



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

4(6) 2008

ISSN 1898-1801





Wystawa „Rzemiosło artystyczne XVIII- pocz. XX w.”
widok ogólny.



Naczynia zasobowe, neolit
Wystawa „Pradzieje powiatu
krasnostawskiego”.

Zabytek z okładki

Figurka z komedii
del'arte - Pantalone
Wiedeń, porcelana,
ok. 1765 r
Wystawa „Rzemiosło
artystyczne
XVIII - pocz. XX w.”



Część kompletu mebli empirowych Polska, pocz.XIXw.
Wystawa „Rzemiosło artystyczne XVIII- pocz. XX w.”

Spis treści

Zabytek z okładki	2
Słowo redaktora	4
<i>A. D. Misiura</i>	
Poezje	4
<i>Ks. Janusz Kozłowski</i>	
Z Warszawy przez Lublin do Zamościa	5
<i>Agnieszka Szykuła</i>	
Jeszcze o konnej poczcie w Krasnymstawie	6
<i>Marek Szymaniak</i>	
Poezje	7
<i>Stanisław Bojarczuk</i>	
Siedziba Muzeum	8
<i>Władysław Fedorowicz</i>	
Heraldyk znad Wieprza	13
<i>Marek Szymaniak</i>	
Sonet Stanisława Bojarczuka	15-16
<i>Mało pamiętany</i>	16
<i>Katarzyna Iwańczyk-Fowler</i>	
Poezje	17
<i>Edward Krzysztof Rogalski</i>	
Kto wymyślił dźwięk dzwonu	18
<i>Alicja Wiech</i>	
Poezje z Łęcznej	24
Starożytny Bliski Wschód	25
<i>Miroslaw Iwańczyk</i>	
Poezje	28-29
<i>Miroslaw Iwańczyk</i>	
Kazimierz Paradowski - żołnierz, rolnik, poeta	30
<i>Artur Borzęcki</i>	
Poezje z Łęcznej	31
W blasku słowa	32
<i>Waldemar Michalski</i>	
Poezje	33-34
<i>Ks. Janusz Kozłowski</i>	
Nieznani krasnostawcy poeci Awot Jeszurun	34
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Aforyzmy	35
<i>Zbigniew Uchnast</i>	
Mickiewicz - Miłosz	36
<i>Tadeusz Polanowski</i>	
Poezje	38
<i>Marzena Mariola Podkościelna</i>	

Spis treści

...by błędy przeszłości...	39
<i>Bożena Fornek</i>	
Poezje z Łęcznej	39
Poezje	40
<i>Ewa Klajman-Gomolińska</i>	
Limeryki Stanisławy Wiśniewskiej	40
<i>Stanisław Rogala</i>	
Limeryki	42-43
<i>Stanisława Wiśniewska</i>	
Na krasnostawskim bruku	43
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Magia wiosny	44
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Nagroda literacka im. Józefa Mackiewicza	44
Ćwierć wieku Centralnego Sejmiku w Tarnogrodziei	46
<i>Iwona Niewczas</i>	
Kilka słów	47
<i>M. Kargul</i>	
Sienniczanie i Cyganie	48
<i>A. D. Misiura</i>	
Religia i kultura	52
<i>Ks. Ryszard K. Winiarski</i>	
Porozmawiajmy	53
<i>Marta Kujawska-Gilowska</i>	
Ta wolność nam się należała	54
<i>Henryk Radej</i>	
Magia Świąt w trybach strategii marketingowej	55
<i>Mariusz Kargul</i>	
Poezje	57
<i>Henryk Radej</i>	
Sponsorzy	58
<i>A. D. Misiura</i>	



NR 4(6) 2008 NESTOR
Czasopismo Artystyczne

Wydawca:
Oficina Wydawnicza „ELIPSA”
ul. Piłsudskiego 2, 22-300 Krasnystaw, tel. 082-576 6009,
Konfederacja NESTOR e-mail: david57am@op.pl
Redagują:
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Andrzej David Misiura (redaktor naczelny),
Mariusz Kargul tel. 501 799 650
Alicja Wiech
Henryk Wróbel (skład i łamanie)
Dariusz Włodarczyk, 693 127 494



Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.

Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Montaż elektroniczny:
„TamgaGraf”, ul. Szymonowicza 29, Krasnystaw
Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie



Słowo redaktora



Nestor wydawany jest w niespełna dwudziestoty-sięcznym mieście, z tej też przyczyny gros czytelników, to mieszkańcy owego regionu, a i przedstawiane materiały, rzecz oczywista, w części dotyczą lokalnej historii. Trudno však tą ostatnią oddzielić od historii powszechnej, więc Czasopismo w sposób naturalny czytane jest prawie wszędzie, a uniwersalizm literatury i innych prezentowanych sztuk otwiera pozostałe granice.

Miniony rok zapisał się szeregiem okrągłych rocznic, jakie fetowano na różne sposoby. Ostatnia, wydawałoby się, jest przed nami - to święto półwiecza Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Przypomnijmy, że jego siedzibą jest okazałe kolegium pojezuickie odrestaurowane kilka miesięcy temu dzięki Starostwu Powiatowemu.

Drugą inwestycją w sferze zabytków, którą można zauważyć jest rewitalizacja przestrzeni rynku miejskiego. Żał jedynie, że zasypane zostały na wiele lat wielokondygnacyjne podziemia, które mogły być wyjątkową atrakcją turystyczną na skalę świata.

Literackim wydarzeniem roku 2008 była publikacja sonetów „polskiego Petrarki” Stanisława Bojarczuka pod redakcją Józefa Zięby, a za ostateczną przyczyną Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Czarnym koniem w dziedzinie kultury teatralnej stała się Siennica Różana, gdzie Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej w sposób profesjonalny zrealizowało sztukę „Chata za wsią” wg. J. I Kraszewskiego. Premiera 27 grudnia 2008 roku.

Zapraszam do lektury niniejszego wydania, życząc w imieniu zespołu redakcyjnego

*Szczerych przyjaźni i bogatych dni
w zdrowiu i pomyślności
z okazji
świąt Bożego Narodzenia
i nadchodzącego Nowego 2009 Roku*

Andrzej David Misiura

Ks. Janusz Kozłowski

TUŁACZKA ŚWIĘTEJ RODZINY

ich droga
jak migotliwa lampka
jak płochliwa osika
w księżycowych haftach
wzgórza szykują natchnienia

palmy bezsenne
spocony firmament
do piersi tuli
maleństwo
kagankiem oczu
na grzbiecie osiołka
karmi strwożona Madonna

już dnieje
optymistyczny seledyn
z rubinem

W BLASKU NOCY

tej nocy światłość błyska i płonie
niebo dla wszystkich otwarte
w miasteczku poza miastem
„made in Betlejem”
w dolinie koczujących pasterzy
w noc głęboką
ten człowiek
wchodzi w bezsenność
z miłości
nie dzieli żadnego
albo ułaskawia
sięga nieba

na zatłoczonej ulicy
dostrzega obojętność

samotność tak pojemna
od dwóch tysięcy lat

postawię na nogi niebios
m się zmaga

Agnieszka Szykuła

Z Warszawy przez Lublin do Zamościa - o stacji pocztowej w Krasnymstawie

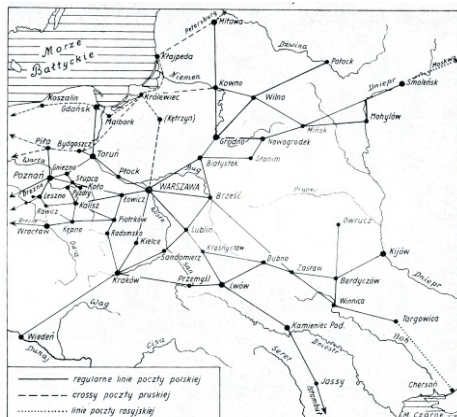
Przy ulicy Okrzei nr I w Krasnymstawie znajduje się ustawiony kalenicowo parterowy budynek z mieszkalnym poddaszem. Jest on wzniesiony na rzucie wydłużonego prostokąta, posiada dwu- i trzytraktowe wnętrze oraz dwuspadowy dach z naczółkami. Z przekazów źródłowych i zapisów w literaturze publikowanej wynika, że został wzniesiony w 1. poł. XIX wieku i przez co najmniej pół wieku pełnił funkcję poczty. Przypuszczenie to potwierdza usytuowany obok niego jeszcze jeden parterowy budynek, również na rzucie wydłużonego prostokąta, w którym znajdowała się przypuszczalnie stajnia pocztowa. Obecnie budynki są zaadaptowane na obiekty użyteczności publicznej¹.



XIX-wieczny budynek poczty w Krasnymstawie, fot. A. Szykuła, 2008.

Te dwa budynki przypominają o ważnej funkcji Krasnegostawu, usytuowanego od okresu średniowiecza przy trakcie handlowym i komunikacyjnym. W XVI stuleciu przez przebiegający przez Krasnystaw szlak prowadzący z Rusi w kierunku Bełza, Lublina, Kazimierza, Zwolenia do Radomia i dalej do Wielkopolski i Małopolski korzystali m.in. kupcy z towarami oraz posłańcy².

W 1764 r. doszło do utworzenia stałych stacji pocztowych, dzięki czemu utrwalono główne szlaki pocztowe i drogi kołowe³. Wśród kilkunastu krajowych szlaków z końca XVIII w. wymieniany był szlak z Warszawy do Kamieńca, zwany *pocztą ruską*⁴. Prowadził on przez Jeziornę, Kozienice, Puławę, Lublin, Piaski, Fajstów, Krasnystaw, Zamość, Krynice, drogą do Tomaszowa, przez Rawę Ruską, Lwów, Złoczów, Trembowłę, Husiatyn do Kamieńca oraz dalej do Jassy i Stambułu⁵.



Mapa trasy Poczty Polskiej w XIX stuleciu.

Reprod. L. Zimowski, *Geneza i rozwój komunikacji...*

W wymienionych miejscowościach funkcjonowały stacje lub punkty pocztowe. Nie posiadamy dokładnych informacji o lokalizacji poczty w Krasnymstawie, trudne do zrekonstruowania są również nieistniejące dziś budynki, pełniące wówczas funkcję stacji pocztowej w tym mieście. Z przekazów źródłowych wynika natomiast, że pod koniec XVIII w. poczmistrzem w Krasnymstawie był mężczyzna o nazwisku Kozłowski⁶.



Lokalizacja poczty w Krasnymstawie (obiekt zaznaczony krzyżykiem pocztowym) w 1. poł. XIX w. Topograficzna Karta Królestwa Polskiego, 1:126000. Kol. VI. Sek. XI. 1839 r.

Po wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, poczta polska została wciągnięta w rytm działań wojennych zaprowadzono cenzurę listów, natomiast za Królestwa Kongresowego jej organizacja została umocniona i rozbudowana. W stolicach województw, ważniejszych miastach i miejscowościach pogranicznych zakładano pocztamty, którym podlegały stacje pocztowe.

Pocztamtę lubelski i zamojski leżały na głównym trakcie prowadzącym z Warszawy do Lwowa przez Rawę Ruską.

W Krasnymstawie wówczas znajdowała się stacja pocztowa przynależąca do Urzędu Poczтового w Lublinie, poprzedzały ją kolejno stacje pocztowe w Piaskach, Fajstawicach, następnie w Chomęciskach i Zamościu⁷.

Stempel poczty
w Krasnymstawie
w okresie przedrozbi-
orowym, reprodukcja, tamże,
s. 95, rys. 4-6.



Dzięki zachowanym dokumentom źródłowym możemy określić organizację poczty w Krasnymstawie. W latach 1825-1863 konna poczta lubelska odchodziła raz w tygodniu, w sobotę o godzinie 18.00 na Piaseczno, Górę, Mniszew, Ryczów, Kozienice, Granicę, Puławę, Markuszów, Lublin, Piaski, Krasnostaw, Stary Zamość do Zamościa⁸. Z kolejnych dokumentów wynika, że z Krasnegostawu do Uściług w Rosji obowiązywał kurs wózkowy i konny, a z Krasnegostawu do Chełmna - wózkowy⁹.

Upadek powstania styczniowego położył kres odrębności poczty, wycofano z obiegu wydany w 1858 r. znaczek przedstawiający herb Królestwa Polskiego, na którym widniał biały orzeł, a na jego miejsce wprowadzono znaczki rosyjskie.

W 2. poł. XIX stulecia coraz rzadziej widywano w Krasnymstawie dyliżanse i ekstrapoczty, powoli odchodzili w zapomnienie poczmagistrzy i sztafety oraz charakterystyczny dźwięk trąbki pocztynion grającego hejnał.

Agnieszka

Leszek Janeczek



jeszcze o konnej poczcie w Krasnymstawie,
czyli czy Chopin był krasnostawianinem

No, w pewnym bardzo specyficznym sensie. Ale po kolei.

Istniejący jeszcze obiekt dawnej poczty konnej został zbudowany poza obrębem miasta, który wyznaczały do 1811 roku mury miejskie, w tym to roku rozebrane po wielkim pożarze. Między pocztą a murami znajdowała się fosa miejska. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku adres poczty brzmiał - Nowe Miasto 1. Ta nazwa nowej części Krasnegostawu pojawia się w drugiej połowie XVIII wieku i należy do obecnie już zapomnianych, obok takich ówczesznie istniejących jak Przedmieście Lubelskie (dziś ulica Poniatowskiego), Gorajewszczyzna, Piasek, Zakościele czy Zadworze.

Samo Nowe Miasto rozciągało się w kierunku dzisiejszych ulic Okrzei i PCK. W budynku znajdowały się prawdopodobnie też mieszkania pracowników poczty. Pod rokiem 1810 znajdujemy zapis w księdze zgonów parafii św. Franciszka Ksawerego, mówiący, że w budynku poczty na Nowym Mieście pod numerem 1, umarł pocztynion Altmajer pochodzący z Sitańca. Znaczyłoby to, że budynki poczty zbudowane zostały jeszcze przed wielkim pożarem Krasnegostawu.

Fakt z historii poczty, ciągle dosyć sensacyjny, mało znany i pozwalający spojrzeć przychylniejszym okiem na niszczący dziś obiekt, jest związany z osobą jednego z największych naszych rodaków. Fryderyk Chopin, bo o nim tu mowa, wybrał się w podróż z Warszawy do Poturzyna konnym dyliżansem pocztowym. Fakt to bezsporny i znany w biografii wielkiego kompozytora. Miało to miejsce w dniach od 24 do 30 lipca 1830 roku. Celem wyprawy była wizyta u swojego przyjaciela Tytusa Wojciechowskiego, syna właściciela miejscowych dóbr. Wiadomym jest, że marszruta wyprawy wiodła przez Krasnostaw. Znajac rozkład jazdy dyliżansów albo ich dzienną drogę, można by dokładnie ustalić czas pobytu Chopina w Krasnymstawie. Może po drodze tu się zatrzymał?

¹ Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, T. VIII, *Województwo Lubelskie*, red. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz, z. 8, *Powiat Krasnostawski*, opr. T. Sulczyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964, s. 29-30.

² A. Szykuła, J. Żygawski, *Trakt Lwów - Lublin. Geneza, zmiany przebiegu i funkcje do końca XIX wieku*, Referat wygłoszony w październiku 2008 r. podczas IV sesji popularnonaukowej „Ziemianie w podróży” w Muzeum Zamojskich w Kozłowie, s. 2-3; J. Turzański, *Pocztą przez tysiąclecie*, „Kalendarz Lubelski”, 1967.

³ T. Lijewski, *Geografia transportu Polski*, Warszawa 1986, s. 74.

⁴ L. Zimowski, *Geneza i rozwój komunikacji pocztowej na ziemiach polskich*, Warszawa 1972, s. 92.

⁵ Tamże, s. 95, 393.

⁷ A. Szykuła, J. Żygawski, *Trakt Lwów - Lublin. Geneza, zmiany przebiegu...*, s. 8-9.

⁸ L. Zimowski, *Geneza i rozwój komunikacji pocztowej...*, 314.

⁹ Tamże, s. 318.

Podróż trwała 6 dni. W naszym mieście musiał być pod koniec wyprawy - 27 lub 28 lipca 1830 roku. Tu znajdowała się stacja, zmieniano konie ciągnące powóz. Postój trwał krócej lub dłużej, ale trudno się spodziewać, by pasażerowie nie wyszli z powozu. Tak więc i Fryderyk Chopin postawił nogę na krasnostawskiej ziemi. Czy był ciekawy zobaczyć nasze miasto, które było tuż obok? Budynek poczty stał niemalże w cieniu potężnej bryły kościoła. A może przyjechał nocą, która przykryła miasto? Czy nocował w Krasnymstawie, jak przypuszczają niektórzy? Tego nie można wykluczyć. W tamtych czasach piechota wojskowa pokonywała dziennie 30 kilometrów. Wiadomo, że konny dyliżans - więcej, mogło to być 50 kilometrów. A czy jechano nocą? Raczej nie, bo nie było oświetlenia, drogi były w dużej części polne, nocą było niebezpiecznie, a o wypadek nietrudno. Telefonów przecież jeszcze wtedy nie było. Poza tym, gdyby podróż kontynuowano w nocy, to trwałaby ona krócej niż owe 6 dni. Pasażerowie też nie wytrzymaliby sześciu dni w powozie, bez snu należytego. A więc gdzieś nocowano. Poczta w Krasnymstawie, sądząc po wielkości budynku, była do tego przygotowana. Czy nocny postój mógł wypaść w Krasnymstawie? Jeśli założyć, że około 50 kilometrów dziennie pokonywały te pojazdy, to przejechanie trasy z Warszawy odległej o 200 kilometrów, zajmowało 4 dni. Dzień podróży mógł się więc zakończyć w naszym mieście noclegiem. I w takim sensie Fryderyk Chopin mógł być jedną noc krasnostawianinem. Pewnie też jakąś potrzebę związaną z ludzką naturą załatwiał w Krasnymstawie na postoju, bo był to czas po temu. Niech chociaż tyle - pół żartem, pół serio - wiąże wielkiego Fryderyka z naszym karpim grodem. Później był Oszczów i jego gra w kościele. Z Poturzyna wyjechał do Wiednia, potem do Paryża. Wybuchło powstanie listopadowe. Chopinowi nie dane było już więcej powrócić do Ojczyzny.

Leszek Janeczek

Stanisław Bojarczuk

Do pochwista B

Wtem straszliwie wicher zawył w całym Lechistanie.
Brutalnie z drzew postrzącał puchy śnieżnej kwieci.
Tuman pyłków klujących gdzieś w zaświaty leci.
Dookoła szatański chichot i świstanie.

Szlaki piesze i jezdnie w oplakany stanie,
dosłownie pogrążone w lawinach zamieci.
Pod strzechą niską trwoży się zmysł wierszokleci...
O pochwście, zawiei rozkaż, niech ustanie.

Grzmiały dęby w swe organy – „miserere mei!”
Choje chwieją głowami szepcząc kłatwę wiei.
Cały las w rozhoworu groźnego suplikach.

A w słupach telefonich, jak w taktach, w nut plikach,
elektro – przewodników rzęzą struny cienkie,
na których wiatr wyharfia rzewliwie piosenkę.

II

Błogości archanielskie rwą gzy lucyperze,
pogoda ustępuje ołowianej chmurze.
„Libera me Domine”, zda się brzmieć w wichurze.
Atlasie „Oratorium” k Verdiego operze...

Baltazarzy hieroglif ruin w pustki murze.
Klepsydry otulają pletwy nietoperze.
Arachny archiwista w pergaminach szperze.
A wicher gra zeszlowiecze tęsknie, z złem rur, w chórze.

„Dnia gniewu, twogi, grozy” – „Miserere mei!”
- Zdaje się mknąć w kierunku drzemających pigmei.
Ojciec Kunszt z relikwiarzem zwraca się k kamei.

Pochwście! Jam ministrant, ad altare Dei,
stoję dzierżąc etruską wazę orchidei,
nad kryptą ubiegłego stulecia idei.

Rońsko, 1 XI 1869 – 1934

Władysław Fedorowicz

Siedziba Muzeum

Siedzibą Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie jest zabytkowe kolegium jezuickie wzniesione w latach 1695 - ok. 1740. Kolegium jest częścią zespołu budowli składającego się z kościoła, kolegium oraz tzw. pałacyku biskupiego, i tworzy czworobok usytuowany na południowy zachód od Rynku. W czasie kasaty zakonu (1773 r.) gmachy jezuickie przejęła Komisja Rozdawnicza, a następnie Komisja Edukacji Narodowej. W latach 20. XIX w. prowadzono prace przystosowujące obiekt do funkcji szpitala wojskowego. Odtąd mieścił się tam lazaret (szpital wojskowy) i mieszkania dla lekarzy-oficerów. Poważniejsze prace remontowe i przeróbki prowadzono w latach 1843-1847. Dokonano wtedy obniżenia dachów kolegium.

W okresie międzywojennym (1918-1939) w skrzydle zachodnim kolegium mieściło się kino, resztę obiektu zamieszkiwały rodziny wojskowych. Pod koniec lat 50. XX w. obiekt przejęto od wojska i umieszczono tu urzędy, instytucje i lokatorów prywatnych.

W latach 1995-1999 przeprowadzono remont kapitalny i adaptację skrzydła zachodniego i części skrzydła południowego z pawilonem południowo-zachodnim na potrzeby Muzeum. W pawilonie mieszczą się reprezentacyjne wnętrza: dawna biblioteka i refektarz ozdobiony rokokowymi freskami powstałymi około 1740 r.

W 2006 r. przystąpiono do remontu skrzydeł wschodniego i pozostałej części skrzydła południowego wraz z odtworzeniem pierwotnego kształtu dachów kolegium. W 2008 r. ukończono prace remontowe, a muzeum użytkuje: skrzydło zachodnie, pawilon południowo-zachodni, część skrzydła południowego i rozległe podziemia pod całym obiektem. Szczególnie interesująco prezentują się podziemia, w których prześledzić można poszczególne fazy rozwoju kolegium, a także relikty dawniejszej zabudowy. Kolegium powstało w miejscu stojących tutaj czterech kamienic mieszkańskich w pobliżu obronnych murów miejskich i katedry.

Jednocześnie prowadzono prace archeologiczne, które przyniosły nowe informacje o wcześniejszych fazach użytkowania tego terenu. Najstarsze osadnictwo z terenu kolegium i przyległego datowane jest na okres wpływów rzymskich, występują ślady osadnictwa z XI-XIII w., późnośredniowieczne i wczesnonowożytne. Zlokalizowano również dwie studnie - wcześniejszą z okresu XV-XVI w. i studnię zaopatrującą w wodę kolegium, datowaną na XVII-XVIII w.

W podziemiach kolegium zachowały się pozostałości urządzeń kanalizacyjno-wentylacyjnych wprowadzonych przez budowniczych kolegium.

Odrestaurowane kolegium wraz z kościołem pw. św. Franciszka Ksawerego stanowi dominantę w zabytkowym zespole budowli jezuickich i silny akcent w panoramie miasta. W kolegium mieszczą się instytucje kultury powiatu krasnostawskiego: Muzeum Regionalne, Biblioteka Powiatowa i Młodzieżowy Dom Kultury.



HISTORIA MUZEUM

Muzeum Regionalne w Krasnymstawie obchodzi pięćdziesiąt rocznicę istnienia. Inicjatorem utworzenia instytucji był Józef Nikodem Kłosowski, który w 1930 r. na łamach „Wsi Krasnostawskiej” rozpoczął akcję gromadzenia eksponatów. Kłosowski, będący redaktorem miejscowej gazety, powieściopisarzem i nauczycielem, pisał: *Rzucając ludziom pracy i dobrej woli - zachętę do gromadzenia i wyciągania z mroków strychów rzeczy pięknych a związanych z życiem krasnostawskiego ludu, rzucam myśl założenia w obszernym gmachu szkoły rolniczej początków Muzeum Regionalnego powiatu krasnostawskiego, muzeum, mogącego odzwierciedlić tak sztukę, obrzędowość, jak i życie naszej wsi - od najdawniejszych, aż do najnowszych czasów, wiem że okazów znalazłoby się bardzo wiele. Tylko trzeba chcieć, a wyniki naprawdę będą zdumiewające.*

Zamiarem autora pomysłu było utworzenie muzeum etnograficznego, gromadzącego głównie obiekty sztuki ludowej. Zgromadzone przez niego zbiory rozproszone zostały w czasie II wojny światowej, a tylko nieliczne trafiły do zbiorów etnograficznych Muzeum Lubelskiego.

W 1945 r. ówczesny starosta Witalis Żmudzki powrócił do pomysłu Nikodema Kłosowskiego, powierzając Zygmuntowi Tokarzewskiemu tworzenie muzeum.

Pomysł niepoparty urzędowym działaniem, a także wyjazd Zygmunta Tokarzewskiego z Krasnegostawu zamroziły inicjatywę na kilkanaście lat. W 1957 r. powstało „Koło Miłośników Historii Krasnegostawu i Okolic” skupiające głównie miejscową inteligencję. W Powiatowym Domu Kultury zorganizowano wystawę o charakterze muzealnym, która przeniesiona do kolegium pojezuickiego stała się załącznikiem muzeum.

Organizatorem i pierwszym kierownikiem Muzeum został Zygmunt Tokarzewski - nauczyciel plastyki, regionalista, żołnierz AK. Siedzibą Muzeum stało się kolegium pojezuickie. W latach 1958-1962 była to jedna sala - dawna biblioteka, która pełniła funkcje wystawowe, magazynowe, biurowe, a nawet w specjalnej skrzyni przechowywano opał.

W tym czasie pozyskiwano eksponaty wyłącznie drogą darowizn i przekazów. Zgromadzono około 1 000 eksponatów z różnych dziedzin, które zapoczątkowały obecne działy muzealne. Było to możliwe dzięki grupie zaangażowanych członków towarzystwa regionalnego odbywających również penetracje terenowe. Wymienić tu należy Janusza Pankowskiego, Stefana Żeliskę, Eugeniusza Bazyłkę.

W 1962 r. Miejska Rada Narodowa przydzieliła dwa przylegające do sali Muzeum pomieszczenia, Urząd Powiatowy - środki na remont, uzupełniające zakupy muzealiów i aranżację nowych ekspozycji. Prace te przeprowadził zespół pracowników naukowych Muzeum Okręgowego w Lublinie przy osobistym wsparciu Ireny Iskrzyckiej, ówczesnej dyrektorki muzeum lubelskiego. W efekcie tych działań powstały ekspozycje, których autorami byli kustosz muzeum lubelskiego: Krystyna Postawka, Teresa Libuchowa, Zygmunt Ślusarski i Janusz Opitołowicz.

Opieka merytoryczna ze strony Zamku Lubelskiego przejawiała się w różnych formach i prowadziła do kształtowania się profilu zbiorów, a także sposobów ich prezentacji. Przybywały kolejne pomieszczenia. W 1964 r. Miejska Rada Narodowa przyjęła uchwałę przeznaczającą całe I piętro budynku na cele muzealne - miało to nastąpić do 1970 r. Stało się tak w nieco późniejszym terminie, bo w 1976 r.

W 1976 r. rozpoczęto przygotowania do kapitalnego remontu - było to przygotowanie dokumentacji naukowej, przeprowadzenie badań mykologicznych, architektonicznych i tynkarskich, które ujawniły XVIII-wieczne freski w refektarzu przykryte warstwami tynków i pobiałek. Prace konserwatorskie w refektarzu rozpoczęte w 1978 r. trwały z przerwami do 1986 r. Jednocześnie

wykonano dokumentację geodezyjno-architektoniczną całego obiektu. W 1990 r. przeprowadzono badania posadowienia i stanu fundamentów kolegium. Były to etapy poprzedzające remont kapitalny.

W 1966 r., przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Sztuki, przeprowadzono konkurs na kowalstwo artystyczne powiatu krasnostawskiego. Po konkursie zakupiono 128 prac, które stanowią podstawę kolekcji kowalstwa artystycznego w Muzeum.



Zaczątkiem kolekcji rzemiosła artystycznego stało się kilkanaście zabytkowych mebli podworskich przekazanych przez dawny teatr amatorski im. St. Wyspiańskiego i inne urzędy i instytucje. Zbiór ceramiki i szkła zapoczątkowało znalezisko skrzyni z porcelaną w Pilaszkowicach.

W latach 1962-1966 pracownicy Muzeum sprawowali opiekę nad pracami remontowymi na zamku w Krupem. Do zbiorów Muzeum trafiły fragmenty ozdobnych detali architektonicznych, renesansowe i manierystyczne kafle, bardzo liczne fragmenty naczyń ceramicznych.

Kolekcja sztuki sakralnej, gromadzona od początku, wzbogacona została w 1991 r. poprzez depozyt i przekaz parafii pw. św. Franciszka Ksawerego. Wśród zdeponowanych obiektów znalazły się szczególnie cenne dla historii miasta portrety fundatorów i dobrodziejów zakonu oo. Jezuitów, a także argentalia, szaty liturgiczne i starodruki z bibliotek augustianów i jezuitów z XVI-XVIII w.

W Krasnymstawie urodził się jeden z najwybitniejszych grafików polskich XIX w. - Antoni Oleszczyński. Ambicją Muzeum było pozyskanie do zbiorów prac artysty. Zakup 15 jego rycin nastąpił w 1969 r.



Obecnie Muzeum posiada kolekcję stalorytów Antoniego Oleszczyńskiego liczącą ponad 200 pozycji, w tym egzemplarze z własnoręcznym opisem autora.

Obok darów, przekazów i przypadkowych znalezisk, gromadzono muzealia drogą zakupów, kształtując profil zbiorów.

Jedną ze statutowych funkcji Muzeum jest eksponowanie zbiorów. Odbywa się to przez organizowane wystawy stałe oraz czasowe. Wystawy stałe organizowane są głównie w oparciu o własne zbiory i depozyty.

Pierwszą wystawą stałą w Muzeum była ekspozycja przeniesiona z Powiatowego Domu Kultury. Wystawa ta prezentowała różne „starożytności”, jakie członkom Towarzystwa Regionalnego udało się pozyskać - były to liczne numizmaty, obiekty etnograficzne, eksponaty z zakresu sztuki.

W 1962 r. zaprezentowano trzy wystawy stałe: „Archeologia powiatu”, „Historia miasta i powiatu” oraz wystawa etnograficzna z rekonstrukcją wnętrza izby wiejskiej z przełomu XIX/XX w.

W następnych latach, po uzyskaniu kolejnych sal, organizowano wystawy: „Zamek w Krupem”, „Okupacja w powiecie Krasnystaw 1939-1945”, „Wnętrze kuźni”, „Wnętrze kuchni dworskiej z II poł. XIX w.”, „Rzemiosło artystyczne XVIII-pocz. XX w.”, „Sztuka sakralna XVIII/XIX w.”

W okresie od 1958 r. pracownicy Muzeum zorganizowali ponad **250** wystaw czasowych. Wystawy czasowe organizowane są w oparciu o własne zbiory, wypożyczenia międzymuzealne, od innych instytucji, a także wypożyczenia od osób prywatnych.

Wśród wystaw czasowych, szczególnym uznaniem cieszyły się wystawy prezentujące dzieła artystów polskich z II poł. XIX i pocz. XX w. - „Wieś w grafice i malarstwie polskim XIX-pocz. XX w.”, „Mistrzowie pędzla - malarstwo polskie XIX/XX w.”, „Od modernizmu do koloryzmu”.

Na wystawach tych zaprezentowano kilkadziesiąt prac najwybitniejszych artystów polskich, m.in.: Stanisława Wyspiańskiego, Jacka Malczewskiego, Józefa Chełmońskiego, Juliana Fałata, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Leona Wyczółkowskiego, Olgi Boznańskiej i wielu innych.

Wśród ważnych wystaw historycznych ilustrowanych dziełami sztuki, wymienić można: „W 110. rocznicę Powstania 1863 r.”, „Ku naprawie Rzeczypospolitej”, „Kozietulski i inni”.

W 1973 r. rozpoczęto gromadzenie księgozbioru fachowego, co doprowadziło do utworzenia biblioteki muzealnej, liczącej obecnie ponad 6 000 woluminów.

W muzeum w okresie 50 lat zgromadzono ponad **10 000** eksponatów w działach: archeologia, historia z numizmatyką, sztuka dawna i sakralna, chmielarstwo i piwowarstwo.

W okresie funkcjonowania instytucji, wystawy muzealne zwiedziło **321 618** osób.

Muzeum posiada stronę internetową:
www.muzeumkrasnystaw.webd.pl

Czynne:	wtorek - piątek	10 - 16
	sobota	10 - 15
	niedziela	10 - 16

Ceny biletów wstępu:

Normalny	-	4.00 zł
Ulgowy	-	2.00 zł

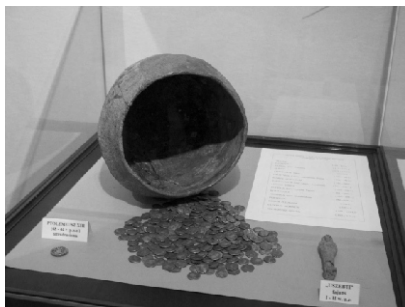
Dzień wolny od opłat - czwartek

ZBIORY MUZEUM

ARCHEOLOGIA

Najstarsze stanowiska archeologiczne z okolic miasta sięgają schyłkowego paleolitu (około 12 000 do 7 900 l. p.n.e.) z terenu samego miasta - wczesnego neolitu (około 5 000 l. p.n.e. - zabytki kultury ceramiki wstęgowej rytej).

Zbiory działu liczą ponad 1 000 eksponatów i pochodzą w zdecydowanej większości ze znalezisk luźnych.



Do niewątpliwie najciekawszych należą: figurka „uszebt” pochodzenia egipskiego znaleziona w okolicach Turobina, skarb krzemiennych noży kłóśni-ków, czy skrzynkowy grób kultury amfor kulistych (2 500-2 000 l. p.n.e.) z Łopiennika Dolnego.

Interesujące zabytki dotyczą okresu wpływów rzymskich (połowa II w. p.n.e. - połowa V w. n.e.). Są to pojedyncze monety rzymskie i „barbaryzowane”, skarb denarów rzymskich z Romanowa i wyposażenie grobu wojownika ze Zdżannego. Skarb denarów rzymskich z Romanowa w momencie odkrycia mógł liczyć kilka tysięcy monet, z nieznanej liczby monet do zbiorów trafiły 574 denary wraz z naczyniem, w którym skarb był zdeponowany. Wszystkie monety wybite zostały w mennicy rzymskiej w latach 112/113-195/196 n.e., obejmują panowania od Trajana do Septimiusza Sewera. Wśród monet jest wiele rzadkości numizmatycznych.

Rozwijająca się archeologia nowożytna dostarcza licznych obiektów z okresu XIV-XIX w. świadczących o poziomie życia w mieście, uprawianych rzemiosłach czy urządzeniach komunalnych.

HISTORIA

Zbiory działu liczą ponad 1 500 eksponatów. Do najbardziej interesujących należą pamiątki związane z powstaniami narodowymi i ruchem oporu (1939-1944). Liczną grupę eksponatów stanowią archiwalia (w tym m.in. dokumenty starostów krasnostawskich i biskupów chełmskich rezydujących w mieście od 1490 r. do pocz. XIX w.). Cenny zbiór stanowi prasa konspiracyjna z lat 1939-1945.



W grupie starodruków znajdują się pozostałości księgozbiorów zakonnych: augustianów i jezuitów z XVI-XVIII w.

Silny w dawnym powiecie ruch ludowy dokumentują okazjonalne wydawnictwa, fotografie i sztandary partii chłopskich.

Kolekcja militariów zdominowana jest przez broń białą I poł. XIX-I poł. XX w., w tym kosy bojowe z powstania styczniowego.



Godła wojskowe reprezentuje duży zbiór orzełków z lat 1916-1946. Uzbrojenie ochronne i oporządzenie żołnierskie stanowi uzupełnienie kolekcji.

NUMIZMATYKA (odznaczenia, medale)

Zbiory numizmatyczne liczą ponad 3 000 eksponatów. Obejmują one monety polskie i obce z X-XX w. oraz banknoty polskie i obce 1794 - I poł. XX w. Najlepiej w zbiorze reprezentowany jest okres dukatowo-talarowy, w tym liczne rzadkości, m.in. dukaty Stefana Batorego, Jana Kazimierza i Jana III Sobieskiego.

Równie ciekawie reprezentowany jest okres pieniądza papierowego i metalowego przez monety Królestwa Polskiego czy Rządu Narodowego z 1831 r. Wśród monet z okresu międzywojennego znajdują się pamiątkowe monety złote z 1925 r.

Zbiory uzupełnia komplet monet próbnych i obiegowych z lat 1948-1998.

W grupie odznak i odznaczeń dominują odznaki pułkowe z lat 1918-1939 oraz odznaczenia wojskowe i cywilne XIX-XX w.



SZTUKA DAWNA

W zbiorze liczącym ponad 1 000 eksponatów na szczególną uwagę zasługują portrety osobistości związanych z miastem, m.in. fundatorów i dobrodziejów kościoła i kolegium jezuickiego, przedstawicieli rodu Potockich. Kilka egzemplarzy portretów trumiennych reprezentuje malarstwo „sarmackie”.



Zbiór kafli, ceramiki oraz detali architektonicznych z XVI-XVIII w. pozyskany z zamku w Krupem, zamku krasnostawskiego i miasta daje bogaty przegląd sztuki użytkowej tamtego okresu. Znaczną część kolekcji stanowią obiekty z zakresu meblarstwa XVIII-pocz. XX w. Meble ukazują zmieniające się style, różne techniki i poziomy wykonania. W kolekcji mebli wymienić można: sekretkę „chińską” zdobioną laką z I poł. XVIII w., część garnituru mebli w stylu Ludwika XV, zdobionego bogatą intarsją o motywach kwiatowych oraz fortepian pionowy „żyrafa” z niezwykle bogatą dekoracją wykonaną techniką inkrustacji i intarsji.

Bogato reprezentowane jest złotnictwo polskie i obce XVIII-pocz. XX w. Wysoki poziom artystyczny prezentują wyroby znanych artystów i firm, m.in. J. Bandaua, J. Różańskiego, K. Lilpopa, K. F. Malcza, J. Frageta.

Wyroby z porcelany upowszechnione w XVIII i XIX w. dają przegląd znanych wytwórni europejskich i polskich - Miśnia, Berlin, Wiedeń, Korzec, Baranówka.

Niezwykle wysoki poziom artystyczny, jaki osiągnęły wyroby ze szkła w okresie secesji, prezentują dzieła wybitnych artystów francuskich E. Galle i R. Lalique'a.

Zbiór grafiki ponad 400 pozycji obejmuje głównie prace Antoniego Oleszczyńskiego (1794-1879) - artysty urodzonego w Krasnymstawie, w tym egzemplarze autorskie z własnoręcznymi opisami artysty oraz innych wybitnych grafików działających w XVIII-XIX w. - J. P. Norblina, M. Płońskiego, K. W. Kieleśińskiego, M. Fajansa, A. Grottera.

SZTUKA SAKRALNA

Zbiór opiera się głównie na depozycie parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Pozyskane obiekty są integralnie związane z kościołem i kolegium budowlami dawniej jezuickimi. Wśród obiektów znalazły się naczynia i szaty liturgiczne, rzeźby, wota i „sukienki” z obrazów. Obiekty pochodzą z II poł. XVII i XVIII w. Wśród wyrobów złotniczych na szczególną uwagę zasługuje kielich mszalny z 1667 r. autorstwa Andrzeja Mackensena, złotnika gdańskiego.



Obok obiektów związanych z kościołem pojezuickim, na szczególną uwagę zasługuje późnogotycka rzeźba Chrystusa Zmartwychwstałego z pocz. XVI w. oraz obraz szkoły włoskiej „Mistyczne zaślubiny św. Katarzyny” z I poł. XVI w.

ETNOGRAFIA

Zbiory działu liczą ponad 1 500 eksponatów, w tym około połowę stanowi sztuka ludowa. W zakresie kultury materialnej znajdują się m.in. narzędzia rolnicze, przedmioty służące do przygotowywania i przechowywania pożywienia, utrzymania czystości, narzędzia i wyroby bednarskie, narzędzia tkackie, plecionkarstwo, meble i sprzęty domowe. Sztuka ludowa reprezentowana jest prawie we wszystkich jej dziedzinach: rzeźba, malarstwo, kowalstwo artystyczne, plastyka obrzędowa, zdobnictwo wnętrza, ceramika, tkanina i strój ludowy.



CHMIELARSTWO I PIWOWARSTWO

Niewielki zbiór liczący około 100 pozycji zgromadzono w związku z „dożynkami” chmielowymi pn. „Krasnostawskie chmielaki”, jakie odbywają się w mieście od 1971 r. Zbiory obejmują zarówno stare kufle i naczynia służące do picia i przechowywania piwa, jak i wyroby pamiątkarskie związane z „chmielakami”.

Władysław Fedorowicz
- Dyrektor Muzeum w Krasnymstawie

Marek Szymaniak

Heraldyk znad Wieprza ścieżki krasnostawskiego heraldyka

Idźcie w pokój Chrystusa - zabrzmiał niewyraźnie głośnik. Nieliczna grupa uklęka przed świątynią. Przy pieśni zaintonowanej przez organistę, zaczęli wychodzić wierni. Rozległ się potężny dzwon, a plac wypełnił ludźmi.

Czekałem. Tętniło życiem. Wychodzili bramą, opływając mnie jak nurt wody samotną wyspę. Pierwszy krok jest najtrudniejszy. Krok w nową przygodę. Tłum napierał i nie sposób było przedostać się do wnętrza, z którego wszyscy chcieli wyjść za wszelką cenę. W końcu, przekraczam próg kościoła pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Przystaję na krótką modlitwę. Twarda wysłużona posadzka jest miejscami wytarta i lekko wklęśła, jakby od ciężaru błagań i prośb, składanych tutaj przez wieki. Drewniane ławki, są jak milczący świadkowie wszystkich łez, zmartwień i radości, cierpień i chorób, wreszcie narodzin i śmierci. W takich miejscach prosimy Boga. On milczy, od zawsze i na zawsze, tak jakby słuchał, a może wstydził się tego świata, jaki stworzył. Bo wieczność to za mało, by stworzyć ideał, a biblijne siedem dni? Może przez to, że stwórca tak się śpieszył świat jest taki niedoskonały, piękny i zarazem okrutny.

Pytam o proboszcza. Tylko on (jak sądzę) ma dosyć wiedzy, aby mógł pomóc mi w poznaniu historii życia księdza Kaspra Niesieckiego. Uśmiechnięty i wyraźnie zadowolony duchowny wskazuje budynek naprzeciwko i dodaje, że proboszcz właśnie udał się na plebanie.

Księdza dziekana Henryka Kapicę doganiam w progu. Zaprasza do środka. Wita mnie duży hol wyścielony dywanem, fotele i drewniane schody, którymi na górę już wchodzi ksiądz proboszcz. Na moją zdziwioną minę odpowiada, że zaraz wróci i mi pomoże, przyniesie także wydruk wygłaszanego niegdyś kazania o księdzu Niesieckim. Kapica mówi mi o jezuitcie przez wspomniane wcześniej kazanie, które było wciąż złożoną ku jego pamięci w 260. rocznicę śmierci wybitnego syna Ziemi Krasnostawskiej i poświęcenia pamiątkowej tablicy w muzeum. Pytam o osobę, która mogłaby

powiedzieć więcej, która dysponuje obszerniejszą wiedzą i przybliży mi życie jezuitę. Pada jedno nazwisko - Marek Nowosadzki lokalny historyk i nauczyciel II LO w Krasnymstawie.

Dom Marka Nowosadzkiego znajduje się przy jednej z wyjazdowych ulic miasta. Początkowo nie mogę znaleźć miejsca do zaparkowania samochodu. Za wysokim dwupiętrowym domem, znajdują się już tylko błonie i boiska piłkarskie.

Naciskam dzwonek, drzwi otwiera sam gospodarz. Po krętych, stromych drewnianych schodach wchodzimy do pracowni. Zasiadamy w wygodnych fotelach.

Ksiądz Kasper Niesiecki - rozpoczął historyk - urodził się 31 grudnia 1682 roku w Wielkopolsce, dokładnej miejscowości badaczom nie udało się nigdy ustalić, choć pewne źródła wskazują na miejscowość Niesięcin w pobliżu Łodzi. Autor herbarza najprawdopodobniej pochodził z rodziny mieszczańskiej, choć i tu do końca nie mam jasności. Bowiem są źródła podające szlacheckie urodzenie jezuitę. On sam jednak swoją rodzinę w Koronie Polskiej pominął. Być może ze względu na zakonną skromność, a być może na szczególną uwagę przywiązywaną do prawdy i rzetelności swojego dzieła, w którym umieszczał, rzeczywiście tylko pewne i potwierdzone rody szlacheckie.

Pewne jest, że nie zachował się do dziś absolutnie żaden wizerunek autora herbarza, a znana z XIX-wiecznej ryciny podobizna jest z całą pewnością tylko imaginacją jej autora.

Jako 17-letni młodzieniec, we wrześniu 1699 roku, wstąpił do zakonu oo. Jezuitów w Krakowie. Dwa lata później złożył pierwsze śluby zakonne, a w 1710 przyjął święcenia kapłańskie. W tym czasie uczył się filozofii w Lublinie, gdzie zdobył stopień magistra i trudnił się pracą nauczyciela między innymi w Krośnie. Studia teologiczne ukończone w Krakowie dały mu tytuł profesora retoryki i poetyki. W 1712 roku zakończył edukację i zajął się pracą nauczyciela. Prowadził Kolegium Bydgoskie, uczył matematyki i etyki w Kaliszu. Jak się szybko okazało, Kasper Niesiecki nie był stworzony do pełnienia funkcji nauczyciela. Jego prawdziwą pasją stała się historia, której poświęcał się bez reszty. Od 1715 roku jego głównym zajęciem było kaznodziejstwo, które było jego drugim talentem, specjalnością według Towarzystwa Jezuitckiego. Pełniąc posługę księdza, Niesiecki bardzo często zmieniał miejsce pobytu. Przez blisko dziesięć

lat pełnił kapłańską posługę we Lwowie, Kaliszu, Lublinie, Krakowie, aż w końcu w 1724 roku trafił do Krasnegostawu, gdzie pozostał do śmierci w 1744 roku. Tu powierzono mu funkcję regensa seminarium i prefekta kościoła, był także profesorem teologii moralnej. Od 1727 roku, ze względu na pracę nad herbarzem został tylko duszpasterzem i zarządcą kościoła. Liczne podróże tłumaczone są dziś, jako forma organizacji Towarzystwa Jezusowego, które długo szukało dla Niesieckiego dobrego miejsca, a także umożliwiało gromadzenie materiałów do pracy nad herbarzem Korony Polskiej. Ową księgę Jezuita spisał dopiero w Krasnymstawie.

Korona Polska była bez wątpienia dziełem życia Niesieckiego. Pochłaniało ono bez reszty zakonnik, który poświęcał się wyłącznie pracy pisarskiej. Wiadomości zawarte w jego obszernych księgach były, jak na tamte czasy, czymś niespotykanym i wyjątkowym. Materiały, jak podejrzewają historycy, Kasper Niesiecki zbierał już podczas swoich „wędrowek”, osiadając w Krasnymstawie musiał być już perfekcyjnie przygotowany do spisania tego nietuzinkowego dzieła. Korzystał z zasobów bibliotek Towarzystwa Jezuickiego, z Kronik Jana Długosza, Marcina Kromera czy Bartłomieja Paprockiego. Swoje księgi wzbogacił też o informacje pochodzące z akt sądowych i dokumentów wielu rodów szlacheckich. Jego praca była bardzo wymagająca nie mógł, bowiem ulegać wpływom szlachty, opierał się tylko na dokumentach i prawnych, potwierdzonych historycznie faktach.

Jeśli chodzi zaś o same księgi, to charakteryzowała je rzetelność na najwyższym europejskim poziomie. Dlatego między innymi Kaspra Niesieckiego należy traktować na równi z największymi twórcami zajmującymi się historią w ówczesnym oświeconym świecie.

Korona Polska to czterotomowe dzieło, drukowane techniką drzeworytniczą we Lwowie. Dotychczas nie udało się ustalić wysokości początkowego nakładu, do dziś zachowało się jedynie niewiele ponad sto egzemplarzy. Dzieło wzbogacone o niezwykle cenne listy dedykacyjne, aprobację władz kościelnych, czy wstęp autora „Przestroga i Protestacje”, w których zaznaczone

są cele powstania herbarza. Większość istniejących egzemplarzy ma skórzaną oprawę.

Pierwszy tom wydany w 1728 roku zawierał wywody rodów genealogicznych rodzin szlacheckich w układzie alfabetycznym (litera A - C). Księga zawierała także, wizerunki i opisy herbów państwowych i wojewódzkich, spisy królów, wielkich książąt litewskich oraz marszałków sejmu i trybunałów.

Dodać należy, że druk pierwszego tomu został opóźniony przez zainteresowaną herbarzem Mariannę z Potockich Tarłową, wojewodzinę. Zaoferowała ona bardzo poważną sumę stu tysięcy złotych polskich za przetłumaczenie księgi na język polski. Kasper Niesiecki gotowy do druku tom musiał więc w pewnym sensie tworzyć od nowa. Czy Jezuita zrobił dobrze, trudno dziś rozsądzić. Z jednej strony z tak dużą materialną pomocą mógł spokojnie pracować nad resztą *Korony Polskiej*, w ojczystym języku była ona także bardziej dostępna dla jego rodaków. Gdyby jednak dzieło ukazało się po łacinie, być może wzbudziłoby zachwyt także w całej Europie, tak jak było to w Polsce.

Drugi tom poprzedzony podziękowaniami dla protektorki zostaje wydany w 10 lat po pierwszym. W księdze tej da się zauważyć lekko subiektywne ukazanie rodu Potockich, jednak kwestia ta nie zmienia faktu, że praca Niesieckiego jest wzorem rzetelności i uczciwości.

Tom trzeci herbarza ukazał się w 1740 roku, a ostatni przed śmiercią tom czwarty - w 1743 roku. Cała *Korona Polska* miała zawierać pięć tomów, jednak wczesna śmierć jezuita uniemożliwiła dokończenie życiowego dzieła. Planowana ostatnia księga miała zawierać biografie królów Polskich, książąt Litewskich, Ruskich, Pomorskich, Mazowieckich oraz wielkich mistrzów krzyżackich. Po śmierci zakonnik dzieło dokończył inny jezuita Stanisław Czapliński, jednak nie udało mu się doprowadzić do wydrukowania i tym samym dopełnienia dzieła. Warto podkreślić charakter dzieła i fakt, że herbarz Niesieckiego traktuje z dużym krytycyzmem rodziny szlacheckie, mające w okresie sarmatyzmu bardzo wybujałe opowieści o swoich dokonaniach. Jezuita rezygnuje, unika legend i bajek, pisze prawdę opartą na twardych faktach i dokumentach.

Tajemnica życia i dzieła Kaspra Niesieckiego wciągnęła mnie bez reszty. Godzina mija nadspodziewanie szybko. Multum informacji rozpało apetyt na więcej.

Krasnostawskie muzeum wita mnie rusztowaniami i ogromną liczbą wszędobylskich robotników. Na dziedziniec dawnego klasztoru jezuitów, dziś budynku muzeum, dostaję się pod rusztowaniem. W środku panuje cisza, wszystko pokryte jest kurzem. Wszechobecny jest remont. Woźna kieruje mnie do gabinetu dyrektora. Za drzwiami zastaję przy wspaniałym, potężnym, drewnianym biurku Władysława Fedorowicza. Z wyraźnym zadowoleniem, sympatią i zaskoczeniem uzupełnił moją wiedzę dotyczącą Kaspra Niesieckiego.

Tworząc swoje dzieło, jezuita musiał zdawać sobie sprawę, jak wrażliwą kwestię porusza. Publikacja opierająca się na faktach, nie zaś na legendach czy wymyślonych bajkach, musiała uderzyć w dumę wielu rodów, które uważały się za szlacheckie, a w dziele Niesieckiego zostały pominięte. Po ukazaniu się dzieła w wielu grodach całej Polski pojawiły się liczne protesty skierowane przeciw zakonnikowi i jego herbarzowi. Najbardziej protestowali ci, którzy zmyślnymi dokonaniem starali się ukryć słabość i mierność. Ta część rodów została uderzona w samo serce, choć celem Kaspra Niesieckiego nie była z pewnością niczyja krzywda. Niektóre rodziny szlacheckie pominięte w księgach doszukiwały się sprawiedliwości nawet w Watykanie, na szczęście nieskutecznie.

Emocje szlachty sięgnęły zenitu, gdy w 1743 roku grupa ubogiej szlachty wołyńskiej, o dziwo wraz z wojewodą Potockim, starostą krasnostawskim i dobrodziejem klasztoru, obrzuciła kamieniami budynek kolegium jezuickiego, wybijając w nim wszystkie szyby. Sam Niesiecki bardzo osobiście przeżył te chuligańskie ekscesy. Wielu historyków uważa, że stres związany z tymi wydarzeniami, pogrążył go w chorobie i doprowadził do przedwczesnej śmierci 9 maja 1744 roku w Krasnymstawie.

Krasnostawski heraldyk jest ofiarą swojego wybitnego dzieła, które przerosło jego otoczenie. Oddał życie za prawdę i sprawę słuszną, za którą dziś jest ceniony jako największy z polskich kronikarzy. Odnalezienie grobu Kaspra Niesieckiego jest dziś, niestety, niemożliwe.

Wiadomo, że został on pochowany w Krasnymstawie w kościele jezuitów. Niestety, 21 maja 1849 roku wydarzyła się katastrofa budowlana, mianowicie rotunda wewnątrz kościoła zapadła się, zawałając podłogę i znajdujące się w

kościół groby. Odbudowując zniszczenia, zamurowano wszystkie mogiły razem, tworząc fundament pod kościół. W ten sposób dzisiejsza budowla świątyni ma w swoich fundamentach metafizyczne podparcie swoich przodków.

Na uznanie prawdziwej wartości herbarza przyszło czekać do XIX wieku, w nowym wydaniu 1839-45 roku Jana Bobrowicza pt. *Herbarz Polski Kaspra Niesieckiego*. Dzięki temu wydaniu dzieło pozostaje w szerokim obiegu. Warto też wspomnieć o uznaniu herbarza przez zaborców, którzy tylko na podstawie wywodów z ksiąg Niesieckiego oceniali, czy starająca się o nobilitację rodzina ma szlacheckie korzenie.

Pamięć i szacunek po tak wybitnym człowieku pozostanie. Zaznaczę, że mieszkańcy miasta już wcześniej uczcili swojego wybitnego mieszkańca przez nazwanie jego nazwiskiem jednej z ulic oraz poprzez wstawienie pamiątkowej tablicy w bibliotece przy byłym kolegium jezuickim.

Po samym jezuitcie nie zachowało się nic - mówi dyrektor Fedorowicz - żył zbyt dawno, by cokolwiek mogło pozostać i przetrwać wspomnianą katastrofę, okupację i dwie wojny światowe. Dziś pozostaje nam świadectwo w postaci ksiąg i pamięci człowieka, z którego Krasnostaw może być dumny.

Marek Szymaniak

Stanisław Bojarczuk

W półtorawieczne urodzin Adama Mickiewicza

W epoce silnych krańcowości chwili,
gdy w strefach wyższych chłód i ciemnia brodzi,
gdy w humanizmie tkwi system herodzie,
gdy chór niewinnych sam nie wie, co kwili-

Sześć ćwierćwieczy mija dziś w Godów Wigilii,
jak przyszedł na świat poezji czarodziej,
klasycznych epos niezwykły horodziej,
dantejskich przeżyć lechicki Wergili.

Przeżywszy ledwie dwa z czemeś ćwierćwiecza,
wracając z misji, na Adrii głębinie,
w okręcie, z moru przedwcześnie ginie.

Lecz rymem, rymem – jego pienia wieszczce
Nad abstrakcyjną poezję najnowszą
Awionecimi skrzydły się unoszą.

Stanisław Bojarczuk

Chopin

Dotykał klawiatury czulego pianina,
 niby piersi dziewczęcej jedwabiej miękkości,
 Grzęznął heban półtonów w alabastrze kości,
 łkały struny w minorze jak cnota niewinna.

I muzyka w wszechwspólnym języku ludzkości
 idyllicznej liryki obrazami płynna,
 kołła niby hausty omszałego wina,
 swą narkozą małmazji, jagodą słodkości.

Cedzi się pianissimo w eolo skrzydeł pszczołki,
 w kielichach kwiecich pyłków nurzających czułki,
 grzmi forte, jak huragan sęki konarzymi.

Tam kłusuje rytmika staccatu w mazurze,
 marsz galopem przebijając otwory w lazurze,
 by ustąpić symfonii z dźwięki komarzymi.

II

Wyszły echa i zmilkł strzełszy ku górze,
 jak pędy latorośli na pochyłej wierzbie.
 Zapłakała fujarka pod oknem na przyzbie,
 Drży echo ponad strzechą w eterów lazurze.

Zmilkł echa, lecz rytmy chopinowskiej wieszczbie
 wżłobiły hieroglify nut w ruin strukturze,
 po których chmiel rodzimy zwiał festony laurze,
 nimbiąc tarcze herbowe kamei płaskorzeźbie.

Wiek mija, gdy ech szermierz legł snem wiecznym w Galii.
 Sarmaci prochy jego z Ujejskiego głosa:
 „Wzięli trumnę na barki... Gdzie oni Go niosą?”

„Zygmunt” dzwoni! – Na Wawel! – Zew tonów regalii
 śle tęsknoty w nad sielskich pól szachownic tkanie
 mknące żurawim kluczem na jego spotkanie.

22 I 1933

Katarzyna Iwańczyk-Fowler

*M*ało pamiętany, przez niektórych nieznan



Konrad Bielski
 - adwokat i poeta.

Zapewne już mało kto pamięta, iż w Krasnymstawie w latach 1931-1941 mieszkał i prowadził kancelarię adwokacką Konrad Bielski - prawnik, poeta, gawędziarz, bibliofil. Przybył z Lublina, gdzie na KUL-u ukończył studia prawnicze, a dyplom uzyskał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Aplikował w Lubelskim Sądzie Apelacyjnym, a praktykę adwokacką rozpoczął w Krasnymstawie, gdzie zasłynął z efektownych mów obrończych. Cieszył się dużą popularnością i wzięciem wśród procesującego się ziemianstwa, dlatego bardzo dobrze mu się powodziło. Czasem spotykał się ze swoimi lubelskimi kolegami na zebraniach Lubelskiego Związku Literatów oraz na biesiadach bibliofilskich u księdza Ludwika Zalewskiego.

Był on współtwórcą grupy poetyckiej „Reflektor”, założonej w 1923 roku w Lublinie. Przyjaźnił się z poetami Józefem Łobodowskim i Józefem Czechowiczem, a także z Wacławem Gralewskim, redaktorem „Ekspresu Lubelskiego”. Konrad Bielski organizował także w Krasnymstawie literackie spotkania przedstawicieli Lubelskiego Związku Literatów, urozmaicone spacerami po powiatowym wówczas miasteczku, które pobudzało wenę twórczą wybitnego poety Józefa Czechowicza. Urzeczony pięknem naszego spokojnego grodu, napisał o nim wiersz:

*Miasto jabłonkowe dobranoc
 pył w dolinach opada
 most u rzeki przystanął
 gada
 w zapachu owsów i pszenic
 po dachach niskich kamienic
 wesoło
 po ścieżkach po niwach
 toczy się koło*

pełnia szczęścia
za jabłonkowym wieńcem
kościół podnosi wieżyce
wspina się białym żrebięciem
w niepokoju
że nie może się srebrem nasycić
księżycowego wodopoju
to nic
ciemność cię muśnie
rzęsą malowaną
w kolory pawie
i uśniesz dobranoc Krasnymstawie
dobranoc

A tak Józef Czechowicz witał Konrada Bielskiego w Lublinie:

*A witajże nam, witaj, miły Konradzie, a żegluj
do kompanów po tym KRASNYM wina stawie.*

Również Józef Łobodowski, który też był w gościnie u Konrada Bielskiego widział Krasnystaw inaczej, bardziej groźnie:

*Błyskając iskrami okien, do snu się kładzie
Krasnystaw,*

*mocniej duszące jaśminy, za mostem
zawodzą psy.*

*Dudnią wyschnięte deski, rzeka jest blada i
szklista,*

*Znad dachu białej katedry księżyc wybucha
jak pożar.*

Tak więc kolegom Konrada Bielskiego - Józefowi Czechowiczowi i Józefowi Łobodowskiemu zawdzięczamy, iż Krasnystaw na stałe wszedł do literatury polskiej.

A mecenas Konrad Bielski w czasie 10-letniego pobytu w naszym mieście wyładowywał swoją twórczą pasję podczas procesów sądowych, zawsze odnosząc sukcesy. Znany też był z błyskotliwej inteligencji, ironii i ciętego dowcipu. W 1941 roku okupanci wyrzucili go z własnego domu, a więc ukrywał się wraz z żoną Krystyną u rodziny w Kraśniku. W 1944 roku wrócił do Lublina, gdzie stawał jako obrońca więźniów politycznych.

Wydał sześć książek. Jedną z nich jest „Tajemnica kawiarni „U aktorów” poświęcona wspomnieniom adwokackim. Zmarł 25 czerwca 1970 roku.

Katarzyna Iwańczyk-Fowler

Edward Krzysztof Rogalski

Czterowiersz krasnostawski

1
niebiesko-zielona jest trawa nad Wieprzem
a wierzby i jabłonie przepełniają pobliskie
ogrody
i zegar na wieży ratusza wyraźny

tam pani domu w rozpiętej sukience swych lat
o smagłej twarzy waha się
podchodzi
do okna

giętka ukazuje giętą dłoń
a była kiedyś tancerką
i wyszła za opoja
który teraz często wychodzi do pubu
i ciągle zostawia ją samą

2
przechodzę obok tego domu często
w leniwym szaro-różowym brzasku
zaciągnięte zasłony a okna otwarte
delikatny wiatr od rzeki
jest jak jej oddech na moim policzku

cały dzień wędruję w przelotnym deszczu

zrywam czerwoną różę w pustym parku
obok niemego pomnika historii
jedynie krople przywarły do płatków
widzę ją niewyraźnie w ruchu
między oświetlonymi ścianami
a pragnieniem moich warg

3
ile teraz masz lat smagła przeszłości
która tkasz brzegi tej rzeki
błękitnym lnem deszczu
pyzatymi brzożami w zielonej zamieci

święci na starych wieżach kościoła
woda kanałów niepomna granic morza
stare melodie – koronkowe strzępy pamięci
kołyszają senne ptaki rozsypane po niebie

i pewno moje serce kiedy zachód jest cichy
wiąże w obfity bukiet jakieś dawne miłości
leciutkie dotknięcie lilii i dziwny nadmiar
sierpniowej rosy

4
miasto z błękitem i dwiema rybami nad głową
jakieś kroki prowadzą cię w pokój
pradawnymi słowami

one strzegą poza czasem królewskich
znużonych twarzy
cisza co milczą niepokojem
tysiącletnich horyzontów

Alicja Wiech

Kto wymyślił dźwięk dzwonu?

Kto wymyślił dźwięk dzwonu? Ten zupełnie niesamowity dźwięk. Małe dzwonki to jeszcze nic - one nie robią dużego wrażenia, ale głos wielkiego, majestatycznego dzwonu jest czymś nie do opisanie. Dźwięk ten oznajmia, że oto dzieje się coś absolutnie niezwykłego. Dzwon nigdy nie odzywa się ot, tak sobie. To musi być coś szczególnego, niepospolitego, ewenement, wyjątkowa okazja, niecodzienne wydarzenie. Właśnie do tego stworzono dzwon - oznajmiać światu, że coś wielkiego się stało. Komu jednak przyszedł na myśl ten dziwny sposób ogłaszania wieści, kto wpadł na pomysł, żeby użyć do tego dzwonu, czyjej intuicji zawdzięczamy powstanie tego dźwięku? Niełatwo odpowiedzieć.

*Dźwięki milkną,
Kwiaty pachną,
Dzwon zadzwonił wieczorem.
(M. Basho, Dźwięki milkną)*

Dzwony pochodzą z Azji. Najstarszy znany okaz, pochodzący z IX wieku p.n.e. odkopano w pobliżu Babilonu. Znane były już od 5 000 lat w Egipcie, Chinach, Indiach. Dzwonki opisane są w Biblii jako element szat kapłańskich: *Zrobili także dzwonki ze szczerzego złota i przyszyli je między jabłkami granatu wokół* (Ex. 39, 25). Dzwony znane były też Aztekom i Inkom w Ameryce Środkowej i Południowej. W Europie o dzwonach pisali już w starożytności Plutarch i Pliniusz. Istnieje legenda, według której wynalezienie dzwonu przypisuje się św. Paulinowi z Noli w końcu IV lub na początku V w. Mówi o tym kilka opowieści. Według jednej z nich św. Paulin zobaczył we śnie polne kwiaty - dzwoneczki, które wydawały przyjemny dźwięk. Po tym śnie biskup kazał odlać dzwon mający formę tych kwiatów. Około V wieku dzwony pojawiły się we Włoszech i Francji, a papież Sabinian na pocz. VII wieku wprowadził je do użytku kościelnego. W czasie pontyfikatu papieża Jana XIII - ok. roku 968 - wprowadzono zwyczaj nadawania dzwonom imion (ten pierwszy to właśnie Jan). Dzwon jest jedynym przedmiotem, który - tak jak człowiek - podlega obrzędowi chrztu. Do Polski dzwony przyszły wraz z chrześcijaństwem. Czeski kronikarz Kosmas z Pragi pisze o najeździe Brzetysława I na Polskę w 1039 r.: *Na końcu więcej niż na stu wozach - wieźli olbrzymie dzwony i wszystek skarb Polski, za nimi postępował niezliczony tłum znakomitych mężów, z rękami skrępowanymi żelaznymi pętami*. To najstarsza wzmianka o dzwonach na ziemiach polskich.



Biskup błogosławiący dzwon (XIV w.).

Dzwony i dzwonki pełniły od zawsze ważne funkcje. Tak jest do dziś. Chrześcijańscy używają na nabożeństwa i do modlitwy. *Dzwon do kościoła ludzi zwoływa, a sam w kościele nigdy nie bywa* (przysł.). Ich dźwięk towarzyszy uroczystościom i świętom religijnym, używane są w czasie liturgii kościelnej. Dzwony wyznaczały rytm życia ludzkiego. Towarzyszyły człowiekowi od narodzin do śmierci. *Wszystko z dźwiękiem dzwonowym przemija* (przysł.).

*Tak to na świecie wszystko los zwykł kończyć dzwonem.
Rachunki myśli wielkiej, plany wyobraźni,
Zbawki niewinności, uciechy przyjaźni,
Wylania się serc czułych! - gdy spłż z dala ryknie,
Wszystko miesza się, zrywa, mąci się i niknie!*

(A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*)

Głosy specjalnych dzwonów miejskich oznajmiały wschód słońca, godziny pracy i odpoczynku. Bicie dzwonu wieczorem obwieszczało ciszę nocną. W średniowieczu bito w dzwony w czasie egzekucji, a skazańcom zawieszano na szyi małe dzwonki. Dzwony ostrzegały przed najazdem wroga, biły na trwogę podczas pożarów, głosiły śmierć i narodziny władców, obwieszczały czas wojny i zawarcie pokoju. Małe dzwonki pojawiały się na czapkach błaznów. *Kto nie chce słuchać dzwonków błazeńskich, musi słuchać dzwonów na alarm* (St. J. Lec). Spośród innych funkcji, używało się, bądź używa nadal dzwonków do sygnalizacji i odmierzania czasu. Są w tramwajach i przy rowerach. W sądach służą do uciszania sali, w szkołach - do ogłaszania przerwy, na przejazdach kolejowych - ostrzegania o nadjeżdżającym pociągu, w bogatych domach - wzywania służby, w zegarach - wybijają godziny,

w teatrze - ogłaszają koniec antraktu - stąd wzięło się określenie *ostatni dzwonek*, jako *najwyższy czas coś zrobić*.



J. Matejko, *Stańczyk* (fragm.).

Spośród innych funkcji, używało się, bądź używa nadal dzwonków do sygnalizacji i odmierzania czasu. Są w tramwajach i przy rowerach. W sądach służą do uciszania sali, w szkołach - do ogłaszania przerwy, na przejazdach kolejowych - ostrzegania o nadjeżdżającym pociągu, w bogatych domach - wzywania służby, w zegarach - wybijają godziny, w teatrze - ogłaszają koniec antraktu - stąd wzięło się określenie *ostatni dzwonek*, jako *najwyższy czas coś zrobić*. Umieszczane nieco nad drzwiami sygnalizują przybycie gości. Zakłada się je zwierzętom na szyję (dzwonki pasterskie) lub do uprzęży konnych (janczary). Uderzenie w dzwon rozpoczyna i kończy sesje Giełdy Papierów Wartościowych. Dzwony pełnią rolę wyszukanych instrumentów muzycznych, stosowane są jako ozdoba w domach, lub przejęły funkcję pomników. Takim jest *Dzwon Pokoju* w Hiroszynie, dzwon na terenie byłego obozu zagłady w Buchenwaldzie lub *Dzwon Pokoju i Przyjaźni Między Narodami* w Poznaniu. Dzisiejsze bręczące elektryczne dzwonki u drzwi, przeraźliwe budziki lub dzwonki telefoniczne są już tylko atrapą, a nawet profanacją dźwięku prawdziwych dzwonów. *Dzwonek budzika: czas do ciebie telefonuje* (R. G. de la Serna). Od XIII wieku aż po dzień dzisiejszy dzwony używane są na statkach. Głos dzwonu był sygnałem alarmowym, wzywał marynarzy na pokład, ułatwiał żeglugę w nocy i we mgle, odstraszał potwory morskie, odpędzał burze i pioruny. Dzwon to dusza okrętu, dzwonił sam, gdy statkowi groziło niebezpieczeństwo. Uderzeniami w dzwon przekazywano sygnały w czasie różnych manewrów statkiem, a także sygnalizowano wpływ czasu. Czynność wydzwaniania godzin nazywa się w gwarze marynarskiej *wybijaniem szklanek*.



Dzwon Pokoju w Hiroszynie.

Zwyczaj ten powstał, gdy czas na statkach odmierzano jeszcze piaskowymi klepsydrami. Oficer wachtowy był odpowiedzialny za odwrócenie klepsydry i uderzenie w dzwon. Dziś dzwony umieszcza się na okrętach wojennych w okolicy trupu zejściowego, a na żaglowcach - na rufie, obok stanowiska sternika. Zdjęcie bandery oraz dzwonu to tradycyjnie ostatnie czynności, które kończą życie statku.



Dzwon okrętowy.

Nieco innym urządzeniem związanym z morzem jest dzwon nurkowy. Jego zadaniem nie jest jednak wydawanie dźwięku. Służy on jako rezerwuár powietrza podczas opuszczania ludzi na różne głębokości, umożliwia ewakuację załogi statku podwodnego. Legenda mówi, że w takim dzwonie opuszczał się na dno morza Aleksander Wielki.

Dzwony są instrumentami muzycznymi. Każdy ma swoją tonację i barwę głosu. Głos dzwonu nie jest pojedynczym, czystym dźwiękiem, lecz składa się z wielu tonów składowych. Najniższy ton nazywany jest podstawowym, obok niego występują jeszcze tony harmoniczne - tzw. alikwoty.

Nieruchomy dzwon brzmi inaczej, niż gdy ten sam dzwon jest kołyszany. Znaczenie ma też miejsce i siła uderzenia oraz materiał, z którego jest wykonany. *Jaki dzwon, taki dźwięk*. To właśnie dzwony wygrywają kuranty - często spotykane melodyjki towarzyszące wybijaniu godzin. Najśłynniejsze są chyba te z moskiewskiego Kremla. Cały zespół wielu dzwonów stanowi swoisty, ogromny i na pewno najcięższy koncertowy instrument - *carillon*. W Polsce największy z nich, składający się z 49 dzwonów, znajduje się na wieży kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Carillony są bardziej rozpowszechnione w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Można na nich grać, posługując się klawiaturą podobną do tej u organów.



Mały *carillon* na ścianie budynku.

Mniejsze instrumenty, mające zastosowanie w orkiestrach, mają nieco inny kształt i noszą nazwę dzwonów *rurowych*. Wykorzystuje się je w różnych dziełach muzyczno-scenicznych. Richard Wagner w *Parsifalu* jako instrumenty zastosował cztery dzwony, a aria Stefana *Cisza dokoła* ze *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki jest arią z kurantem. Dzwony rurowe w muzyce rockowej spopularyzował w latach 70. XX w. Mike Oldfield swym najśłynniejszym dziełem *Tubular Bells*.

Dziś dzwony, szczególnie te wielkie, używane są o wiele rzadziej niż kiedyś. Towarzyszą tylko wielkim wydarzeniom, oznajmiają najważniejsze momenty w historii państwa i kościoła: Boże Narodzenie i początek Nowego Roku, Święta Wielkanocne, Boże Ciało, ingres biskupa, niektóre święta i uroczystości państwowe, pochówki wybitnych osób.

Obecnie największe dzwony odzywają się zaledwie kilka-, kilkanaście razy w roku. Związane jest z tym powiedzenie *od wielkiego dzwonu*, oznaczające rzadkie wydarzenie, wielkie święto. *Dobrze jest, gdy cymbał odzywa się tylko od wielkiego dzwonu* (przyst.).

Częstokroć samochwalcy przykrości doznają.

Mówił dzwon: „Gdy ja wołam, wszyscy mnie słuchają”.

Prawda - rzekł mu ktoś z boku - ale przydad i to: „Nigdy byś nie zadzwonił, gdyby cię nie bito”.

(I. Krasicki, *Dzwon*)

Z zachowanych do dziś polskich dzwonów, najbardziej sędziwe to *Nowak* z Katedry na Wawelu (I połowa XIV w.), uszkodzony *Urban* z Biecza odlany w 1382 r. oraz dzwon św. Wawrzyńca z kościoła NMP w Toruniu z 1386 r. Największe - *Maryja Bogurodzica* z Bazyliki Matki Boskiej Licheńskiej, *Zygmunt* w Krakowie oraz *Tuba Dei* z Torunia. Ich waga może przekraczać 10 ton. Aby je rozbijać, potrzeba pracy kilkunastu dzwonników. *Czasem dzwony kołyszają dzwonnikiem* (S. J. Lec). Nie każdy może dostać przywileju i zaszczytu bycia dzwonnikiem. Dzwonnicy zrzeszają się w elitarne bractwa. *Dzwonom nie grozi zawał serc, raczej dzwonnikom* (M. Wojtasik). Najśłynniejszym bodaj dzwonnikiem jest garbaty, kulawy, jednooki, ale o dobrym sercu *Quasimodo* z powieści Wiktora Hugo *Katedra Marii Panny w Paryżu*.

Pysznił się dzwon, że głośny

Aż w dziesiątym siole

„Dzwonisz wtedy” - rzekł dzwonnik -

„Kiedy ja pozwolę”.

(J. Lemański, *Dzwon*)

Najczęściej dzwony nie są widoczne. Umieszcza się je gdzieś wysoko na wieżach kościelnych. *Kościół bez dzwonu jak rola bez plonu* (przyst.). Niekiedy buduje się dla nich osobne dzwonnice - najśłynniejszą z nich jest krzywa wieża w Pizie.

*Ponad miastem kościelne wystrzelają wieże,
a każda się modlitwą dzwonów w niebo wzbija*

(R. Bergel)

Bywają też dzwonnice w formie ściany z otworami do zawieszania dzwonów. Te spotyka się najczęściej przy małych kościółkach. Z reguły jednak dzwony pozostają zamknięte poza zasięgiem naszych oczu, słyszymy jedynie ich dźwięk. Dźwięk ten przykuwa uwagę. Każdy, kto go usłyszy, nie pozostaje obojętny. Ten dźwięk wyróżnia się spośród wszystkich innych docierających do naszych uszu. Dominuje nad całym zgiełkiem codzienności. *Donośność dzwonu mówi o wielkości jego pustki* (J. S. Lipiński). Słysząc go z odległości nawet kilku kilometrów. *Wiesz, dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz próżny* (I. Krasicki).



Krzywa wieża
w Pizie.

Kształt dzwonu jest z grubsza ogólnie znany. Mało kto jednak potrafi nazwać części składowe dzwonu: korona, hełm (głowa), płaszcz, wieniec, krawędź dolna (warga), usta. Jakże podobne to do opisu człowieka!? No i serce. *Serce jak dzwon*. Serce, dzięki któremu energia ruchu zamienia się w falę dźwiękową. W ten niesamowity dźwięk. *Najpraktyczniejsze jest serce dzwonu, bije tylko w uroczystych momentach*. Bywają jednak i dzwony bez serca - te uderza się z zewnątrz poziomą belką. Takie dzwony częste są w Azji. *Niejeden dzwon chciałby bić głośno na twogę, ale dawno już nie ma serca* (Wł. Scisłowski).

Początkowo dzwony były odlewane przez mnichów. Według tradycji, odlewaniem pierwszych dzwonów w Europie zajmował się święty Fornerkus, biskup z Trim - obecny patron ludwisarzy. Sztuką tą parali się głównie benedyktyni. Jeden z nich, Teofil Prezbiter napisał w 1110 roku dzieło *Diversarum Artium Schedula*, w którym w księdze III zawarł zasady wytwarzania dzwonów. Na przełomie XIII/XIV w. zaczynają działać rzemieślnicy świeccy. Ludwisarstwo było wówczas zawodem wędrownym, dzwonolejnicy wędrowali, by na miejscu realizować zamówienia. W XV w. powstały pierwsze stałe warsztaty. Najbardziej znane ludwisarnie w Polsce działały w Przemyślu, Gdańsku, Krakowie, Warszawie, Toruniu oraz na Śląsku. Zawód ludwisarza przetrwał do dzisiaj. Jest przepełniony tradycją i przechodzi z pokolenia na pokolenie. Do najstarszych i najslawniejszych należą ludwisarnie Felczyńskich działające już od 200 lat. W Przemyślu znajduje się Muzeum Dzwonów (i Fajek). Współczesne dzwony odlewa się z brązu czyli stopu miedzi i cyny. Czasami stosuje się

inne metale: glin, stal, złoto. *Ołowiany dzwon ma kształt dzwonu, lecz nie dzwoni* (przysł.). Niekiedy używa się spiżu. Spiż zalicza się do brązów. To stop miedzi z cyną, cynkiem i ołowiem. Jest odporny na korozję i ścieranie. Spiż był uznawany za materiał niezwykle trwałe i twardszy niż żelazo. *Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu* (Horacy).

Spiżowi przypisywano moc niezwykłą, a nawet magiczną. Wierzono, że dźwięk spiżu jest głosem bogów. Dzwony służyły jako amulety, a nawet narzędzia egzorcystów, miały także znaczenie wróżebne - uderzanie w dzwon bez określonej przyczyny uważano za zły omen. Asyryjczycy za pomocą dzwonów wypędzali demony, małe dzwonki zawieszane na szyi i szatach miały odpędzać zło i przynosić szczęście. Rzymianie umieszczali na okrętach po dwa dzwony - na dziobie i rufie - dla odstraszania morskich potworów. Wierzono, że niezwykle dźwięk dzwonu zapewnia żyjącym łączność ze światem zmarłych - używano ich w trakcie ceremonii pogrzebowych. Etruskowie wieszali je na grobach królów. Według senników: jeśli we śnie słyszy się głos dzwonów - to dobre wiadomości i pomyślna przyszłość, jeśli są to dzwony wieczorne - dbaj o swoje zdrowie i pieniądze, jeśli dzwony pogrzebowe - wróży to chorobę własną lub kogoś z rodziny, niepowodzenia i kłopoty, a nawet stratę kogoś bliskiego.

Dźwięk dzwonu wywołuje podniosły nastrój, ma głębokie znaczenie symboliczne. Wyznacza granice w sensie czasoprzestrzennym, ze względu na czas i zasięg rozbrzmiewania głosu. Dzwony, oznajmiając rozpoczęcie uroczystości kościelnej, przypominają o rozgraniczeniu tego, co boskie i święte od tego, co ziemskie i świeckie. Wyznaczają czas pracy i czas modlitwy. *Cierpienie jest jak dźwięk dzwonka, który wzywa do modlitwy* (Ch. Lubich). Dźwięk dzwonu chroni przed wszelkiego rodzaju kataklizmami. Poświęconymi dzwonekami loretańskimi dzwono w czasie burzy dla odwrócenia piorunów. Wyjątkowe niebezpieczeństwa pozwalają użyć dzwonu jako siły odwracającej zło, ponieważ głos dzwonu odstrasza demony, złe duchy, zarazy. I nie ma w tym przesady - według badań naukowych - ultradźwięki emitowane podczas uderzania w dzwon uśmiercają wirusa wścieklizny i zapalenia opon mózgowych. Dzwon to dźwięk, muzyka, harmonia, wolność ale również wezwanie, alarm, twoga. Św. Antoni Wielki dzwonieniem wyganiał diabły przebywające w ruinach świątyń pogańskich.



Św. Antoni
Wielki.

Chrześcijaństwo w głosie dzwonów zawieszonych wysoko między niebem, a ziemią upatruje głos samego Boga wyrażający radość lub smutek, dziękczynienie albo prośbę, napominający grzesznych, wzywający do jedności i głoszący tajemnicę Chrystusa. *Nawet Pan Bóg na niebie potrzebuje, aby dla Niego uderzano w dzwony* (przysł.). Dzwony mają znaczenie mistyczne. Ich dźwięk udziela pewnego rodzaju błogosławieństwa, staje się symbolem Bożej Opatrzności. Dzwony stały się w ten sposób pośrednikiem między człowiekiem, a Bogiem. *Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango* - żywych zwołuję, zmarłych opłakuję, pioruny kruszę, to inskrypcja, którą można odnaleźć na dzwonie katedry w Szafluzie w północnej Szwajcarii. Jest to też motto *Pieśni o dzwonie* Fryderyka Schillera:

*Wmurowana mocno w ziemi
Już stanęła forma z gliny.
Dzwon dziś razem odlejemy.
Żwawo, żwawo, czeladnicy!
Czoło rozpalone
Niech się zrosi potem,
Gdy ma dzieło mistrza chwalić,
Niebo zaś je błogosławić.*

Juliusz Słowacki w swoim proroczym wierszu pisze:

*Pośród niesnasek - Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża
Otwarty tron.*

Najsłynniejszym polskim dzwonem jest *Zygmunt* znajdujący się w katedrze wawelskiej. Do niedawna był to też największy dzwon. Ufundowany przez Zygmunta I Starego, na jego cześć został tak nazwany.

*Onego czasu król dzwon kazał ułać
I wybudował mu wieżę wysoką;
A król potężny miał sławę szeroką,
Chciał, by swobodnie i dzwon mógł pohulać.*
(E. Wasilewski, *Dzwon wawelski*)

Według legendy, odlano go ze zdobytych armat, a po raz pierwszy wydał głos 13 lipca 1521 roku. Jest ozdobiony płaskorzeźbami św. Zygmunta i św. Stanisława oraz herbami Polski i Litwy, a łaciński napis na nim głosi: *Bogu Najlepszemu, Największemu i Dziewicy Bogurodzicy, świętym patronom swoim, znakomity Zygmunt, król Polski, ten dzwon godny wielkości umysłu i czynów swoich kazał sporządzić Roku Pańskiego 1520*. Proces zawieszania *Zygmunta* na wieży utrwalił Jan Matejko w obrazie znajdującym się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie.



Dzwon Zygmunt.



J. Matejko, *Zawieszenie Dzwonu Zygmunta*.

W swojej długiej historii *Zygmunt* obwieszczał zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem, a także napaść Niemiec hitlerowskich na Polskę, oznajmiał 1 000-lecie Państwa Polskiego, żegnał królów, kardynałów, biskupów oraz prochy wielkich Polaków składane w kryptach wawelskich, głosił śmierć papieża Jana Pawła II, wcześniej - wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pielgrzymki do Ojczyzny, bił w wigilię wejścia Polski do Unii Europejskiej. Jego serce pękło już trzykrotnie: w roku 1860, na Wielkanoc 1939 i w Wigilię 2000. Za każdym razem niezwłocznie odlowano nowe. Krąży legenda, że pęknięcie serca dzwonu *Zygmunta* zwiastuje złe czasy dla Polski. W 1860 roku - miała być to klęska Powstania Styczniowego, w 1939 - wybuch II wojny światowej, a w 2000 - ... Znana jest wszystkim pieśń:

*Jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon,
Tak długo nasza Wisła
Do Gdańska płynie wciąż.
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud,
Wiwał, niech żyje Kraków
Nasz podwawelski gród!*

Na kanwie słów tej pieśni powstał nawet hymn kibiców klubu piłkarskiego Wisła Kraków.

Największym dzwonem na świecie jest *Car* - olbrzym o wadze ok. 200 ton i ponadsześciometrowej średnicy, który stoi na kamiennym postumencie u podnóża dzwonnicy Iwana Wielkiego na Kremlu w Moskwie. Ten dzwon jednak nigdy nie zadzwonił. W maju 1737 w czasie pożaru Kremla już ukończony, ale jeszcze niewydobyty z formy odlawniczej pękł wskutek zalania wodą rozgrzanego metalu przez gaszących pożar.



Dzwon Car.

Spośród innych ważnych dzwonów wymienić można *Big Ben* - największy dzwon zegarowy zawieszony na wieży zegarowej parlamentu brytyjskiego. Odlany został w 1859 r. Innym dzwonem był *Dzwon Wolności*, którego 4 uderzenia rozbrzmiewały pod koniec każdej audycji Radia Wolna Europa. Jego imiennik - amerykański *Dzwon Wolności* (*Liberty Bell*) stał się symbolem amerykańskiej niepodległości. Jego dźwięk towarzyszył pierwszemu publicznemu odczytaniu Deklaracji Niepodległości 5 lipca 1776 roku.

Czar i urok dzwonów są niezwykle silne. Działają na wyobraźnię pisarzy i poetów, budząc zarówno uczucia estetyczne jak i patriotyczne, zmuszając do refleksji nad istotą życia.

*Uderzmy w ton,
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!*
(Wł. Bełza, Marsz skautów)

*Szczęśliwy dzwon, co mimo lata upłynnione
Zdrowy i zawsze rzecki swoim sercem złotem,
Religijne swe tony rzuca nie zmienione,
Jak stary, czuwający żołnierz pod namiotem!*
(Ch. Baudelaire, *Pęknięty dzwon*)

*Hej, na trwogę dzwonią dzwony,
Spiżowe dzwony!
Jakiż dziki świat alarmu wróży nam ich jęk
wzburzony,
Śród groźnego nocy cienia,
Jakże wyją z przerażenia!*
(E. A. Poe, *Dzwony*)

*Nie pragnę wciąż
królowną z bajki być,
lecz serca dzwon
niech nie przestaje bić.*
(A. Osiecka, *Nowa miłość*)

Dzwony trafiły też do muzyki - i tej łatwej, i trochę poważniejszej. *Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony* jest tytułem oratorium Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla. Ich głos *bim, bam, bom* jest szczególnie melodyczny.

*Panie Janie,
niech pan wstanie,
tylko lenie jeszcze śpią
kiedy dzwony biją
bim bam bom.*
(śl. L. Starski, z filmu *Zapomniana melodia*)

*Bim-bom, bam-bim-bom
Skąd wiedzieć wszystko, komu bije dzwon*
(Kult, *Komu bije dzwon*)

Dzwony to tytuł symfonii chóralnej Sergiusza Rachmaninowa na tenor, sopran, baryton, chór i orkiestrę. Inspiracją do napisania utworu, uważanego przez kompozytora za najlepsze swe dzieło, był poemat *Dzwony* Edgara Allana Poe. I tak jak poemat, symfonia składa się z czterech części: I - *Allegro ma non tanto* - dźwięk srebrnych dzwoneczków przy saniach metaforą młodości, II - *Lento* - dźwięk złotych dzwonów weselnych metaforą miłości, III - *Presto* - dźwięk mosiężnych dzwonów alarmowych metaforą strachu i zagrożenia, IV - *Lento lugubre* - dźwięk żelaznych dzwonów pogrzebowych metaforą śmierci. Władysław Żeleński, polski kompozytor przełomu XIX i XX w. komponował utwory oparte na dźwięku dzwonów, a 11 listopada 2000 r. wykonano w Krakowie *Symfonię Dzwonów Miasta*, w której zabrzmiało w sumie kilkadziesiąt dzwonów z 22 kościołów. *Słyszał, że dzwonią, tylko nie wie, w którym kościele* (przyst.).

Według wielu podań i legend, niekiedy można usłyszeć dźwięki dzwonów z kościołów zatopionych miast, dobywające się z dna jeziora. Najsłynniejsza i najbardziej ambitna artystycznie powieść Ernesta Hemingwaya - *Komu bije dzwon*, uznana została za jedno z najdojrzalszych dzieł batalistycznych i za jedną z najświetniejszych powieści miłosnych XX wieku. *Nie pytaj nigdy, komu bije dzwon; on bije tobie* (J. Donne).



Dzwony. Niezwykłe dzieło człowieka. Arcydzieło. Co jest w nich takiego, że choć są przedmiotami nieco archaicznymi, nie pasującymi może do współczesnego świata, a ciągle poruszają ludzi, nawet tych z XXI wieku? Nieodparcie przywodzą na myśl sprawy ostateczne - upływający czas, nieuchronność przemijania, majestat Boga, poczucie marności życia. Dźwięk dzwonu to głos Historii, głos Nieba, głos Przeznaczenia. Już sam ten dźwięk to dzieło sztuki. W czyjej głowie spłodzony został ten kształt, w jaki sposób zrodził się protoplasta wszystkich dzwonów, kiedy wydał swój pierwszy krzyk, kiedy zaczęło bić jego serce, czyjej wyobraźni to wytwór,

któ wymyślił dźwięk dzwonu?

Alicja Wiech

Maria Kieres-Kramek

Niewiele naszych wspólnych
krajobrazów
nas przypomina

mało miejsc razem szeptem
omijanych
pamiętać każe

tylko mój dom kiedy jesteś
oddycha inaczej spokojem
Twoje myśli obok pieca
Żar nagle rozbawiony
przestrzeń ujmuje
Czas wstępuje ciepłem
choć nie ogniem

w ciszy rozmów twoich i moich
pękają słowa by być
Przebrane w znaczenia
w kwiaty
w życie
Smaruję masłem chleb
Karmimy godziny

Miedzy tobą a mną
wszechświat usnął na stole
Atomy można
gwiazdy przegłądać i liście
Czarne dziury obłaskawiać
To taka chwila
w której wszystko
śni znaczy jest

Małgorzata Radzik

chcę uciec z tobą na łąki dzieciństwa
dogonić śmiech prawdziwy
i tamten wiatr obudzić w trawach
i błoto nogami ugniatać
pijawkę strącić
i spóźnić się do domu
nawet zbłądzić

być twoim księciem
skarby darować
kolorowe szkieł
kamyk pobłać
i niemy zachwyt tęczy
kolorowej niewiedzy

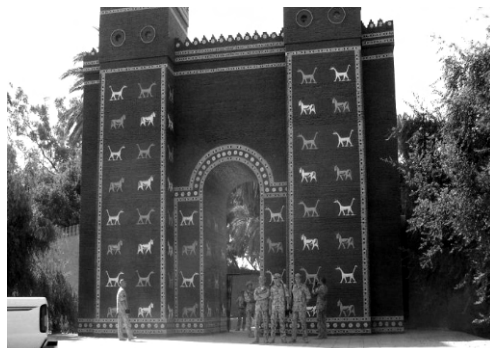
Mirosław Iwańczyk

Starożytny Bliski Wschód - kolebka cywilizacji europejskiej

Europejczycy stworzyli podwaliny współczesnej cywilizacji. Jej kulturę, naukę, gospodarkę i sztukę, czyli całe jej dziedzictwo, przejęły narody z innych kontynentów. Z kolei Europa stała się spadkobierczynią starożytnej Grecji i Rzymu. Ich zaś korzenie wyrosły na gruncie cywilizacji starożytnego Bliskiego Wschodu, który jest kolebką cywilizacji europejskiej. Warto przy tym nadmienić, iż starożytny świat Bliskiego Wschodu obejmował obszary północno-wschodniej Afryki (Egiptu) i Azji Przedniej (Palestyny, Syrii, Mezopotamii, Azji Mniejszej i Wyżyny Iranu). Na wyżej wymienionych terenach ukształtowały się ok. 4 000 lat p.n.e. pierwsze wysoko rozwinięte państwowości. Były to niewolnicze monarchie despotyczne Egiptu, Sumeru, Akadu, Babilonu, Hetytów i Asyrii. To właśnie w tych krajach, rozciągających się wzdłuż Nilu, Eufratu i Tygrysu, wznoszono pierwsze monumentalne budowle z kolumnadami, pylonami i obeliskami.

Dziś, gdy coś obliczamy, posługując się systemem dziesiętnym, nie zdajemy sobie sprawy, że system ten wprowadzili Sumerowie ok. 3 500 lat p.n.e. Podobnie z pierwiastkowaniem, potęgowaniem czy obliczaniem objętości, powierzchni np. kwadratu, trapezu itp. To samo dotyczy takich wynalazków sumeryjsko-akadyjskich jak: koło, szkło, wypalana cegła, kalendarz. Sumerowie byli również twórcami podstaw handlu i bankowości. Jako pierwsi zakładali konta, posługując się weksłami, rachunkami i pokwitowaniami. Zaś Asyryjczycy skonstruowali pierwszy most pontonowy. Z kolei Hetyci, twórcy potężnego państwa położonego w Azji Mniejszej na terenie dzisiejszej Turcji i Armenii, dokonali ok. 2 000 lat p.n.e. pierwszego wytopu żelaza, które wykorzystywali do celów militarnych i gospodarczych. Ludy starożytnego Bliskiego Wschodu miały też wielkie osiągnięcia w zakresie architektury. Wznoszono wspaniałe pałace ceglane z ogromnymi dziedzińcami, salami i bramami, połączonymi z monumentalnymi rzeźbami skrzydlatych byków o ludzkich twarzach. Zaś ściany ozdabiano niezwykle realistycznymi płaskorzeźbami, przedstawiającymi wizerunki zwierząt w scenach myśliwskich. Natomiast elewacje budowli pokrywano glazurowaną mozaiką ze szkła kolorowego oraz emaliowanymi kafłami o bogatej ornamentyce. Przykładem tego typu budowli jest babilońska

brama Ishtar oraz ruiny pałacu króla asyryjskiego Sargona II w Dur-Szaruin, który liczył 210 sal i 30 dziedzińców asymetrycznie rozmieszczonych. Sama sala tronowa, której wymiary wynoszą 60x20 metrów, daje pojęcie o wielkości gmachów pałacowych w tamtych czasach. Sumerowie i Babilończycy byli też pierwszymi budowniczymi kopuł i sklepień łukowych, przyczyniając się do postępu techniki budowlanej. Rozwijało się również na olbrzymią skalę budownictwo sakralne.



Replika bramy Ishtar, Babilon.

W Egipcie wznoszono dla władców potężne grobowce, tzw. piramidy, które ewoluowały z płyt nagrobnych, zwanych mastabami. Pierwszą była piramida schodkowa faraona Dżosera w Sakkarze (ok. 60 m wysokości), zaprojektowana przez słynnego architekta Imhotepa. Największą jest piramida Cheopsa w Gizie o wysokości aż 150 m. Budowano je z obrobionych bloków wapiennych i pokrywano granitowymi płytami. Kwitło też budownictwo świątynne. Przykładem jest tutaj zachowana prawie w całości świątynia sokołogłowego Chonsu (przemierzający niebo), która znajduje się w Karnaku. Do świątyni prowadzi aleja sfinksów, za którą stoi gigantyczna brama wejściowa z wysokimi na kilkanaście pięter pylonami. Wewnątrz znajduje się dziedziniec, westybul oraz kilka sal otoczonych kaplicami.



Piramida Dżosera w Sakkarze.

Natomiast w Mezopotamii architektura świątynna była nieco odmienna. Stawiano tak zwane zigguraty, wznosiły się one ku górze ze stale zmniejszającymi się tarasami. Budowano je z suszonych cegieł w formie prostokątnych lub kwadratowych tarasów. Każdy następny stopień był mniejszy od poprzedniego, niższego. Świątynia taka znajdowała się w sumeryjskim mieście Ur, jej długość wynosiła ok. 60 m, szerokość - 50 m, a wysokość - 20 m. Posłużyła ona prawdopodobnie za wzór dla biblijnej „wieży Babel”. Miasto Babilon otaczał wysoki ceglany mur długości 21 km, o grubości 26 m. Ulice były wspaniale rozplanowane i przecinały się pod kątem prostym. Ludność Babilonu liczyła pół miliona mieszkańców.

Egipcjanie i Sumerowie okazali się też dobrymi rolnikami. Ich kultura agrarna stała na wysokim poziomie już 3 000 lat p.n.e. Potrafili wykorzystać urodzajną ziemię, stosując system kanałów nawadniających. Posługiwali się przy uprawie roli narzędziami z brązu i żelaza, takimi jak: łopata, motyka, sierp, radło i pług. Sadzili drzewa owocowe, uprawiali zboże, len i jarzyny. Hodowali na dużą skalę bydło, owce i kozy. Płody rolne przechowywali w olbrzymich spichrzach i magazynach królewskich i świątynnych, a nadwyżki produkcyjne przeznaczali na handel wymienny z krajami ościennymi.

Na terenie Egiptu i Mezopotamii ukształtowały się ok. 5 000 lat p.n.e. dwa pierwsze pisma: hieroglificzne i klinowe (wyrazowo-sylabiczne). Dzięki temu rozwinęła się przy świątyniach nauka (rachunkowość, astronomia, astrologia, medycyna) i szkolnictwo, gdzie nauczycielami byli kapłani. Wielkim osiągnięciem cywilizacyjnym ludów starożytnego Bliskiego Wschodu był Kodeks Hammurabiego - króla Babilonu z 1 700 r. p.n.e., zachowany na bazaltowej steli. Jest to pierwszy zbiór praw zawierający 282 artykuły. Poszczególne artykuły podają przepisy w zakresie prawa karnego, rzeczowego, małżeńskiego i procesowego. Prawo to było surowe, oparte na zasadzie „oko za oko, ząb za ząb”, niemniej był to i tak duży postęp. Dzięki kodeksowi sprawniej niż dotychczas rozsądzano spory międzyludzkie, a poza tym zapewniał on ludziom bezpieczeństwo i tworzył namiastkę sprawiedliwości.



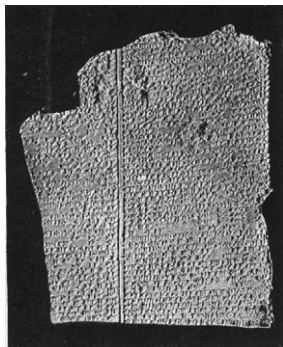
Stela z Kodeksem Hammurabiego.

Ważną rolę w życiu ludów starożytnego Bliskiego Wschodu odgrywała religia. Zarówno Egipcjanie, jak i Babilończycy byli politeistami. Bogów swych uważali za nadludzi uosabiających zjawiska kosmiczne, astralne oraz siły przyrody. Pewne bóstwa łączyli w triady An - niebo, Enlil - powietrze i Enki - wody podziemne, zaś w Egipcie taką triadę stanowili Ozyrys, Izida i Horus. Charakterystyczny był synkretyzm, tzn. łączenie kilku bóstw w jedno. Istniały też okresy monolatrii, czyli oddawania czci jednemu bogu obok uznawania innych. Podjęto też w Egipcie pierwszą próbę wprowadzenia religii monoteistycznej, oddającej cześć jednemu bóstwu, jakim był Aton. Niestety, kult ten trwał krótko, bo od 1 378 r. p.n.e. do śmierci jego twórcy, faraona Amenhotepa IV w 1 362 r. p.n.e. Aby zjednać sobie przychylność bóstw, wznoszono świątynie, składano ofiary, uczestniczono w procesjach ku ich czci. Wiercono też w życie pozagrobowe, a w szczególności dotyczyło to Egipcjan, dla których śmierć była tylko przejściem istoty ludzkiej do drugiego świata, a zmartwychwstanie ich boga Ozyrysa, uważano za rękojmię zmartwychwstania człowieka do nowego życia. Na użytek liturgii w kultach religijnych zostały zapoczątkowane pierwsze teksty literackie. Były to poetyckie hymny ku czci bóstw solarnych: Amona - Re, Atona czy Marduka.

Pisano również poezję liryczno-refleksyjną. W egipskim dialogu poetyckim „Rozmowa człowieka rozczarowanego ze swą duszą” dźwięczy głęboki pesymizm człowieka, który widzi w życiu tylko cierpienie i marzy o śmierci jako wybawicielce. Złamany życiem, rzuca wyzwanie bogom, traci wiarę w życie pozagrobowe. Poddaje w wątpliwość system wierzeń religijnych i nauk moralnych. Podobną tematykę podejmuje sumeryjski poemat „O cierpiącym sprawiedliwym człowieku”, w którym autor skarży się na swój ciężki los. Starając się pojąć przyczynę tych cierpień, analizuje swoje postępowanie. Nie może jednak uważać się za winnego w stosunku do bogów, czy króla, czując się całkowicie niewinnym, zaczyna wątpić w ich sprawiedliwość. Jeszcze większym pesymizmem przeniknięty jest poemat „Rozmowa pana z niewolnikiem”. Na wszystkie niezliczone i sprzeczne żądania swego pana niewolnik odpowiada służalczy: „Tak, o mój panie, tak”. Pan zniechęcony do życia woła wreszcie: „I cóż jest teraz dobre?” Zuchwalczo i szyderczo brzmi odpowiedź niewolnika: „Skręć mnie i tobie szyję i rzucić ciała do rzeki - oto co jest dobre”. Analizując wyżej wymienione starożytne teksty, odnoszę wrażenie, że wyprzedziły one wiele epok, ponieważ podjęły tematykę całkowicie zbieżną z dekadentyzmem, literaturą fin de siècle (końca XIX wieku) i z egzystencjalną filozofią Schopenhauera.

Utwory te przeniknięte są takim samym skrajnym pesymizmem, negacją rzeczywistości, niewiarą i pożądaniem śmierci, jak „Kwiaty zła” Baudelaire’a, poezje Kazimierza Przerwy-Tetmajera czy powieść Oscara Wilde’a „Portret Doriana Graya”, a przecież już samo to, iż przytaczane teksty starożytne zostały napisane ok. 4 000 lat temu i mimo upływu tysiącleci są nadal aktualne, świadczy o ich ponadczasowości.

Wysokimi walorami literackimi odznacza się największy epos babiloński - „Pieśń o Gilgameszu”, w którym ujęto odwieczny i uniwersalny problem sensu życia i śmierci. Gilgamesz był królem miasta Uruk, bohaterem przewyższającym zwykłych ludzi. Wraz ze swym przyjacielem Enkidu dokonał cudów męstwa, pokonując i zabijając potwora Huwawę i Niebiańskiego Byka bogini Isztar. Obrażeni bogowie zsyłają na Enkidu chorobę, zabijając go. Gilgamesz pogrążył się w rozpacz po stracie ukochanego przyjaciela. Postanowił przywrócić mu życie i zdobyć nieśmiertelność. W tym celu wyruszył w zaświaty do podziemnej krainy zmarłych (Kur). Po przekroczeniu „wód śmierci” dotarł do Utnapisztima (pierwowzór Noego), który opowiedział mu o potopie zesłanym przez bogów i doradził, by odnalazł cudowną roślinę, której spożycie zapewnia nieśmiertelność. Po wielokrotnym nurkowaniu w morzu, Gilgamesz odnajduje ziele, niestety ubiega go wąż, który pożera roślinę. Próżne więc były jego wysiłki, gdyż bogowie zachowali nieśmiertelność dla siebie, a człowiekowi wyznaczili śmierć i smutne bytowanie w podziemiach. Przeegrany bohater powraca do Uruku. Dopiero widok wspaniałych murów miasta uświadamia mu, że są różne rodzaje nieśmiertelności. Pozostawienie po sobie wspaniałych wiekopomnych dzieł jest jedynym sposobem, w jaki można pokonać śmierć, a pamięć o budowniczym murów Uruku nie przeminie. Czytając ten przepiękny epos, nie można się oprzeć wrażeniu, że zagadka nieśmiertelności zawsze będzie nas intrygować i budzić ambiwalentne uczucia.



Tablica z fragmentem eposu o Gilgameszu w języku akadyjskim.

Osobne miejsce wśród utworów lirycznych zajmują sumeryjskie „Psalmy pokutne”, których autorzy sugerują, iż człowiek religijny widzi przyczynę nieszczęść w swych własnych błędach i grzechach. Podobną problematykę zawierają również babilońskie „Pieśni żałosne dla ukojenia serca”, w których poeta odtwarza głęboki smutek człowieka, który - doznawszy wielkich nieszczęść - uświadamia sobie swe winy i osamotnienie. Jak więc widać, ówczesni ludzie - podobnie jak my dzisiaj - czuli się nieszczęśliwi i głęboko przeżywali swoją samotność. Temat ten jest stary jak świat, a myśli filozoficzno-egzystencjalne zawarte w tych starożytnych tekstach, zawsze będą nas nurtować.

Przełomem w literaturze starożytnego Egiptu był okres Średniego Państwa (2050-1776 r. p.n.e.). Ukształtował się wówczas nowy gatunek literacki, a mianowicie proza epicko-podróżnicza, zbliżona w swej formie do romansów przygodowo-podróżniczych z XVIII i XIX w. Były to utwory niezwykle oryginalne i nad wyraz realistyczne. Przykładem tego gatunku literackiego są „Przypadki rozbitka”, w których bohater opowieści, przedstawiciel średniego stanu, opowiada o swej podróży do „kopalni monarchy”. Straszna burza rozbija okręt i wyrzuca śmiałka na tajemniczą „Wyspę ducha”. Rozbitek znajduje tam wspaniałą roślinność, owoce, obfitość zwierzyny. Jednak z trudem udaje mu się zdobyć pożywienie, przeżywa ciężkie chwile do momentu spotkania z władcą wyspy, który pociesza go i obdarza hojnie wszelkimi bogactwami. Uważny i w miarę ocytany czytelnik zapewne odnajdzie tutaj analogie i podobieństwa do pierwszej powieści przygodowo-podróżniczej „Przypadki Robinsona Crusoe”. Jeszcze bardziej realistyczne są „Przypadki Sinuhego” - możnego pana, który przechwyciwszy tajemnicę państwową związaną ze śmiercią faraona Amenemesa I, z obawy przed gniewem Sezostrisa I, schronił się w Syrii. Autor żywo opisuje trudy i cierpienia Sinuhego podczas podróży, któremu udaje się w końcu pozyskać przyjaźń miejscowego wodza Beduinów. Wkrótce poślubił jego córkę i stał się właścicielem ogromnych dóbr. Na czele Beduinów księcia Retenu dokonywał napadów na sąsiednie kraje, uprowadzając zwierzęta i ludzi. Stał się tak sławny, iż pewien „mocarz z Retenu” wyzwiał go na pojedynek. Podjąwszy wyzwanie, Sinuhe pokonał go strzałami z łuku i walcząc toporem. Charakterystyczną cechą tej opowieści są wiernie opisy egzystencji Beduinów i życia dostojnika egipskiego.

Arcydziełem liryki filozoficzno-refleksyjnej starożytnego Egiptu w okresie Średniego Państwa jest „Pieśń Harfiarza”. Ta epikurejska pieśń, pełna wdzię-

ku i melancholii, pojawiła się jako nowy aspekt w dekadencjum nurcie całkowicie pozbawionego złudzeń pesymizmu, który dominował w okresie Średniego Państwa. W tym prześlicznym liryku Harfiarz, jak natchniony mędrzec, snuje gdzieś między niebem a ziemią, pełną odwiecznych prawd przypowieść. Śpiewa o tym jak jedne istoty giną, a inne zajmują ich miejsca. I tak się dzieje od zamierzchłych czasów, że dostojnicy, a nawet boscy faraonowie przemijają, a z ich pałaców nie ma nawet śladu, jakby nigdy nie istnieli i nikt nie wie gdzie teraz są, bo nikt nie powrócił stamtąd, by opowiedzieć swe pośmiertne dzieje. W drugiej części pieśni poeta radzi, abyśmy porzucili wszelkie troski dotyczące odejścia z tego świata i poszli za głosem swoich pragnień: „(...) A więc pachnidłem wonnym głowę namaść i włoż na siebie muślinowe szaty. I tak na ziemi ułoż sprawy swoje, byś nie odmówił żadnemu pragnieniu. A więc radosnym czyn swój dzień i niech cię to nie znuży, bo tam się skarbów nie zabiera, bo stamtąd się nie wraca”. Jakaż głęboka jest wymowa tego wiersza!? Ileż niezniszczalnych prawd, ileż nieśmiertelnych myśli zawiera!?

Analizując różnorodność form i tematów z przytoczonych przeze mnie utworów, należy wysnuć oczywisty wniosek, że gatunki literackie, takie jak liryka refleksyjno-filozoficzna, epos i poemat epicki, a nawet proza przygodowa, zostały zapoczątkowane już kilka tysięcy lat temu. W Egipcie ukształtował się również najstarszy poetycki dramat religijny, a mianowicie misterium „Żale Izdy i Neftydy nad zwłokami Ozyrysa”. Utwór opisuje jak Izda i Neftyda znajdują zwłoki Ozyrysa zabitego przez Seta, jak go oplakują, jak Ozyrys cudownie zmartwychwstaje, stając się władcą świata zmarłych. Przeglądając nawet pobieżnie treść tego dramatu, nietrudno jest zauważyć, iż tematycznie zbliżony jest do babilońskiego eposu „Pieśń o Gilgameszu”, gdyż dotyczy zagadki nieśmiertelności.

Rekapitułując należy stwierdzić, że teksty staroegipskie, sumeryjskie i babilońskie funkcjonowały już kilka tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, stając się inspiracją dla twórców Starego Testamentu. Niektóre fragmenty z eposu o Gilgameszu, jak np. opis potopu i pierwowzór Noego zwany Utnapisztimem, czy sumeryjska przypowieść o Hiobie, zostały zapożyczone przez twórców biblijnych. Studiując literaturę starożytnego Bliskiego Wschodu, dochodzę do wniosku, iż wywarła ona niebagatelny wpływ na judaizm i chrześcijaństwo, które przecież miały swój początek w Izraelu i Judei, a więc na ziemiach państw żydowskich, podbitych i okupowanych przez Egipt i Babilon.

Przykładem tych wpływów jest egipski hymn do boga słońca Atona, jako przyjaznego twórcy podtrzymującego wszelkie życie na ziemi. Hymn wykazuje aż do szczegółów bliskie pokrewieństwo z biblijnym psalmem pochwalnym 104 (103), który opisuje nieskończone wspaniałości tworzenia Boga Jahwe. Innym przykładem oddziaływań kultów wschodnich, tym razem bezpośrednio na chrześcijaństwo, była egipska bogini macierzyństwa Izda ze swoim synkiem Horusem, często utożsamiana przez pierwszych chrześcijan z Matką Boską trzymającą na ręku dzieciątka Jezus.

A teraz poprzez poezję odkryjemy na nowo magię i piękno starożytnych kultur Bliskiego Wschodu, z których wyrosły nasze korzenie. Więc wejdźmy na pokład słonecznej barki Amona, aby popłynąć szlakiem Cheopsa i zapomnianej Niniwy.

Mirosław Iwańczyk

Tak było

Cykl bóstwem,
kamień bóstwem,
orężem i karą.

Tak było.

Izdy dzieciątko
Horus zakwiliło.

Tak było.

Zmartwychwstał Ozyrys,
zmartwychwstał Baal,
by ziemię opasał zieleni szal.

Tak było.

Utna-pisztim na święty od Marduka znak,
uratował od potopu świat.

Tak było.

I zabłysła słoneczna tarcza Atona,
promienna potęgą słowa.

Tak było.

Hebrajscy prorocy
od obcych bóstw nabrali mocy

Tak było.

Z mitów Kanaanu, Sumeru,
wylonił się Jahwe u steru.

Tak było.

I wyszedł z chaosu Pantokrator zwycięzca,
w chwale się objawił,
na platformie światła wzniosł słoneczny dom.

Tak było.

Mirosław Iwańczyk**Starożytny sen**

Ujrzałem we śnie relief swego ciała,
 wytatuowany klinowym pismem.
 Stałem się tabliczką z Niniwy,
 legendą asyryjską o babilońskim świecie,
 Hieratycznym hieroglifem z piramidy Cheopsa,
 inskrypcją w kartuszu Ramzesa,
 opowieścią o teokratycznych władcach,
 magicznym znakiem w sumeryjskim hymnie,
 niemym posągim w barce Amona,
 piktogramem szepczącym o zaraniu pieśń.

Pierwsze wersy

Gdzie się narodziły pierwsze wersy?
 Kto spał słowa w kanon?
 Skomponował tonów brzmienie.
 Lamentacje na równinie
 zaśpiewali Sumerowie,
 pośród delty żyznych rzek
 i spożyli pierwsi owoc,
 Ziemi hymn.
 Wyłonili wzór herosa,
 co wyruszył przed potopem
 na wieczną tułaczkę.
 Z jego łędźwi zakwitł kształt dziewicy,
 a prorocy ułożyli słowa z gwiazd.

Legenda przeszłości

Płodna święta Kemet
 szepcze zaklęcia księgi umarłych
 z kartuszków magicznego papyrusu.
 Opowiada legendę przeszłości,
 nucąc żarliwie hymn radości życia.
 Kamienne żrenice
 tebańskich kolosów
 nadaremnie wypatrują
 słonecznej barki Amona.
 Dolina Królów milczy,
 grzebiąc sarkofagi tych,
 którzy oby żyli wiecznie.
 Nekropolie śmierci wyciągają
 potężne ramiona kolumn
 do błogosławionej, błękitnej Nut,
 prosząc o wskrzeszenie tego
 czego już nie ma
 i nigdy nie będzie.

Mistyczna wędrówka

Pamiętam, muskałem spojrzeniem
 jej owal twarzy, cichy i blady.
 Patrzyła nie mówiąc, dłoń wyciągnęła
 i szliśmy w milczeniu, połączeni uczuciem,
 zjednoczeni myślą, spragnieni wiedzy.
 Ujraliśmy mroczny początek,
 martwy Eden roztoczył się przed nami,
 skrzydlate bóstwa uniosły lament Gilgamesza
 i senny powiew przeniósł nas
 nad brzeg wielkiej rzeki.
 Tam faraon w sarkofagu,
 a inspiracje hymn śpiewają,
 że Ozyrys zmartwychwstanie
 i znów obraz zniknął.
 Pieśń Izydy zabrzmiała w słońcu,
 rozświetliła szereg mrocznych komnat.
 Wyszliśmy na sakralny szczyt,
 gdzie Maryja za Jezusem rozpaczła
 i wybuchł horyzont,
 to koniec wędrówki,
 to idea zajaśniała na wzgórzu Golgoty.
 Czy też zniknie?



graf. Robert Znajomski

(...) piszę wiersze proste, jak pierwsza skiba na polu,
szczerze jak pierwsza miłość dziewczęcia,
twarde jak pajda razowego chleba,
tkliwe jak poranny śpiew słowika,
sentymentalne jak Ślimakowa miłość do ziemi. □

Artur Borzęcki

Kazimierz Paradowski - żołnierz, rolnik, poeta.

Wspomnienie w 10. rocznicę śmierci

Kazimierz Paradowski ur. 12 lipca 1911 r. w Piaskach Szlacheckich, w domu Władysława i Katarzyny (z d. Winnickiej) Paradowskich. Rodzina Paradowskich należała do bardziej zasłużonych rodzin w okolicy. Ojciec Kazimierza, Władysław Paradowski (1887-1967), przez 10 lat sprawował funkcję wójta gminy Gorzków. Był też prezesem Kółka Rolniczego w Piaskach Szlacheckich, to głównie dzięki jego zabiegom powstała we wsi w 1923 r. spółdzielnia mleczarska, stanowiąca poniekąd kontynuację wcześniejszej śmietankarni i składnicy jaj. Z jego inicjatywy, jeszcze przed wojną, podjęto próbę utwardzenia drogi biegnącej przez Piaski. W 1930 r. Władysław został odznaczony brązowym krzyżem za owocną działalność na polu gospodarczo-społecznym. Bratem Władysława był lekarz - dr Jan Paradowski (1903-1941) zamieszkały w Lublinie, który został stracony przez hitlerowców na Zamku Lubelskim za działalność konspiracyjną.

Edukację Kazimierz Paradowski rozpoczął jeszcze „za Austriaków” w czteroklasowej szkole w rodzinnej miejscowości. W 1930 r. ukończył Męską Sejmikową Szkołę Rolniczą im. Józefa Piłsudskiego w Zamościu (obecnie ZSP nr 5). Paradowski, pomimo że sympatyzował z BBWR, stał na czele koła ZMW „Wici” założonego w Piaskach Szlacheckich w 1931 r. Koło kierowane przez Kazimierza liczyło 20 członków, z czego 75 % skłaniało się ku BBWR, a reszta optowała za Stronnictwem Ludowym. 26 listopada 1935 r. Kazimierz zawarł związek małżeński z Marianną Wandą Piasecką (1915-1988). Wspólnie pisali scenariusze do amatorskich przedstawień teatralnych, jakie odgrywano w domu ludowym. W czasie II wojny światowej w Piaskach Szlacheckich były zarówno komórki organizacyjne AK/BCh (Henryk Grabek, Stefan Lipiński, Władysław Jaślikowski), jak i AL/GL (Leon Radecki, Jan Błażejczyk, Stanisław Wożakowski). Paradowski, prawicowiec z dziada pradziada, należał do piaseckiej placówki AK (BCh). Brał udział w wielu akcjach zbrojnych, w tym także pomimo różnic

ideologicznych, przeprowadzanych niekiedy wspólnie z miejscowym oddziałem AL. Po wyzwoleniu został aresztowany, gdy 5 stycznia 1945 r. milicja i NKWD zatrzymały w Piaskach 45 mężczyzn. 21 stycznia 1945 r. został wywieziony transportem z Lublina do obozu w Nagornej (północny Ural), gdzie pracował w kopalni węgla. Nostalgia szybko dała o sobie znać, może nawet bardziej niż ciężkie warunki bytowe.



Od lewej Marianna Paradowska, Zbigniew Gęca (zięć K. Paradowskiego) i Kazimierz Paradowski, lata 80. XX w./Fot. Archiwum rodziny Paradowskich.

W lutym 1945 r., myśląc o najbliższych, pisał:

*Tam za Kamą, tam za rzeką,
gdzie się mgły po górach wleką,
tam gdzie słońce krótko świeci
patrzę, gdzie została żona, dzieci...*

Po niespełna roku zsyłki, powrócił do domu, ale wolność była pozorna, bo ograniczona wezwaniemi do krasnostawskiej bezpieki. Utracił też część praw obywatelskich, np. nie mógł głosować w wyborach do sejmu ustawodawczego w 1947 r. (*nota bene* sfalszowanych przez PPR). Na domiar złego, duże gospodarstwo Paradowskiego zakwalifikowane zostało do „rozkułaczenia”. W orbicie zainteresowań krasnostawskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego znalazł się nie tylko Kazimierz, ale również jego ojciec Władysław (zatrzymany za posiadanie broni) oraz bracia - Czesław (przynależność do AK) i Edward (agitacja przeciwko rządowi).

Paradowski był zawsze bardzo aktywny i niezależny, nie szedł łatwo na kompromis. Jeśli w coś wierzył to do końca, zdarzało się, że w imię jakiejś sprawy stawał sam przeciwko wszystkim i nie bał się tego. Tak było, gdy władze chciały zburzyć dom ludowy w Piaskach, obiecując w zamian nową szkołę.

Mieszkańcy uwierzyli w nieszczerze zapewnienia aparatczyków, ale Kazimierz sprzeciwił się rozbiórce i ostatecznie uratował dom ludowy wybudowany jeszcze przed wojną przez piasecką społeczność. Bronił również interesów rolników na zjeździe Zarządu Głównego Plantatorów Roślin Oleistych w Warszawie. Wiosną 1989 r. do Piask wkroczyła wielka polityka, w krajowym wydaniu. Na wieść o podniesieniu podatków, zwołano we wsi zebranie, i na znak protestu uchwalono bojkot sprzedaży produktów rolnych. O Piaskach zrobiło się głośno, szybko stały się centrum dowodzenia chłopskim protestom. Zawiązał się Międzywojewódzki Komitet Protestacyjny, który powołał Komitet Strajkowy Regionu Środkowo-Wschodniego z siedzibą w Piaskach Szlacheckich. Kazimierz Paradowski udzielał się na zebraniach, zabierał głos, przemawiał i recytował wiersze. To do niego przychodzili dziennikarze, nie tylko z regionalnych gazet, a jednym z pierwszych, któremu Paradowski udzielił wywiadu był Krzysztof Bobiński - korespondent angielskiego dziennika „Financial Times”. Paradowski nie byłby sobą, gdyby nie skomentował na papierze tego, czego był świadkiem. I tak wkrótce napisał „protest”:

Słuchaj, mamo, co się stało, że tak do Piask chłopcy walą?

Strajk rozrastał się. Na organizowane co czwartek zebrania przyjeżdżało do Piask coraz więcej ludzi, pojawiali się mniejsi i więksi politycy, ale Paradowski wycofał się z czynnego udziału w zebraniach, bo jak mówił: „...różni zaczęli przyjeżdżać, szumowina wzięła górę”.

Pisał nie tylko wiersze, ale też zapisywał różnego rodzaju ciekawe wydarzenia, w tym także dotyczące własnej osoby. Notatki czynił z myślą o napisaniu kiedyś historii rodzinnej miejscowości. Swoje opinie lubił wyrażać w formie literackiej, jeśli chciał coś przekazać pisał wierszyk, a upubliczniał go w sposób niezwykle oryginalny, wywieszając np. na przystanku autobusowym. Pomimo tego, że nie podpisywał tych ujętych w zgrabną formę myśli, i tak wszyscy miejscowi wiedzieli, kto jest ich autorem.

Zmarł 17 października 1998 r. w szpitalu w Krasnymstawie, a 19 października pochowany został na cmentarzu parafialnym w Tarnogórze.

Dziękuję córce Kazimierza Paradowskiego, pani Elżbiecie Gęcy, za ciekawe fakty z życia Ojca oraz za fotografię wykorzystaną w powyższym artykule.

Artur Borzęcki

* Wszystkie utwory Kazimierza Paradowskiego wykorzystane w niniejszym tekście cytuję za: J. Górny, *Zamiast orać wiersze piszę?! „Kamena”* 1990, nr 4, s. 45.

Danuta Czubacka

Bez okazji

rumianki w bukiecie
zastygłe dotykem
z sentymentalnym podtekstem
w chmurne popołudnie
sama w środku lata
a myśli na piechotę
daleko
dale
da

Anna Ładak

Wszechmogący

w XXI wieku
oddycha się lekko
z zaśpiewem
nie usycha się z tęsknoty
za wczorajszym chlebem
za mikserem

wszystko już wymyślono
nawet Boga

tyle starań i prośbę
wyszedł bez zakalca
złota raczka
papierowy cherubinek
wszędzie go pełno

dobrze się składa
w portfelu

Stanisław Skibiński

Księżyc obnaża kochanków
Schowanych w gęstwinie myśli
Obnaża ich nadzieje
Na teraz, na jutro, na zawsze.
Dzień zawstydzi nas znowu.

Waldemar Michalski

W blasku słowa

Z ks. Januszem Kozłowskim - poetą, redaktorem, organizatorem ogólnopolskich konkursów poetycko-plastycznych, aktualnie duszpasterzem w Świdniku - rozmawia Waldemar Michalski - literat, redaktor kwartalnika literackiego „Akcent”.

- Księżę Januszu, od wielu lat mówi się o Januszu Kozłowskim jako o instytucji i człowieku wielu błogosławieństw. Wszędzie, gdzie w duszpasterskiej służbie pojawia się Książd zaczyna się dzieć wiele pięknych i ciekawych rzeczy. Przede wszystkim „światło słowa” jednocy ludzi, dodaje wiary, jest źródłem dobra i piękna. Czy praca duszpasterska, pisanie wierszy, wydawanie czasopism parafialnych, organizowanie konkursów literackich da się sprowadzić do wspólnego mianownika?

- Nieustannie, każdego dnia, każdej chwili trzeba dostrzegać drugiego człowieka, patrzeć na niego i go zauważać. W każdej twarzy, nawet tej najbardziej oszpeconej, należy dostrzegać człowieczeństwo. Nie wolno człowieka krępować, należy go rozumieć, nadawać na tych samych falach.

- Niedawno opublikował Książd kolejny tom wierszy pt. „W blasku nocy”. Licząc dotychczas opublikowane książki poetyckie, rozważania, misteria i pasje, a nawet utwory sceniczne, to już chyba dwunasta z kolei publikacja Księdza? Skąd ta potrzeba pisania, wyjątkowa autorska aktywność, czy to nie przypadkiem jakieś rodzinne „obciążenie”?

- Potrzeba, zobowiązanie, zapotrzebowanie i przede wszystkim intencja serca. To już drugie wydanie „W blasku nocy”. Pierwsze z 2000 r. miało półtora tysiąca egzemplarzy i rozeszło się w całości. Kolejny nakład, z małymi poprawkami, ukazał się w lutym bieżącego roku i znowu cieszy się powodzeniem

- We wszystkich tekstach pojawia się niemal franciszkańska kontemplacja natury. Wiele wierszy pisanych jest w „blasku słowa” księdza Jana Twardowskiego. Czy poeta-ksiądz Janusz Kozłowski postrzega siebie jako aktywnego

czytelnika wierszy księdza Jana?

Przed laty byłem pod przemożnym wpływem księdza Jana, czytając i słuchając wielu jego utworów. W tym czasie postrzegano mnie jako naśladowcę, chociaż nie chciałem tego robić. W mojej twórczości panuje jednak bliski mi klimat i odcień poezji mistrza od rumianku, mrówki, ważki, stokrotki, maciejki. Jest w niej wiele zadziwień i zauroczeń

- „Pajdka razowego chleba”, „Dwie korony”, „Klucze świętego Piotra”, inne konkursy - to hasła, które kojarzą mi się z licznymi ogólnopolskimi konkursami poetycko-plastycznymi organizowanymi przez Księdza w różnych parafiach i środowiskach. Czy była to tylko chęć zaistnienia medialnego, zdobycia rozgłosu, czy raczej jedna z form apostolskiej misji poprzez sztukę?

- Jeśli byłaby to chęć zaistnienia i pokazania się, ilość zorganizowanych konkursów byłaby o wiele mniejsza. W październiku 2005 r. odbyło się rozstrzygnięcie 16. konkursu ogłoszonego tym razem przez parafię NMP Matki Kościoła w Świdniku. Konkurs nawiązywał do rocznicy wyboru Jana Pawła II i miał znamieny tytuł „Klucze Świętego Piotra”. Istnieje potrzeba nieustannej ewangelizacji współczesnego człowieka, szczególnie dzieci i młodzieży. Odbywa się to poprzez m.in. konkursy poetyckie, plastyczne i pieśni. Napływa na nie wiele utworów, przepięknych pamiątek i pomników naszej wiary i kultury chrześcijańskiej.

- Niewielu ludzi, widząc Janusza Kozłowskiego w liturgicznych szatach, ma świadomość, że również z pełnym zaangażowaniem uczestniczy Książd w życiu sportowym. Do legendy przeszły już opowieści o organizowanych przez Księdza rowerowych pielgrzymkach do Rzymu. Krążą wieści, że zbiera Książd „drużynę” na pielgrzymkę do Lourdes i Fatimy. Co to ma wspólnego z poezją i służbą bożą?

- Ma bardzo wiele wspólnego. Sport i rekreacja ma tyle wspólnego z poezją, co człowiek z przyrodą, uśmiechem dziecka, dotykem przyjaznej dłoni. Jest to symbioza, wzajemne uzupełnianie, dopełnianie, dostrzeganie i akceptacja człowieka takiego, jakim jest.

- Wróćmy jednak do poezji, o której się mówi, że jest także modlitwą. Napisał Ksiądz wiele wierszy poświęconych różnym świętym, także miejscom, gdzie szczególnie postrzegane jest „światło boskiej obecności”. Czy swoje wiersze traktuje Ksiądz jako rodzaj „podania ręki” bliźniemu, szczególnie potrzebującemu słowa?

- Jak najbardziej. Słowo pisane, poezja to pierwszy dzień życia, to święto, sakrum, biesiada. Są miejsca głębokiej kontemplacji, gdzie można i trzeba uklęknąć i trwać w ufnym zamyśleniu - Asyż ze św. Franciszkiem i słoneczną Umbrią, albertyńskie Kalatówki, czy łagiewnickie sanktuarium bogate w miłosierdzie. Tam rozmodlony człowiek za darmo jest opromieniony światłem bożej miłości.

- Proponuje Ksiądz wędrówkę „W blasku nocy”, to tak jakby za „przewodnią gwiazdą”? Czy rzeczywiście współczesnemu człowiekowi potrzebna jest przewodnia gwiazda? Nie wystarczy komputer?

- Gwiazda - przewodniczką. Każdy ma swoją przewodnią gwiazdę, ale nie każdy za nią podąża. Istotne jest, by świeciła, wyznaczała kierunek, była kompasem, azymutem w wędrówce ku dobru i pięknu - do drugiego człowieka.

- Pozwoli Ksiądz, że to wszystko zapiszę i wrócę jeszcze raz do wierszy, które bardzo mi pomagają odnaleźć swoje miejsce na ziemi. Z niedawno wydanego tomu wierszy Księdza pt. „Krajobrazy zwiewne” pozwolę sobie zacytować krótki tekst pt. „Zapamiętaj”:

*Przyjaźń jest darem
Drzwi nie zamyka
Pielęguje stokrotki
Bratki ocala
- posłańców miłości*

- Dziękuję za pięknych „posłańców miłości” i rozmowę.

Waldemar Michalski

Ks. Janusz Kozłowski (1952). Brat Kazimierza Kozłowskiego Franciszkanina, poety. Kapłan Archidiecezji Lubelskiej, obecnie posługuje w parafii pw. Matki Kościoła w Świdniku. Organizator i animator ogólnopolskich konkursów poetyckich i plastycznych. Inicjator prasy parafialnej puławskiej – „Kromka”, lubelskiej – „Korona” i ludwińskiej – „Promień”.



Ks. Janusz Kozłowski
i Waldemar Michalski
(z lewej)

Poeta, prozaik, krytyk literacki. Debiutował w 1979 roku. Wydał kilkanaście książek. W 2002 r. zdobył „Złotą” Kropkę, którą został obdarowany przez czytelników lubelszczyzny – zostając Człowiekiem Roku. Laureat konkursów ogólnopolskich. W roku 1990 uhonorowany prestiżową Nagrodą Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka. Twórczość jego oscyluje wokół albertyńskiej i franciszkańskiej prostoty oraz ich wrażliwości.

Ks. Janusz Kozłowski

GÓRA

chciałem udźwignąć górę
w brzdach lęku
zieleni i linia łamana
wokół zarosłe ścieżki

kruchemu słowu
ze światłem w tunelu
nie daj się błąkać
po suficie polan

w głębokim śnie
dzikiego wina
w kolejce do swego anioła
który uprawia cierniowy sad

wszystko ma jeszcze mnie do zdobycia

Ks. Janusz Kozłowski

RADOŚĆ

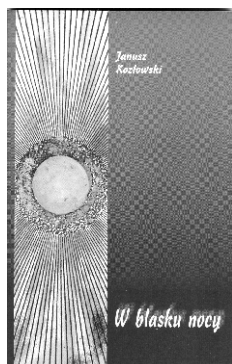
wiem że morze umiera
kiedy coraz bliżej
schylać głowę
aż do paznokci

twarz Mistrza
rysuje przebaczenie
na własne oczy
w piasku wiary

wiele umiłowałaś...

MÓJ TESTAMENT

napiszę krótko
umieram każdego dnia
w południe ocieram czoło
gorzkie spojrzenie wieczorem
zamieniam w blask
a słowo niech będzie
zastygłe w pacierzu
pękających winogron



Janusz Kozłowski, „W blasku nocy”
Wyd. „Polihymnia”, Lublin 2006, ss. 104

Jan Henryk Cichosz

Nieznani krasnostawcy poeci Awot Jeszurun

Zazwyczaj wiemy kto to był Stanisław Bojarczuk, Anna Kamieńska, Józef Nikodem Kłosowski, Konrad Bielski, Zofia Nowacka-Wilczek i jeszcze kilku poetów związanych z Krasnymstawem. Trudniej rozpoznać inne nazwiska, takie jak Pinchas Oksenberg, Awot Jeszurun, Teresa Ferenc, Henryk Jakubiec, Cezary Listowski, siostry Konczewskie, Krystyna Balińska-Wuttke, Józef Wereszczyński, Stanisław Piłat, Józef Grudziński... Należy do nich także Wacław Bachut, szkolny poeta z LO im. Władysława Jagiełły, a we wrześniu 1939 r. oficer Brygady Strzelców Podhalańskich, który został zamordowany w Katyniu. Nazwiska te niewiele, lub nic nie mówią przeciętnemu mieszkańcowi grodu nad Wieprzem, a także (obym się mylił) nauczycielom historii i języka polskiego. Nawet August Grychowski w książce „Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich” (Wyd. Lubelskie, Lublin 1974) o nich nie wspomina.

Szukając w Internecie osób związanych z Krasnymstawem, trafiłem na artykuł Moniki Adamczyk-Garbowskiej („Akcent” Nr 3/2006) „Awot Jeszurun - poeta z Krasnegostawu”. Tak naprawdę nazywał się Jechiel Permuter. Nazwisko Awot Jeszurun przyjął dopiero w roku 1950, które w języku hebrajskim znaczy tyle co „Ojcowie Patrzaj” lub „Ojcowie Izraela”. Permuter urodził się 19 października 1903 roku w Krasnymstawie, prawdopodobnie na Zakręciu, albo Przedmieściu Zastawie. Jego dziadek, Pinkwas, był właścicielem młynów, m.in. młyna na Zakręciu, który dotychczas znajduje się przy ul. Szkolnej.

Awot Jeszurun, jeszcze jako Jechiel Permuter, wyjechał do Palestyny w roku 1925. Wówczas jego rodzinny dom znajdował się, jak pisze w jednym z wierszy, przy ulicy Rynek 1 w Krasnymstawie. Regionalista Leszek Janeczek twierdzi, że stał w miejscu, w którym obecnie jest tzw. pole ćwiczeń Państwowej Straży Pożarnej (opodal jatek). Poeta, od tamtej pory, nigdy do swojego rodzinnego Krasnegostawu nie przyjechał. Ba, on nawet niechętnie odpowiadał na listy. Nawet po wojnie, jak pisze Monika Adamczyk-Garbowska, spotykając w Izraelu krasnostawskich Żydów ocalałych z zagłady, nie przejawiał specjalnego zainteresowania ich losem i nie próbował nawiązać z nimi bliższych kontaktów. Dopiero wiele lat później, bo na początku lat sześćdziesiątych,

dotarł do jego świadomości ogrom tragedii, jaka dokonała się na Żydach podczas wojny.

Od tej chwili Awot (urodzony w Jom Kipur tj. 10 października, w Dniu Pojednania) w swoim życiu i twórczości wyraźnie sygnalizuje swoją winę za opuszczenie domu i rodziny oraz brak zainteresowania jej losem. W tym miejscu należy dodać, że jego matka, ojciec, brat i siostra nie ocaleli. Zginęli prawdopodobnie na Majdanku.

*Wstałem, zabrałem się, ruszyłem się i odszedłem...
Zmiażdżyłem Krasnystaw
Zmiażdżyłem miasteczko, zmiażdżyłem ojca
I zmiażdżyłem braci
I siostrę.*

To fragment wiersza, pod którym widnieje data 28 listopada 1983 roku, jakże tragicznego, a zarazem pełnego wewnętrznych oskarżeń.

Awot Jeszurun, jako poeta zadebiutował w 1934 roku kilkoma wierszami w piśmie „Turim”. Jego debiut książkowy miał miejsce w roku 1942, a był to tomik „Mądrość dróg”. Pozostałe sześć tomów wierszy opublikował dopiero po roku 1960. Zaledwie na kilka miesięcy przed śmiercią otrzymał najwyższą Nagrodę Państwową Izraela. Zmarł w Tel Awiwie w roku 1992.

Jan Henryk Cichosz

Zbigniew Uchnast

AFORYZMY

Do wody, w której niejednen umywa ręce,
przydałoby się mydło.

Niedobrze jest, jeżeli kobiecie przynosi
dziecko bocian, będący niebieskim ptakiem.

Prawdziwych przyjaciół poznajemy wtedy,
kiedy potrzebujemy żyrantów.

Myślenie to doskonała rzecz.
Zwłaszcza gdy myślą za nas.

Nie rzucaj pochopnie rękawicy,
bo przeciwnik może ją podnieść.

Tworzenie jest męką artysty, zwłaszcza,
gdy widzi, jak tworzą inni.

Każdy człowiek pnie się w górę jak roślina,
z tym, że roślina wspina się zawsze po światło.

Człowiek nieczęsto mówi prawdę,
a zaczyna ją od słów: Nareszcie powiem
panu prawdę w oczy.

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie
– westchnął etatowy mówca,
skończywszy przemówienie.

Gdyby nie to, że papier wszystko przyjmie,
mielibyśmy o połowę mniej utworów literackich.

Aby być szczęśliwym
– niejednen robi wszystko, inny nic.

Kobieta nie powinna mówić idącemu
na połów mężowi: Pamiętaj, abyś bez ryb nie
wracał – bo może zostać samotną.

Jeżeli wchodzisz, na ogół pamiętaj,
iż może kiedyś będziesz musiał zejść.

Dziwne, że nawet kobiety, które znają
powiedzenie, iż „rozum przychodzi z wiekiem”
– ujmują sobie lat.

Różnica między pożyczoną książką,
a bumerangiem jest taka, że bumerang wraca.

O niejednej dziewczynie mówi się,
że to niewinna dziewczyna.
I słusznie, bo czy to jej wina?

Człowiek milczący wziął sobie do serca
chyba tę zasadę,
że o nikim nie należy mówić źle.

Tadeusz Polanowski

Mickiewicz - Miłosz

*Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.*

*Lawina biegnie od tego zmienia,
po jakich toczy się kamieniach.*

Przywołane cytaty z wierszy dwóch polskich poetów (urodzeniem związanych z Litwą) dobrze oddają, charakterystyczne dla romantycznego spojrzenia na świat dowartościowanie jednostki. Mickiewicz, nie będąc posłuszny klasycystycznemu racjonalizmowi, wyżej od naukowego obiektywizmu stawia subiektywne poznanie. Pozwala zobaczyć rzeczywistość w nowym i szerszym wymiarze, także duchowym. Miłosz również neguje „naukowe”, tym razem dwudziestowieczne - marksistowskie przeświadczenie o konieczności dziejowej, historycznej słuszności. Jednostka - zdaniem Poetów - może samodzielnie poznawać świat, może też w miarę skutecznie przeciwstawiać się biegowi wydarzeń. I to spojrzenie napawa optymizmem, skłania do działania, jest podparte wiarą...

Młodzieńcze widzenie rzeczywistości Miłosza uległo przemianom. Kulturę tego czasu symbolizują tzw. trzy M: Miasto, Masa, Maszyna. Obraz świata, sprowadzony do mechanizmu maszyny, odarty został z wartości sakralnych, wielkich idei i daje - wg określenia W. Maciąga - *trywialną prawdę o życiu*.

Miłosz swoją twórczością wchodzi w dwudziestowieczny świat, w którym sfera wartości stała się względna, zastąpiona została przez ideologiczno-naukowe prawdy. W wierszu *Ptaki* (1935) pyta: *Czym jestem, czym ja jestem i czym oni są?* Razem z innymi twórcami lat trzydziestych, przekazuje obraz świata naznaczony rozpadem i coraz bardziej widocznym zagrożeniem ze strony faszyzmu. W czasie wojny, próbując reagować na świat zdominowany postawami przemocy i zemsty, boleje nad poezją, która nie ocala:

*Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi
Współnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym za chwilę ktoś poderżnie gardła
Czytanką z panieńskiego pokoju*

W wierszu zamykającym tom *Ocalenie*, w zakończeniu dobitnie powtarza: *Dwa ocalone wyrazy: / Prawda i sprawiedliwość*. Miłosz z wojennej pożogi wychodzi z utwierdzonym systemem wartości, gdyż w czasie okupacji zastanawia się nad nimi i płacze:

*Jestem jak dziecko, które nie umie odróżnić żółtego mleczaka
od gwiazdy,
Nauczyłem się nie tej, której czekałem, mądrości.
Panie Boże, rzuć mi małe piórko twej litości.*
(Pieśni A. Zielińskiego 1943/44)

Mickiewicz, wchodząc w wiek XIX, przeciwstawia się z gwałtownością młodzieńca oświeconemu racjonalizmowi, który znał *martwe prawdy*, był nieczuły na głos serca i na wierzenia ludu. W imię prawdy, jaką niesie codzienne życie, poeta odrzucił obraz świata ujętego w naukowe schematy. W tomie *Ballady i romanse* mówił o prawdach, o których milczał oświeceniowy twórca. W *Liliach* oddał niepokój sumienia żony po zabiciu męża, w balladzie *Pani Twardowska* opisał kontakty szatana z ludźmi, w *Powrocie taty* wskazał na potrzebę modlitwy, w *Świtezi* wreszcie, ukazał baśniową przeszłość jeziora. W *Romantyczności* poeta wyznał już wprost:

*Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko*

Mickiewicz u początków swojej twórczości staje w obronie uduchowionego świata, opowiada się za człowiekiem indywiduum. W wierszu *Żeglarz* ukazuje obraz samotnego zmagania się jednostki z morskim żywiołem - życiem. Wiersz ten kończy stwierdzeniem:

*Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Stąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz
we mnie.*

Mimo zajęcia postawy skrajnego indywidualizmu etycznego i przyznania jednostce wielkiej swobody w podejmowaniu decyzji, poeta daleki jest od relatywizmu w sferze wartości. One nadal zachowują moc, a samotny człowiek tym bardziej - zobowiązany do ich przestrzegania. Mickiewicz w *Żeglarzu* zdecydowanie odrzuca jawiącą się alternatywę samobójstwa. Opowiada się po stronie życia i za Cnotą oraz Pięknością: *Szczęśliwy, czyjej przewodniczą łodzi/ Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!* One nadają potrzebną w życiu słodycz, a ta dopomaga przetrwać trudne chwile zwątpienia i rozpacz.

Mickiewicz we wczesnej fazie twórczości, przeciwstawiając się klasycyzmowi, całkowicie nie odcina się od niego. Wykorzystuje XVIII-wieczne widzenie świata. Z dziewiętnastowiecznych prądów myślowych wybiera te, które ukazują człowieka

w jego wyjściu ku drugiemu, ku narodowi... Autor *Pana Tadeusza* kieruje swą uwagę, podobnie jak później Miłosz, ku tym sferom życia, które ocalają. Ocalają jednostkę i naród (Norwid powiedziałby - ludzkość) od duchowego zniewolenia.

Co robi Miłosz w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu? Twórcze zainteresowanie kieruje w stronę żywych. Nie chce opłakiwać i opisywać dziejów tych, którzy zginęli. Nie widzi siebie w roli *placzkii żałobnej*. W nadmiernym roztkliwianiu się nad tym, co boli, dostrzegł niebezpieczeństwo sakralizowania własnych ran i *ran narodu*.

Tu sprzeciwił się Miłosz polskiej, romantycznej, mickiewiczowskiej tradycji wynoszenia narodu na miejsce zarezerwowane dla Przedwiecznego. Nie poparł, tworzącej się tuż po okupacji, religii umęczonego narodu.

Twórczość dwudziestowiecznego poety (urodzonego w Szetejniach k. Kiejdan w r. 1911) ulega tematycznej i stylowej przemianie. Napisany w Waszyngtonie *Traktat moralny* (1947) cechuje świadomość problemów ważnych dla jednostki i życia społecznego.

Pytając: *Gdzież jest, poeto, ocalenie?* odpowiada, że w *potrzebnej dyscyplinie eliminacji*, w nie *sięganiu grzecznym i pokornym* po przeciwstawne sobie teorie, konwencje, style i metody. Mimo naciśku, człowiek nie może zrezygnować z przeciwstawienia się im, gdyż choćby był tylko *jak kamień polny*, to - *Lawina bieg od tego zmienia./ Po jakich toczy się kamieniach*. Powinien łagodzić tej lawiny *dzikość i okrucieństwo*, nie wyręczać się w szerzeniu dobra istnieniem *samarytańskich państw*.

Poemat *Traktat moralny*, drukowany w wydanym w Paryżu tomie *Światło dzienne* (1953), nadaje temu tomikowi dużą wagę. Współbrzmi z innym, dłuższym, porządkującym obraz współczesnego świata poematem *Toast*. W nim poeta notuje: *A poezja jest prawda*.

Z tego, że poezja służy prawdzie, wynikają dla poety wygórowane wymagania. Ma on pamiętać (*Który skrzywdziłeś*), ma też towarzyszyć narodowi (*Do Tadeusza Różewicza, poety*) i ma *Do ostatniego tchnienia/Kąsać satyrą pożegnalną (Poeta)*. Dla siebie autor, aby sprostać swemu powołaniu w wierszu *Grób matki*, prosi o dar niezbędnej w tym względzie miłości: *Pomóż mi stworzyć miłość wiecznie żywą z mojej wytrwałej ze światem niezgody*.

Twórca *Zniewolonego umysłu* pragnie wypracować taką odmianę mowy poetyckiej, która by oparła się zniewalającej jednostkę sile określonej konieczności. Chce mówić dać *czułość*, która ocali osobę przed niehumanitarnym prawem - *Chcę nie poezji, ale dykcji nowej (Traktat poetycki)*.

Mickiewicz w całej swej twórczości usiłował odchodzić od miłości własnej, wyzwalał się także od uroku miłości erotycznej ku drugiej osobie. Ponad tę wynosił miłość do ojczyzny. O tym mówił w *Konradzie Wallenrodzie* i *Grażynie*, ten proces ukazywał w przemianie nieszczęśliwego kochanka Gustawa w czującego moc, cierpiącego za naród Konrada. Podobnie potraktował wątek miłosny w *Sonetach odeskich*.

Droga do tematycznego rozwoju liryki Mickiewicza rozpoczęła się wprowadzeniem do literatury świata ludowych podań i wyobrażeń. Autor wspomnianych już *Ballad i romansów*, broniąc romantycznej prawdy o świecie, wskazał na istnienie nieznannej władzom rozumu rzeczywistości, którą można poznać intuicją i wiarą:

*Dziewczyna czuje - odpowiadam skromnie -
Agawiedz wierzy głęboko;*

(Romantyczność)

Na emigracji Mickiewicz - kontynuując jeszcze wątek baśniowych i miłosnych opowieści lirycznych - rozbudowuje motyw tęsknoty pielgrzyma do kraju, mówi o walce i cierpieniach swego narodu, pisze wiersze-rozmowy z Bogiem. Powracając do tak istotnego kiedyś dylematu - *rozum czy wiara* - odpowiada:

*A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy.*

(Rozum i wiara)

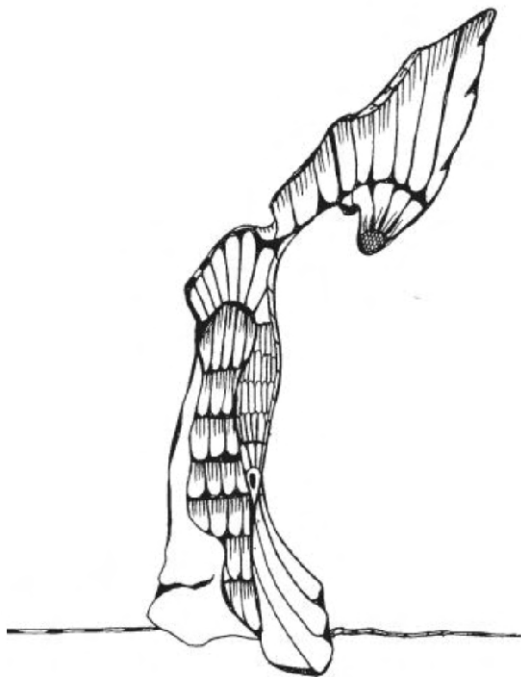
W napisanym w tym czasie wierszu *Mędracy* (1832), autor odchodzi od rozpatrywania tego problemu na gruncie wierzeń ludowo-zabobonnych (religijności nasyconej pogaństwem). Poglębia ją i widzi zagadnienie wiary w kategoriach bliższych Biblii i Kościoła. Na emigracji rozbudowuje w większych utworach wątki mesjańskie, umęczoną Polskę przyrównuje do cierpiącego Chrystusa i zapowiada jej zmartwychwstanie. W wierszach lirycznych natomiast oddaje się egzystencjalnej i religijnej medytacji.

Miłosz w późniejszej twórczości, chcąc podolać zadaniom wynikającym z maksymy poematu *Toast* - *A poezja jest prawda*, zaczyna posługiwać się w poetyckich wypowiedziach ironią i satyrą, pisze m.in. wiersz *Dziecię Europy*, w którym daje np. takie pouczenia: *Z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa, Głos namiętności lepszy jest niż głos rozumu, Nie miej czułości dla ludzi: ludzie łatwo giną*.

Mickiewicz u początku twórczości opowiadał się za uczuciem i wiarą. Miłosz już w czasie okupacji i później zaczął bronić moralną wrażliwość człowieka. Wiązał ją z rozumianą niemal w potoczny sposób prawdą, sprawiedliwością, miłością.

Można także z dużym uproszczeniem powiedzieć, że gdy dominantą Mickiewicza na emigracji była troska o naród i sprawy zniewolonej ojczyzny, to Miłosz - też przebywając na obczyźnie, myślał i mówił (w sytuacji gdy naród „*miał swoje*” państwo) o zagrożeniach dla człowieka i społeczności ludzkiej. Mickiewiczowi bliskie były poglądy Mochnackiego, Lelewela, także Hegla. Miłosz sięgnął do myślicieli akcentujących wartości związane z osobą. Autorowi *Zniewolonego umysłu* bliski stał się światopogląd poety Eliota, personalisty Mouniera, myślicielki Simone Weil. Głębiej zainteresował się religijnymi wizjami W. Blake'a - osiemnastowiecznego angielskiego poety i mistyka.

Tadeusz Polanowski



graf. Robert Znajomski

Marzena Mariola Podkościelna

Dzieci biegają za piłką
Śmiechem
Rozbiły ciszę

Wiosna
Matka zakłada skarpety
Coraz chłodniejsza

Dzwony w oddali
Woła cisza
Z pustego kościoła

Taka cisza w sadzie
Nawet robaki
Śpią w jabłkach

Jesień w parku
Nadal gorące piersi
Pod jej płaszczem

Traw potężne drzewa
Ileż dalej mrówce
Do krańca ziemi

Słońce ginie
Mewa na poręczy moła
Ciemniej

Ku nocy idzie
Skóra wody
Asfaltowa

Śliwy nieruchome pod ciężarem
Spadł
Liść pierwszy

Bożena Fornek

...by błędy przeszłości nigdy nie powtórzyły się w przyszłości

Pamięć wymyka się czasowi, wydarzenia rozgrywają się od nowa w myślach i relacjach ocalonych, ciągle od nowa. Emocje przenikają papier, słowa więzną w gardłach po obu stronach książki Leszka Wójtowicza *Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia*. Autor wyprawił się na tereny dzisiejszej Ukrainy, a dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, z całym bagażem, który pozostawiła historia czasu wojny i lat powojennych.

Pisze więc Leszek Wójtowicz o oszukańczej wymianie terenów przygranicznych z ZSRR w 1951 roku, o ludzkich losach przedzielonych kolczastym drutem nowej granicy (*Jak Stalin granicę prostował*). Opisuje sprzedajne układanie się ZSRR z III Rzeszą Niemiecką (pakt Ribbentrop-Mołotow, 1939 r.), którego materialnym śladem są bunkry na Linii Mołotowa, ciągnące się od Horyńca po Lubyczę Królewską (*Betonowa linia*). Dramat zagłady Polaków dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich (OUN - UPA) jest tematem wstrząsających relacji świadków cudem ocalałych z rzezi na Wołyniu (*To moja ostatnia misja, Z mapą w sercu, Później szatan wstąpił w ludzi*).

Bohaterami reportaży są ludzie, którzy przeminęli w czasie, są miejsca dziś nieistniejące, są starsi już wiekiem świadkowie, usiłujący nieść pamięć tamtych wydarzeń.

Te miejsca istnieją tylko w naszych głowach

Poryck, Helenówka, Aleksandrówka, Sewerynowka, Kolonie: Fudum, Zofijówka, Muntówka... 1700 miejscowości, które zniknęły z mapy świata spalone i zburzone.

Odnaleźć miejsce mordu, postawić tam krzyż, to moje całe życie

Z ponad 60 tysięcy zamordowanych na Wołyniu Polaków, tylko nieliczni - 1 procent -doczekali mogił. Ci, którzy przeżyli, od kilkunastu lat jeżdżą na Wołyń, stawiają krzyże - to ich ostatnia misja.

Wstrząsające relacje świadków każą pytać: w imię czego to wszystko się stało?

W imię *Ukrainy czystej jak szklanka wody* - bestialskie mordy, zgładzenie wszelkich śladów obcej cywilizacji, brak sprzeciwu wobec tej przerażającej fali eksterminacji, choćby ze strony kościoła grekokatolickiego?

Wiele pozostaje do wyjaśnienia. Nie tylko z przeszłości. Dzisiejsza Ukraina stawia pomniki SS Galicji, UPA. Wołyń domaga się prawdy. Rząd polski zachowuje polityczną poprawność.

Pisze Leszek Wójtowicz także o próbach trudnego pojednania (*Papież przywiózł słońce i pojednanie, A prezydenci niech się całują, Opowieść o dobrym człowieku, Budujemy mosty*). Ujawniają się emocje: żal, wzajemne uprzedzenia, nikła nadzieja na dogadanie się.

Leszek Wójtowicz (rocznik 1970) jest dziennikarzem, poetą - reportaże otwiera wierszem *Wołyń* - gorzkim wierszem powracają obrazy tragedii Wołynia, od nowa, jak w głowach ocalonych. Z bohaterami Leszkowych reportaży, jak z wierszem niełatwo się rozstać, bo serce jeszcze za szybko bije i gdzieś czai się niepokój.

Bożena Fornek



Leszek Wójtowicz,
Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia,
Wydawnictwo Norbertinum,
Lublin 2008

Daria Regec

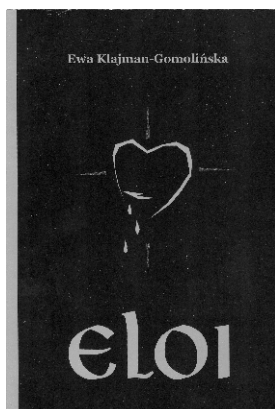
Jesienna II

mokre parapety myśli poodwracanych
prostopadłe
morze liści na drodze
odblaski słońca w czekoladowym smaku
moich oczu
drobiny kurzu wirujące w przedziwnym tańcu
na wietrze i słońcu
pająk na mojej dłoni maszeruje spokojnie
do domu
utkanego wśród moich niesfornych
włosów

Ewa Klajman–Gomolińska

KOBIETA I MĘŻCZYZNA (3)

kobieta i mężczyzna
 odwrócone spojrzenia
 rzęsy falują mocniej i szybciej
 odwrócone ich plecy
 odwrócone w nie ciosy
 ciosy nie przepraszane pocałunkami
 wyciągnięte ramiona
 w pustą noc głodnych serc
 ona zdejmuję firany do prania
 on nie myśli o praniu w tym tygodniu
 tygodnie przelatują po jej zmarszczkach
 lawinowo
 dzwonią do niego telefony
 kiedy ona podnosi słuchawkę
 a on zakłada kurtkę
 Matka Boża uczy małego Jezuska modlitwy
 owoc połączenia nieba z ziemią
 jego żebro i jej dusza



Ewa Klajman-Gomolińska
 „ELOI”
 Wyd. NORBERTINUM
 Lublin - 2008 r
 ss. 48

Stanisław Rogala

Limeryki Stanisławy Wiśniewskiej

Krytyka literacka słusznie zauważa w twórczości poetyckiej Stanisławy Wiśniewskiej (autorki zbiorów wierszy: *Odcienie prawdy* - 2005, *Krople uczuć* - 2006 i *Pod kopułą błękitu* - 2007) trzy główne tematy. Są to: problemy moralne dotyczące współczesnego świata wywiedzione z szarej codzienności, wiara w Boga i jego ziemskie sługi, wreszcie głęboka troska o przyszłość ojczyzny - jej tożsamość i przyrodę. Powtarzalność tej problematyki, w połączeniu z konsekwencją językową powodują dużą „zwartość” tej poezji, jej jednorodność.

Da się to zaobserwować także w najnowszym tomie poetki *Prosto i z ukosa*. Choć są to limeryki, czyli gatunek trudny i rzadko uprawiany w polskiej poezji (o czym ciekawie pisze Longin Jan Okoń we wstępie do tomu), wydaje się, że Stanisława Wiśniewska nie zmieniła upodobań: drażni te same problemy, pogłębia ścieżki moralnego niepokoju, którymi krzyczała dotychczas, dokonuje coraz trafniejszej oceny szarej rzeczywistości. Natomiast sztywny gorset gatunkowy limeryku, który autorka przyjęła dobrowolnie, stawia przed nią dodatkowe wymogi treściowe i formalne (elementy fabulacji z często satyrycznym przesłaniem i epigramatycznością, różnorodność figur stylistycznych, wyszukane rymy, określona długość wersów, specyficzny układ strofy itd.). Powiedzmy od razu - poetka z próby tej wychodzi obronną ręką.

Tom *Prosto i z ukosa* podzielony jest na cztery części różniące się przede wszystkim tematycznie.

Część pierwsza, zatytułowana *Krotochwilne*, jest zbiorem prawdziwie uciechnych perełek iskrzących realizmem podglądanych ludzkich zachowań, z dużym ładunkiem dowcipu, uciechowości i ...satyry. Nie przekraczają one granicy plotki, naigrywania się z cudzych słabości, czy niezdrowych podniet, choć głównie opierają się na erotycznych motywach. Zacytujmy jedną z takich perełek (jest ich wiele):

*Pewna pani w Krasnymstawie
 Kąpała się nago w stawie.
 Dwaj panowie znienacka
 Ujrzeli jej zwiędłe cacka.
 Ze śmiechu tarzali się w trawie.
 Podstarzała Wenus*

W części drugiej - *Serdeczne* - zebrane zostały utwory towarzyskie, koleżeńskie, odwołujące się (należy podejrzewać) do konkretnych anegdot sytuacji.

Byłyby one czytelne tylko dla wtajemniczonych, gdyby nie uniwersalność zachowań, postaw, wreszcie przypadków. A tak nie szukamy Staszka - poety chełmskiego tryskającego w towarzystwie humorem, gdyż takich wesołych Staszków, obdarzonych umiejętnością rymowania, spotykamy wszędzie. Podobnie jest z Feliksem z Krasnegostawu, Kluskim z Warszawy, Adasiem z Pińczowa, czy „Panem Longinem O. z Wojsławickiej ulicy” (choć łatwo ich rozszyfrować) - wystarcza nam, że są duszą każdego towarzystwa, a autorka subtelnie podpatrzyła ich charaktery i lekko dowcipnie przedstawiła. Typowość sytuacji i postaci nadaje im wymiar ogólności, uniwersalności. I znowu zacytujmy:

*Pan Klusek z Warszawy,
Człek mądry i prawy,
Nikomu nie wadzi,
Swą firmę prowadzi
Dla oj-czystej sprawy.*
Pan Klusek

Elementy biograficzne, które pojawiały się w każdym z dotychczasowych tomów Stanisławy Wiśniewskiej, w najnowszym skutkują familijnymi utworami w jego części trzeciej. Poznajemy (w sposób lekki, nieraz kąśliwy) całą rodzinę poetki, która w swych przypadkach i „charakterystyce” nie różni się od bohaterów części wcześniejszych. Wystarczy wskazać utwór *Mężowi* (dodatkowo należy podkreślić jego wielką liryczność):

*Słońce i błękit na niebie,
A mnie bieda kolebie,
Drzewa szeleszczą i dyszą,
A Ty otulony ciszą...
Usycham z tęsknoty do Ciebie...
Mężowi*

Czy wolno oczekiwać piękniejszego wyznania tęsknoty za odeszłym?

Te pierwsze trzy części zbioru wskazują na pływaczność naszej codzienności, w której często najbardziej zabawna jest rubaszna przyśpiewka, nieraz żart o podtekście erotycznym, obżarstwo, czy opilstwo. Niepokój moralny, mocno akcentowany w tomach wcześniejszych, tu przybiera formę żartu, ironii, wreszcie bezpośredniej satyry, którą łagodzą wyznaczniki gatunkowe utworów.

W części *Na serio* pojawia się ojczyzna utożsamiana z Lubelszczyzną, Chełmem, Krasnymstawem, czyli bliższą i dalszą okolicą stron rodzinnych poetki. Są one prezentowane

przede wszystkim w postaci urokliwego krajobrazu, o którym mówi bardzo plastycznie, z pogodą, nieraz zachwytem nad jego urokami, ale także strony ojczyzniane są obecne w postaci aluzji historycznych o odcieniu dydaktycznym. I wtedy bywa, że autorka nie żałuje gorzkich słów:

*Byłaś piękna, mądra, bogata,
Dziś splamiona twa godna szata,
Obdarły Cię kruki i wrony
I roznoszą na świata strony.
Proszę, podnieś na wrogów bata!*
Moja ojczyzna

Limeryki są formą krótką, pięciowersową. Badacze literatury wskazują na ich pokrewieństwo z fraszką, z charakterystyczną dla niej puentą w zakończeniu i moralistycznym (dydaktycznym) nastawieniem. W utworach autorki *Kropki uczuć* widać to szczególnie wyraźnie. Rygorystycznie przerzuca ona tzw. morał (w wykonaniu poetki często sprowadzający się do ironii, sarkazmu i tworzący dystans wypowiadającego podmiotu wobec treści wypowiedzi lub jej adresata) do ostatniego wersu. Komentarz (odnoszący się nawet do przywar czy cech satyrycznych postaci) jest bardzo oszczędny. Lapidarność wyraża się również w oszczędności słowa i skromności metafory. Zyskuje na tym fabulacja utworu, która sprowadza go często do zdarzenia, niemal satyryczno-rodzajowej scenki. Liczne czasowniki, niezbędne przy zdarzeniowym opisie, przydają im dynamizmu. Wartości te powodują, że limeryki Stanisławy Wiśniewskiej czyta się z dużą przyjemnością.

Nawiasem mówiąc - w najnowszym tomie Stanisławy Wiśniewskiej wielokrotnie pojawia się postać Longina Jana Okonia (w bezpośrednim wskazaniu lub aluzyjnie), którego poetka była niegdyś uczennicą. To pisarz szczególnie zasłużony dla kultury Lubelszczyzny i Polski, co jest często dostrzegane przez kolegów po piórze - w 2007 roku poświęcili mu zbiór wierszy *Jubilatowi - przyjaciele*, wydany z okazji 80-lecia jego urodzin.

Stanisław Rogala



Proj. Jerzy Grosman - Chełm

GALERIA POETÓW

związanych z Krasnymstawem
w limerykach Stanisławy Wiśniewskiej
(z tomu: *Prosto i z ukosa*)

Stanisława Wiśniewska

„BEZ RETUSZU”

Poecie z miasta Chełma
teczka zrobiła się pełna.
Wytykając złe przywary
wypuścił fraszek ogary,
by ludziom zedrzeć bielma.

NASZ TATA

Nasz tata rzadko używał paska,
aby niegrzeczne dzieci „pogłaskać”,
nie tolerował żadnej głupoty –
od małego uczył roboty,
więc dużo umie nie tylko Staśka.

ZŁOTA BROSZA

Poezja Henryka Cichosza
wniesiona pod niebiosy,
po kraju goni
pieśnią dzwoni
i błyszczący jak złota brosza.

PACHNĄCA POEZJA

Pachnąca poezja Edwarda Cimka
nawet z zaimka
pięknem tryska
jak iskra
i pachnie jak miodu bryłka.

W NASZYM MIEŚCIE

Dziś uwierzcie w to nareszcie,
w naszym mieście żyją wieszczę;
pan Saturnin Naliwajko
kropi słono swą nahajką,
można popaść w jego kleszcze.

PAN ANDRZEJ D. MISIURA

Osoba pana Misiury
skromna, łagodna z natury,
ma doskonałe zalety,
duszę i głowę poety,
Wspaniały działacz kultury.

JÓZEFA MAZUREK

Wiersze Józki piękno chłoną,
czystym rytmem dzwonią,
w ich głębokiej treści
wszystko się zmieści;
bezsilnych łez nie ronią.

POETA

U księdza Pawła Kamoli
rodzą się wiersze jak chleb na roli,
nie proste, nie ludowe,
lecz dźwięczne, kolorowe.
Będzie chodził w aureoli.

DOWÓD NIEODPARTY

Chełmska uczennica dziś paroma słowy
wbija pegazowi hufnał do podkowy,
dając dowód niezbity i nieodparty,
że Longin Jan Okoń dużych pochwał wart
za niezwykley przekaz poetyckiej mowy.

PAN STASZEK KOSZEWSKI

Poeta chełmski, pan Staszek
jest twórcą słownych igraszek:
bawi humorem, ironią
i swą czerwoną harmonią.
Wydał wspaniały tomik fraszek.

PAN DARIUSZ SUŁKOWSKI

Pewien pan z Siedliszcza,
mając talent mistrza,
wiersze pisał, składał,
w skryciu wartość badał,
aż poezja wyszła.

Stanisława Wiśniewska**CZŁOWIEK**

Człowiek to dziwna istota,
czasami chodząca cnota,
kiedy idzie o zaszczyty
to pękają barwne mity –
drugiemu nie szczędzi błota.

SZEWC KOTARSKI

Pan Kotarski po raz drugi
wpadł przypadkiem w długi,
spłukał pieniądź przy kielichu
i nadrabia go po cichu...
Podniósł cennik za usługi.

SZYBKA DECYZJA

Pewnego Antka z Lublina
oczarowała dziewczyna,
stracił dla niej głowę,
szybko wziął za żonę
i cuda wyczynia.

KAŚKA Z BUSKA

Wielkim sprytem Kaśka z Buska
nie jednego zwiedzie Józka,
kulturalnie umiejętnie
ogłoci w mig doszczętnie,
zanim prawda się wyluska.



Stanisława Wiśniewska
Prosto i z ukosa
Chełm - 2008
ss 48

Edward Franciszek Cimek**N a krasnostawskim bruku**

Z radością wysiadłem z ojcowskiego wozu w nadwieprzańskim mieście. Miałem tu rozpocząć naukę w gimnazjum. Na „kocich łbach” uliczek słysząc było turkot furmanek. Czasem przetoczył się beczkowóz miejscowego wozniwy. To znów klinkierowym traktem przejechał samochód. Tylko na skwerze, za ażurowym parkanem pośród drzew, lgnął do ławek spokój. W dwu narożnych kioskach pachniały różne rarytasy, zaś w budce z gazetami czekały nowiny.

Przy głównej ulicy czerwienił się okazały gmach z cegły. Z nim na kilka lat związałem swoją młodość. Po załatwieniu wstępnych formalności zostałem uczniem Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Wkrótce usiadłem pośród innych chłopców w ogólnokształcącej klasie „wyrównawczej b”. W trzynastym roku życia mogłem się szczycić sztubackim stanem. Nosilem granatowy mundur z lśniącymi guzikami, na głowie gimnazjalną maciejówkę z przypiętym błyszczącym znaczkiem książki i kaganka, a lewy rękaw zdobiła niebieska tarcza z wygrawerowanym numerem szkoły: 491.

Zadomowiłem się w tym królewskim grodzie, który przed wiekami został siedzibą starostów. I nadal pozostawał miastem powiatowym.

Najpierw krótko mieszkalem u krewnych na Zawieprzu, potem w szkolnym internacie, który mieścił się z pojezuickich wnętrzach. Dawny zakonny refektarz służył za jadalnię, a po obiedzie, pod okiem seniora, był miejscem nauki własnej. W niedziele chodziliśmy do kina, na mecze piłkarskie bądź w podmiejskie, ciekawe zakątki. A w świąteczne wieczory, nasz szkolny kolega – Józek, przygrywał na harmonii w stołówce do tańca. Wtedy właśnie nauczyłem się tańczyć.

Jednakże najważniejsza była nauka. Dużo czasu zajmowały lekcje, odrabianie zadań i czytanie książek. A licealni profesorowie wymagali wiele. Niektórzy wręcz po mistrzowsku nauczali garnąc się do szkół, w pierwszych latach po wojnie, młodziem.

Wykłady i opowieści, których słuchaliśmy, fascynowały kolorytem i bogactwem dziejów, pięknem przyrody, maestrią sztuki i wielkością ludzkich czynów.

Jednak wokół osaczała nas rzeczywistość polityczna. Była natrętna propaganda, czyny, wiece i pochody. Zwłaszcza młodzież osnawała opary zakłamania, lecz wielu pozostało przy ideale Polaka wiernego Bogu i Ojczyźnie.

Edward Franciszek Cimek

Edward Franciszek Cimek

Magia wiosny

W młodości, jako alumn lubelskiego seminarium często przesiadywałem w czytelni biblioteki. Czasem przychodzili także studium z klerikami bracia kapucyni. Odziani w brązowe sukienne habity i szerokie peleryny wyglądali siermiężnie. Nosili sandały, a gdy przyszyły chłody, oślaniali stopy ciepłymi skarpetami. Wygoloną na głowie tonsurę przykrywała im piuska.

Wiosna zbliżała się niepostrzeżenie. Wprawdzie słońce coraz obficie wylewało na świat ciepłe strugi blasku, ale wciąż nowych jej zwiastunów oczekiwano. I pojawiała się; to listkami na drzewach, które stroiła koronkową zielenią, to nagle w ogrodach, pośród łąk i pól, to w leśnych uroczyskach unosiła się szmaragdowo wśród drzew i opadała błękitem sasanek i bielą zawiłców. Moc wiosennego czaru jest nieposkromiona.

Pewnego dnia na wiosnę, podczas popołudniowego silentium studiorum, jeden z braci zakonnych siedzący w czytelni, znalazł w książce kolorową kartkę. Pod obrazkiem czerniał ozdobny napis: Tęsknota za światem. Barwny kartonik przedstawiał surowe wnętrze klasztornej celi. Za szeroko otwartym oknem o gotyckim zarysie, widniał sad kwitnący bielą i różem jabłoni. W celi, sędziwy mnich siedzący na brzegu łoża, trzymał w ręku gitarę. Zdawało się, że starzec trąca struny, a subtelna muzyka wibruje w murach uwięziona. Tuż obok stał młody zakonnik zapatrzonego w wiosnę za oknem, niejako zasłuchany w ton liryczny dźwięków, które zdawały się rozbudzać klasztorną ciszę.

Ledwie parę tygodni minęło od zdarzenia w seminaryjnej księżnicy, gdy bracia kapucyni, spotkani na wykładzie w auli solemnis oznajmili klerikom nowinę: brat zakonny, który pocztówkę w książce znalazł, zrzucił habit i odszedł przez furę klauzury...

Edward Franciszek Cimek



Opowiadania z najnowszego tomu: „Listki moich wspomnień” E. F. Cimek, Izba-Krasnystaw 2008

Elżbieta Szadura-Urbańska

Nagroda literacka im. Józefa Mackiewicza

Jedynie prawda jest ciekawa

Dziewięćdziesiąt rocznicę odzyskania niepodległości w Warszawie można było świętować na wiele sposobów: militarny (udział w paradzie wojskowej), ludyczny (stojąc w kolejce po grochówkę), sentymentalno-szopkowy (uczestnicząc w powitaniu Piłsudskiego na Dworcu Centralnym) itp. Ja wybrałam wersję czytelniczą i poszłam do Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu na uroczystość wręczenia nagrody literackiej im. Józef Mackiewicz.

Patron po raz siódmy przyznawanego wyróżnienia to postać, która nadal wzbudza skrajne emocje. Jego życie stanowi gotowy scenariusz dramatu: patriota z wydanym przez wileński oddział AK wyrokiem śmierci, uczestnik (za przyzwoleniem emigracyjnego rządu) ekshumacji grobów katyńskich w 1943r., samotny pisarz emigracyjny, autor m.in. „Kontry”- opowieści o tragicznych losach dońskich kozaków podczas II Wojny Światowej. Dla niektórych „zoologiczny antykomunista” (Adam Michnik), dla innych - jeden z najwybitniejszych pisarzy XX wieku (Czesław Miłosz). Sam dla siebie - człowiek niezłomnego charakteru, wierzący w siłę prawdy, bezkompromisowy. Los jego pośmiertnych publikacji i rola w tym wszystkim Niny Karsov są tak samo ciekawe i zagadkowe, jak jego doczesne życie. Zainteresowanych zachęcam do pochylenia się nad losem i dziełem Mackiewicza.

Tymczasem wróćmy do Domu Literatury. Oczekiwanie na prezentację nagrodzonych i - jak zwykle osiągających szczyty erudycji i finezji laudacji - wypełnia obserwacja zgromadzonej publiczności. Oto pojawia się, w nieodłącznej muszce, Korwin-Mikke, dyskretnie uśmiechy generałowej Andersowej posyła Antoni Dudek z IPN-u. - Nie widziałem jeszcze Olszewskiego - szepcze mi do ucha starszy jegomość siedzący obok. Atmosfera wtajemniczenia, celebry i jakiejś wyjątkowości. Sądząc po wieku zgromadzonych, można by powiedzieć: odchodzący świat, odchodząca formacja duchowo-intelektualna. Ale nie chce się tak powiedzieć, żal tego świata. Na szczęście przedstawienie nominowanych do nagrody autorów przywraca wiarę, że ta formacja ma jeszcze solidne umocowanie w młodszych pokoleniu. Wprawdzie ich dokonań nie nagłaśniają wielkie wydawnictwa, nie promują wielonakładowe pisma, pomijają postmodernistyczni krytycy.

Wyróżniony za tomik poetycki „Gorce Pana” Wojciech Kudyba powiedział – „chodziłem od wydawnictwa do wydawnictwa i słyszałem – dobre – ale nie wydrukujemy”. Że warto było wydrukować tę pozycję, przekonywał w laudacji Tomasz Burek. Poezja, która jest afirmacją codzienności, pięknego życia, która dla wielu nieuwważnych, nastawionych na konsumpcję czytelników mogłaby wydawać się infantylna. Ja już poznałam niezwykle urok tego pisarstwa.

Rafał Ziemkiewicz przekonywał, że warto też mieć w bibliotece drugą wyróżnioną pozycję. Opracowanie Piotra Kowalskiego „Generał Brygady Włodzimierz Ostoja Zawadzki” ma, poza rygorystycznym przestrzeganiem zasad pracy naukowej, również duże walory literackie. Zgodnie z ideą Mackiewicza, że jedynie prawda jest ciekawa, bezstronnie pokazuje kontrowersyjny epizod z okresu rozkwitu II Rzeczypospolitej - niewyjaśnione okoliczności śmierci generała, który w pewnym okresie był niewygodny dla Piłsudskiego.

Wyróżnienie Andrzeja Biernackiego za „Abeandry” - zbiór felietonów publikowanych przez ponad czterdzieści lat - chyba nikogo nie zaskoczyło. Solidne rzemiosło literackie, finezyjność tekstów przybliżających postaci wybitnych humanistów znane jest czytelnikom „Twórczości”.

I wreszcie to, na co wszyscy czekali od początku. Przewodniczący jury Marek Nowakowski wyczytuje nazwisko głównego laureata. Jarosław Marek Rymkiewicz nagrodzonym „Wieszaniem”, tak jak i ostatnią swoją książką „Kinderszenen”, wywołał spore zamieszanie nie tylko w świecie literackim. Zapomniane fakty z czasów insurekcji kościuszkowskiej, owo wieszanie zdrajców - tak jak przedstawił to w laudacji Marek Nowakowski - zmusza do refleksji nad mechanizmami historii, każe zastanowić się nad znaczeniem przelewanej za ojczyznę krwi.

Rymkiewicz w swoim wystąpieniu bronił się przed narzucaniem mu roli podgrzewacza społecznych nastrojów. Swoją rolę określił jako opowiadacza historii, historii, która musi się opowiedzieć. Natomiast, przywołując motto patrona, podkreślił rolę prawdy w każdym opowiadaniu. *Prawdy, która rejestruje - miejsce każdego kamyka na dnie potoku, miejsce każdego obłoku na niebie, brzęczenie i śmierć każdej muchy. Jest to prawda, która nie ma na nic wpływu i nie chce mieć na nic wpływu. Nie ma w niej „ani miłości, ani nienawiści”. Mackiewicz nazywa ją idealnie obojętną, obiektywną, przyrodzoną.*

Nie ulega wątpliwości, że jest to prawda istnienia, prawda istnieniowa, może nawet prawda boża, taka która patrzy na istnienie i mówi: jest tak, a nie inaczej - i nic więcej mówić nie zamierza, pewnie też nie może.

Wracalam do domu z przekonaniem, że uczestniczyłam w wyjątkowym wydarzeniu, co na pewno zaowocuje uzupełnieniem mojej listy lektur obowiązkowych. I mimo, że - jak narzekaliśmy sobie z redaktorem naczelnym *Nestora* - coraz mniej czasu na czytanie, chyba trzeba zastanowić się nad tym, co czytamy. Może rozreklamowane nagrodami w wielkich konkursach pozycje warto zastąpić tymi z tej listy?

Elżbieta Szadura-Urbańska

Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza

Przyznawana od 2002 roku, prestiżowa polska nagroda literacka, upamiętnia postać pisarza i działacza politycznego Józefa Mackiewicza. Fundatorami jej są przedsiębiorcy Jan Michał Małek i Zbigniew Zarywski. Ogłoszenie wyników i uroczystość wręczenia laurów odbywa się corocznie 11 listopada. Nagrodę przyznaje kapituła pod przewodnictwem Marka Nowakowskiego, w której składzie: Jacek Bartyzel (od jesieni 2007), Ryszard Legutko (do lata 2005), Halina Mackiewicz (od sierpnia 2006), Jan Michał Małek, Stanisław Michalkiewicz (sekretarz), Elżbieta Morawiec (od lata 2005), Andrzej Nowak (historyk) (do maja 2007), Włodzimierz Odojewski, Kazimierz Orłoś (do czerwca 2006), Jacek Trznadel, Maciej Urbanowski (od sierpnia 2006), Zbigniew Zarywski i Rafał A. Ziemkiewicz.

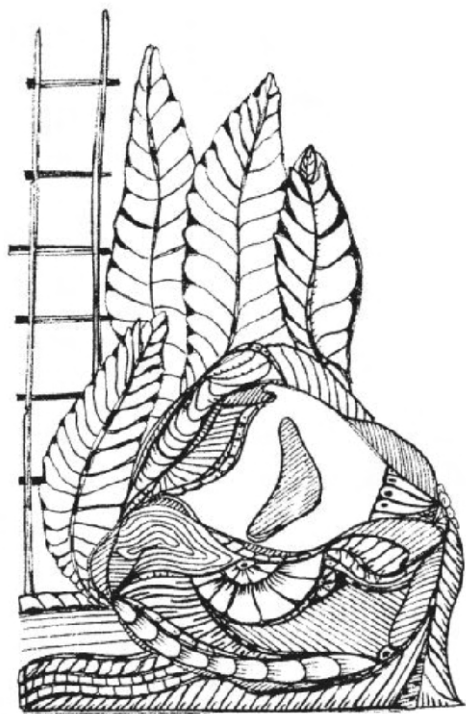
Kapituła rozpatruje każdorazowo, utwory literackie (powieści, eseje, poezję) i publicystyczne (w tym polityczne), a także naukowe rozprawy historyczne i krytycznoliterackie, napisane w języku polskim przez autorów żyjących, wydane w formie książkowej w poprzednim roku i zgłoszone przez wydawców do konkursu.

Latem ogłaszane są nominacje do Nagrody i zwykle obejmują one ok. 10 książek. Spośród ich autorów wyłaniany jest następnie laureat, który otrzymuje 7 tys. dolarów i złoty medal z portretem patrona Nagrody oraz jego literackim credo:

„Jedynie prawda jest ciekawa”. Dwóm wyróżnionym Kapituła przyznaje po 1 tys. dolarów. Laureat i wyróżnieni otrzymują statuetki z brązu z popiersiem patrona Nagrody.

Oto książki i autorzy - laureaci Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza

- 2002 - *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945* Warszawa 2000, ISBN 83-87689-34-3 Ewy i Władysława Siemaszków
- 2003 - *Ejszyszk. Kulisy zająć w Ejszyskach, epilog stosunków polsko-żydowskich na Kresach, 1944-45*, Warszawa 2000, ISBN 83-911063-3-0 opracował i wstępem poprzedził Marek Jan Chodakiewicz
- 2004 - *Kalahari* Warszawa 2003 ISBN 83-7163-291-6 Wojciecha Albińskiego
- 2005 - *Człowiek w cieniu* Warszawa 2004 ISBN 83-7391-478-1 Eustachego Ryłskiego
- 2006 - *Przed Agonią* Warszawa 2005 ISBN 83-89243-13-X Janusza Krasińskiego
- 2007 - *Księża wobec bezpieczeństwa na przykładzie diecezji krakowskiej*, Kraków 2007 ISBN 978-83-240-0803-2 Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego
- 2008 - *Wieszanie*, Warszawa 2007 ISBN 8360457174 Jarosława Marka Rymkiewicza



graf. Robert Znajomski

Iwona Niewczas

Czwierć wieku Centralnego Sejmiku w Tarnogrodzie

Po raz 25 deski sceny Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury gościły w dniach 17-19 października 2008 r. najlepsze teatry wiejskie podczas Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej. Było radośnie i kolorowo, a jednocześnie podniosło i uroczyste. Zawitało do Tarnobrodu 12 zespołów, by wspólnie prezentować swoje widowiska, brać udział w barwnym korowodzie i spotkaniach warsztatowych z Radą Artystyczną, a także wieczorze towarzysko-integracyjnym przy dźwiękach kapel ludowych, gdzie była okazja pośpiewać i wymienić doświadczenia, a przede wszystkim weselić się śpiewem i tańcem.

W czasie Sejmiku wspominaliśmy postać śp. Ireny Potockiej - dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Biłgoraju i animatorki kultury ludowej, autorki i reżyserki wielu widowisk obrzędowych, współpracującej z wieloma teatrami wiejskimi (większość z nich sama założyła). Była człowiekiem życzliwym, pogodnym, kreatywnym, pełnym energii, ciągle miała nowe pomysły i plany. Zawsze otwarta na współpracę z innymi. Kiedy słyszała w słuchawce „...potrzebna mi Twoja pomoc...”, odpowiadała bez wahania - „nie ma problemu”. Ostatnim jej reżyserskim przedsięwzięciem był spektakl pt. „Nasze dzienne sprawy” (mogliśmy go oglądać podczas Sejmiku), w którym zaangażowała wszystkie swoje zespoły wiejskie z gminy Biłgoraj. Odeszła od nas tak cicho jak żyła, nie robiąc wokół siebie szumu i rozgłosu, bo zawsze ważniejsi byli ludzie wokół, a nie ona sama. Irenko, pamiętamy...

Inną uroczystą okazją było odejście na emeryturę pierwszego dyrektora i założyciela Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury p. Władysława Dubaja, który kierował placówką od 1965 r. To właśnie jego umiłowanie teatru i folkloru sprawiło, że w 1975 r. zawitał do Tarnobrodu Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych, początkowo o randze międzywojewódzkiej, aby w 1984 r. stać się niepodzielnie stolicą Ogólnopolskiego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej. Ten nieustrudzony organizator i animator życia kulturalnego stał się postacią szanowaną i rozpoznawalną w całym kraju, a jego zasługi zostały dostrzeżone przez władze państwowe i wojewódzkie, przyznając mu m.in. Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, natomiast władze rodzime nadały mu tytuł Honorowego Obywatela Tarnobrodu. Panie Władysławie, dziękujemy.

Każdy jubileusz skłania do podsumowań. Przez 25 lat sejmikowania na 5 Sejmikach międzywojewódzkich mogliśmy obejrzeć 1241 spektakli. To cały zapal i trud setki osób: aktorów, muzyków, reżyserów, dyrektorów i pracowników placówek kultury, organizacji i instytucji wspierających. To historia i przeżycia całego pokolenia społeczników - „zapaleńców” gotowych poświęcić swój wolny czas, chęci i zdolności, aby ocalić od zapomnienia przemijające wartości, obrzędy i zwyczaje, spotykając się niejednokrotnie z drwiną i niezrozumieniem własnego środowiska lokalnego czy rodzinnego. Trudna to praca, godna podziwu i najwyższych laurów, dlatego przed wszystkimi twórcami i organizatorami chylimy nisko głowę.

Iwona Niewczas

Prochaśko w Krasnymstawie

Taras Prochaśko jest jednym z czołowych współczesnych pisarzy ukraińskich. Odwiedził nas na zaproszenie Grupy Literackiej A4. Gościł 11 października na odnowionym krasnostawskim Rynku. Spotkanie prowadził Mariusz Kargul. Prochaśko, mimo październikowych chłodów, nie miał żadnej kurtki, czy płaszcza, a jedynie koszulę. Zahartowany, jak mnisi w Himalajach, „dla sportu” suszący na plecach mokre prześcieradła!

Zebrani szczerze wypełnili jeden z przeszklonych pawilonów, który w promieniach zachodzącego słońca stał się literacką wyspą na morzu miejskiego zamętu.



Od lewej stoją: A. Misiura, M. Kargul, T. Prochaśko
foto St. Kliszcz

Kilka słów

Kiedy w niedzielne południe 19 października odwoziłem **Tarasa Prochaśkę** na dworzec autobusowy w Lublinie, i żegnałem się tam z nim wsiadającym do autobusu do Lwowa, poprosiłem go o kilka słów skierowanych do Czytelników „Nestora”. Pisarz przystał na to z wielką przyjemnością i poprosił o zanotowanie tego, co ma do powiedzenia. Pod ręką miałem wtedy tylko przewodnik po Bieszczadach, który wożę ze sobą stale w samochodzie. Proszę mi wierzyć (lub nie), ale autor „Niezwykłych” podyktował mi, co następuje:

Drogim Czytelnikom krasnostawskiego „Nestora” – Wszystkiego dobrego życzy Taras Prochaśko, który poznał w tym miejscu dużo fajnych ludzi – Lublin, dn. 19.10.08.

Jeszcze wcześniej Taras stwierdził, że w Krasnymstawie mieszka wielu poetów potrzebujących miłości i wsparcia. Wyczuł to po prostu w rozmowach z nimi. Ta kwestia o braku miłości tak mi przypadła do gustu, że noszę się z propozycją wprowadzenia nowego świeckiego obyczaju w ramach spotkań naszej Grupy Literackiej A4 – żeby witać i żegnać się „na misia”! Zbliżają się Święta, wyobraźmy więc sobie taki sposób kontaktowania się niewerbalnego urzędników z petentami i władz różnych szczebli z mieszkańcami...

Wracając do „realu” – Taras Prochaśko zezwolił (Bóg i Naczelný świadkami) na przedruk fragmentu swej niezwykle interesującej i inspirującej twórczości.

Oto i on – **Dzień pierwszy:**

Coś się zmieniło. Wszystko jest inne niż wczoraj. Lato nagle zmieniło się w koniec lata. Deszcz, wcale już nie letni, a drobno-wietrzny, skończy się chyba dopiero jesienią. A nierówności w korze kasztanowców są jak chimeryczne koryta deszczowych rzeczułek.

Stawiając na kasztanowym korycie tamę z palca, nie zatrzymałem wody znalazła inne ujście.

Ja jednak uchwycę tę jesień. Nie wyłga mi się.

Wyczułem ją już na początku lata. Było to lato suszy.

Przecież w lecie jest wiele lat. Teraz trudno powiedzieć, co wtedy czułem. Mówiłem jednak – jesień już wkrótce, już gdzieś tu jest, choć jej tak niewiele.

Mówiono mi: jasne, wkrótce jesień, ale niech najpierw lato minie, będziesz miał tę swoją jesień. A ja swoje – jesień można mieć i w lecie.

Najbardziej męczące – ten fragment lata, w którym rano nie wiesz, czy już zaczęło się coś innego.

Dzisiaj chyba się zaczęło.

(T. Prochańsko. *Spalone lato*. Tłum. R. Rusnak. „Nemrod”. Kraków 2007, s. 125)



Foto St. Kliszcz

„Powiewy wzruszeń”

Takie motto przyświecało spotkaniu z poezją rodziny Iwańczyków. 25 października odbyła się promocja nowych tomików poezji Ireny Iwańczyk, Katarzyny Iwańczyk-Fowler i Mariusza Iwańczyka. Jak przystało na rodzinę od lat działającą wspólnie, organizują wspólne wieczory autorskie, razem piszą i wydają rok w rok kolejne książki.



Andrzej David Misiura

Siennicznianie i Cyganie czyli powrót „Chaty za wsią”

Z uwagą i usilnym zrozumieniem, cały w piachu bałtyckiej plaży, brnąłem właśnie przez ostatni rozdział „Chaty za wsią”, gdy wyrwał mnie z „cygańskiego obozu” telefon:

- Mam już scenariusz! - radośnie oznajmiła Irena Zarazowa - wydanie chicagowskie z 1908 roku.

- To wspaniale! Za kilka dni przyjeżdżam i zaczynamy!

Nasza radość okazała się jednak przedwczesna. Okazało się, że scenariusz pisany jest językiem sprzed dwóch wojen światowych, a więc dawno już nieużywany. Potrzebna jest gruntowna adaptacja. Akcja kończy się na śmierci głównego bohatera, czyli na drugim tomie powieści. Taką wersję wystawiały do tej pory wszystkie teatry. Zapada stanowcza decyzja: losy Marysi - dziecka głównych bohaterów opisane w ostatnim tomie - znajdą się również w scenariuszu. Kilka telefonicznych konsultacji ze współrealizatorem Tadeuszem Kicińskim, i zabieram się do konstruowania VI aktu. Będzie happy end! Tak trochę po amerykańsku, ale przecież Józef Ignacy Kraszewski już w 1854 roku na tym właśnie zakończył swoją znakomitą powieść. Szósty akt powinien być napisany w dużym skrócie, tak jak i poprzednie, aby spektakl trwał krócej niż trzy godziny. Nie można rezygnować z faktów, musi więc być tylko oszczędniej w słowach.

W tym samym czasie Tadeusz pracuje nad projektem scenografii. Do działań włącza choreografa - żonę Jolantę, która przygotowuje się, biorąc udział w warsztatach tańców cygańskich. Oprócz naszej trójki nikt jeszcze nie wie, że wokalistka jazzowa Bogna Kicińska, także rozpoczęła komponować muzykę do tej inscenizacji. Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że podjęte wyzwanie jest na miarę zawodowego teatru, w którym i więcej doświadczenia, i w dodatku jeszcze, do pomocy kilkudziesięciu etatowych pracowników. Amy...?.

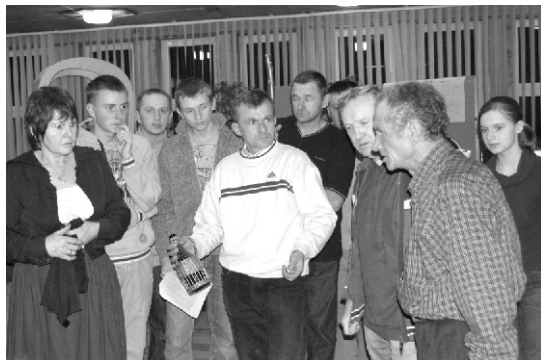
Ciągle starał się być z nami koordynator projektu Irena Zarazowa, której przypadło zajmować się także kostiumami. Teatr odwiedzał, także wójt, przewodniczący Rady Gminy i grupa zatroskanych członków Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Siennickiej.

W skład scenografii weszły dwa wielkie wymienne plenery. Z wymalowaniem kilkudziesięciu metrów kwadratowych znakomicie poradziły sobie Sylwia Kielbasówna i Mariola Niewiadomska.



Prawie wszyscy – TEATR POKOLEŃ w Siennicy Różanej

Plenery zawieszono zostały na specjalnym (to patent samego Tadeusza) mechanizmie, który pozwala na szybką ich zmianę. Budowa chaty, elementów wnętrza, wszelkich konstrukcji itd. to zasługa Piotra Kołtuna i Sławomira Trykasy. Natomiast na szczególną uwagę zasługuje zaangażowanie Henryka Mochnieja, który okazał się nie tylko odtwórcą jednej z pierwszoplanowych ról, ale i autorem większości rekwizytów, takich jak wóz cygański, ławki, narzędzia kowalskie i wiele innych.



Ewa Dziedzic (Korducha), Henryk Mochniej (Lepiuk) i inni.



Stefan Zając (Janko) i Paulina Stalmach (Motruna)

Pewnego razu zrobił on sporo zamieszania, przynosząc na próbę dwie siekiery, drewniane oczywiście, ale ładujące podobne do prawdziwych. Z realizacją i adaptacją dźwięku oraz niekończącymi się nagraniami, uporał się nasz kolega muzyk - Zbigniew Wolanin. Obsługą sceny, światła i dźwięku, po sąsiedzku zajął się Jacek Żelisko. Gwoli sprawiedliwości dodam, że wprowadzające zajęcia warsztatowe z przyszłymi aktorami przeprowadzili Iwona Niewczas (z wykształcenia reżyser) i Andrzej Woźniak (instruktor teatralny).

Po czym przyszła kolej na nas. Próby sytuacyjne i interpretacyjne, ze względu na szybko zbliżającą się premierę, prowadziliśmy równocześnie w różnych salach dla różnych aktów i postaci. Wcześniej oczywiście należało zapoznać wszystkich ze scenariuszem. Na domiar wypadło opowiedzieć o samej powieści, ponieważ „Chata za wsią” już dawno wypadła z obiegu i nie jest nawet lekturą szkolną. Ludzie zachwycają się dzisiaj czymś innym... chyba, że w Siennicy Różanej. Tutaj przynajmniej pięćdziesięciolatki pamiętają ostatnią inscenizację właśnie tej samej sztuki wystawianej przez amatorów. Amatorów z tradycją sięgającą 1913 roku, gdy w reżyserii miejscowego chłopca Franciszka Zarazy powstawały pierwsze przedstawienia. Wśród nich „Na przekór” i „Łobzowanie”, a później wiele innych, aż do lat sześć-dziesiątych, gdy teatr przestał istnieć.



Paulina Kaluźniak (Jurysia), Wiesław Szydłowski (Kajtuś) i Renata Tywoniuk (Ulina)



Grażyna Zaworska (Sołoduha) i Joanna Furman (Marysia)



Agnieszka Soczyńska (Aza) i Anna Kułaga (Marysia)



Jolanta Kicińska – choreograf, w głębi Aleksandra Mochniej (Aza)

Ale wróćmy do naszej „Chaty...”, przez którą przewinęło się ponad sto osób w czasie trwających trzy miesiące intensywnych prób. W sukcesie zapewne miała swój udział i tradycja, której nie brakuje tej gminie. Przy realizacji, wśród wykonawców, można było spotkać całe rodziny, jeżeli w ogóle całego zespołu nie nazwać jedną wielką rodziną, której udało się sprostać temu niezwykle zjawisku, jakim jest teatr i jego tworzenie.

Andrzej David Misiura
foto Bogusław Mochniej

PS. Premiera sztuki „Chata za wsią” odbędzie się 27 grudnia 2008 roku o godz. 15.00 w Siennicy Różanej.

Do zobaczenia na przedstawieniu!

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Siennickiej zaprasza na premierę sztuki

CHATA ZA WSIĄ

dramat w VI aktach

scenariusz

Andrzej D. Misiura i Tadeusz A. Kiciński

na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego "Chata za wsią"
oraz scenariusza Z.Mellerowej i I.K.Galasiewicza

reżyseria

Tadeusz A. Kiciński i Andrzej D. Misiura

muzyka

Bogna Kicińska

realizacja dźwięku

Zbigniew Wolanin, Jacek Żelisko

choreografia

Jolanta Kicińska

scenografia

Tadeusz A. Kiciński, Mariola Niewiadomska, Sylwia Kielbasa

rekwizyty

Henryk Mochniej, Piotr Kołtun, Sławomir Tryksza

występują

Agnieszka Bąk, Karol Bojarczuk, Elżbieta Bot, Janina Brzyszek, Kazimierz Brzyszek, Magdalena Chodun, Edyta Dąbska, Dawid Dobosz, Daniel Dobosz, Ewa Dziedzic, Waldemar Dził, Joanna Furman, Maria Guz, Kamil Guz, Magdalena Guz, Paweł Guz, Paulina Kaluźniak, Halina Kargul, Bogdan Kargul, Marek Kapeluszy, Anna Kułaga, Maciej Kwiatkowski, Marysia Leszczyńska, Staś Leszczyński, Wojciech Leszczyński, Aleksandra Mochniej, Bogusław Mochniej, Henryk Mochniej, Albert Marczewski, Artur Marczewski, Anna Mazurek, Halina Muda, Magda Miszczak, Adolf Miszczak, Jerzy Parzymies, Mariusz Rój, Paweł Rój, Ola Samko, Agnieszka Soczyńska, Paulina Stalmach, Eugeniusz Sobieszczyk, Wiesław Szydlowski, Agnieszka Smerdel, Magdalena Adamczuk, Renata Tywoniuk, Anna Wróblewska, Klaudia Zabłocka, Stefan Zając, Grażyna Zaworska, Aneta Zaworska, Patrycja Zaworska

oraz

Chór "Echo" z Woli Siennickiej, Zespół Śpiewaczy "Sienniczanki" z Siennicy Różanej
oraz Zespół Śpiewaczy "Słowianki" z Baraków

**Premiera sztuki w hali sportowej Zespołu Szkół (Ministerstwa Rolnictwa)
w Siennicy Różanej w dniu 27 grudnia o godz. 15⁰⁰ - wstęp wolny
Drugie wystawienie sztuki w dniu 28 grudnia o godz. 15⁰⁰**

"Przedsięwzięcie zrealizowano w ramach projektu ze środków otrzymanych od Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej
w ramach Rządowego Programu - Fundusz Inicjatyw Obywatelskich"
Koordynator projektu - Irena Zaraza



ks. Ryszard K. Winiarski

Religia i kultura

Religia i kultura to dwie autonomiczne rzeczywistości, które się wzajemnie potrzebują i przenikają. Każda z nich sama w sobie jest wartością. Należą jednak do dwóch różnych porządków. Mają też różne źródła swojego pochodzenia. O ile religia swoje źródło i identyfikację czerpie z Objawienia, o tyle kultura swój początek znajduje w człowieku. Ta radykalna różnica odniesień sprawia, że cele religii i kultury są różne. Każda z nich ma ukazywać prawdę, dobro i piękno, ale tylko religia ma wystarczający potencjał, by zbawiać człowieka. By dawać mu ostateczne, eschatologiczne spełnienie, czyli odpowiedź na pytanie o sens życia.

Religia potrzebuje kultury, ponieważ człowiek jest twórcą i adresatem kultury. Kultura stanowi nie tylko najszerszy kontekst życia człowieka, ale świadczy o samym człowieczeństwie, o możliwościach ludzkiego geniuszu. Kulturą jest wszystko to, co czyni człowieka bardziej ludzkim, pełniejszym, zdolnym do poświęceń i życia w prawdzie. Człowiek nie tylko tworzy kulturę, ale jest też przez nią tworzony. Przełomowe odkrycia w świecie nauki, wielkie idee, media, szkoły filozoficzne czy kanony piękna tworzą określony typ człowieka i relacji społecznych.

Mówiąc trywialnie, „dzieci Gutenberga” mają duże problemy ze zrozumieniem „dzieci Microsoftu”, społeczeństwo totalitarne nie umie poradzić sobie z demokracją, a kultura masowa karmiąca się papką intelektualną sprawia, że całe pokolenia wyrastają w estetycznej głucho-słepocie.

Religia więc spotyka człowieka takim, jakim uczyniła go kultura. Jakim się stał, tworząc ją i stykając się z wielorakimi jej przejawami. Kultura nie może zatem pełnić względem religii roli jedynie dekoracji czy wehikułu. Nie może być tylko narzędziem, gdyż to degraduje kulturę. Świat kultury jest wyzwaniem dla religii. Religia ma ją oczyszczać z przesądów, zabobonów, magii, krwawych rytuałów, ideologii itp. Ma ją inspirować i uwznioślać poprzez światło prawdy Bożej, czyli obiektywnej, objawionej. Religia ma być (i jest) źródłem twórczej inspiracji. Ma nie tyle dostarczać motywów i tematów, ile ukazywać horyzonty, których nie wskaże człowiekowi ani estetyczna intuicja, ani uczucia, ani nawet rozum. Religia ma prowadzić człowieka do spotkania z Absolutem, z Kimś, kto stanowi obiektywne Źródło wszystkiego. Inaczej pozostaje nam tłumaczyć wszystko na zasadzie przypadku lub fatum.

Religia i kultura istnieją nie tylko obok siebie, ale i dla siebie. Jeśli się przyjaźnie nie spotykają, szkodzą sobie wzajemnie. Pozbawiają siebie nawzajem dobra, którym są. Wtedy najwięcej traci człowiek.

ks. Ryszard K. Winiarski

„Poetyckie Łany” nr 3

Ukazał się kolejny numer „Poetyckich Łanów” poświęcony niemal w całości rozmowie, którą Mariusz Kargul przeprowadził z Andrzejem Stasiukiem 14 lutego w Krasnostawskim Domu Kultury. W „Łanach” znajdziemy m.in. esej Macieja Topolskiego o A. Stasiuku i jego twórczości, obszerną rozmowę z A. Stasiukiem, wiersz R. Schulza.

Numer ten może być przywołany na świadka kulturalnego ożywienia na polu spotkań z autorami uznanymi w Polsce i za granicą. Jest to ewenement, jak na tak mały ośrodek, jakim jest Krasnystaw. To zasługa (w znakomitej większości przypadków) Mariusza Kargula z Grupy Literackiej A4, a pomaga mu dzielnie Krasnostawski Dom Kultury oraz miejscowe biblioteki.

red.



Marta Kujawska-Gilowska

P

OROZMAWIAJMY...

Polacy to najszlachetniejsza, najbardziej bohaterska rasa, jaką wydała ziemia. To naród, który nie umiera, naród, którego kolejne zmartwychwstania stały się podziwem świata, i który z najbardziej niesprawiedliwego grobu czerpie nieśmiertelne życie.

Maurice Maeterlinck (1862-1949)

Słowa belgijskiego pisarza-noblisty niech będą mottem rozmowy, na kanwie której da się logicznie udowodnić ich słuszość.

Listopad... Miesiąc dla Polaków ważny, wiele na przestrzeni wieków działo się w tym lub w pobliżu tego miesiąca. Nawet święto 2 listopada jest na pamiątkę dziadów, zmarłych przodków. Święto to przez wieki nie dało się wykorzeńić, pozostało (z czasów jeszcze przedchrześcijańskich) jako Zaduszki. Dawne dziady uwiecznione zostały przez Adama Mickiewicza jako poemat pod tym samym tytułem - II i IV część *Dziadów*, tzw. kowieńsko-wileńskich.

Bo przeszłość to dziś, tylko trochę wcześniej. Z tego najlepiej zdają sobie sprawę poeci, pisarze. I oni powinni o tym nieustannie przypominać.

Juliusz Słowacki w *Kordianie* przedstawia cierpienia, pragnienie wolności, porywy i porażki, zespolone w całość dzieje narodu polskiego. Zygmunt Krasiński w *Psalmach przyszłości* do Polaków zwraca się tak:

*Bo na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie...*

Norwid... Nieustępliwy w prawdzie, to on uświadamia Polakom, że *Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek*. To Norwid upominał się nieustannie o rozgrabianą przez mocarstwa ościenną Polskę.

Do postawy moralnej wieszczów dodajmy nieprzeciętny talent, łatwość przekazywania spraw zasadniczych pięknym, polskim językiem. Język polski stałe przez wieki był zagrożony, rozbiory trwające 123 lata (!), krótka przerwa dwudziestolecia, II wojna światowa, a po niej następna obca dominacja - w sumie znowu 50 lat zagrożeń, zresztą nie tylko dla języka polskiego...

Jesteśmy Europejczykami „od zawsze”, a jako Polacy doświadczaliśmy przez wieki celowego niszczenia polskich elit - także po wojnie... Niszczono rodziny o rodowodzie szlachecko-inteligenckim, pozbawiono te środowiska ziemi, domów, więziono, łamano moralnie lub po prostu zabijano. A jednak... mimo wielu lat eksterminacji, w niektórych domach przetrwała pamięć o przeszłości, przetrwał szacunek i czułość (może genetyczna?) do polskiego języka. Niestety, można mówić o domach, o rodzinach, ale środowisk, z których promieniowała kultura, ich roli społecznej dzisiaj w Polsce już nie ma. Współcześni Polacy, przecież mądrzy i wartościowi (!), lekceważą język ojczysty, mówią zatrwającąco niepoprawnie, plugawią język (bez istotnej potrzeby), dzieje Polski ich nie obchodzą. Brak im klasy - ale kto miał im to przekazać!? Elit już nie ma...

Ale są poeci, pisarze i ich obowiązkiem powinno być przekazywanie współczesnym (tak było zawsze), że BEZWARUNKOWO jesteśmy Europejczykami, a przede wszystkim Polakami i z tego powinniśmy być dumni!

Marta Kujawska-Gilowska
24.11.2008 r.

Kargul nagrodzony

Mariusz Kargul został nagrodzony w konkursie literackim „O Pióro Internetowej Republiki Bemowo” pod hasłem „Tabu trzeciego tysiąclecia - cywilizacja otwarta”. Zajął trzecie miejsce za utwór pod tytułem *Cywilizacja ciągłego przyspieszenia*. Jury w składzie: Maciej Wyśiadecki-Banaś - przewodniczący, Jurata Bogna Serafińska i Andrzej Rodys - członkowie, podzieliło nagrody następująco: I nagroda - Krzysztof Deja z Australii, II nagroda - Jan Siwmir z Warszawy, III nagroda ex aequo - Janina Nożownik z Piotrkowa Trybunalskiego i Mariusz Kargul z Krasnegostawu. Gratulujemy!

red.

Henryk Radej

Ja wolność nam się należała!

Przynajmniej raz w roku mam okazję spotkać się i porozmawiać ze znanym polskim pisarzem i poetą, Ernestem Bryllem, który chętnie przyjeżdża do Chełma na Dni Kultury Chrześcijańskiej. Ostatnio opowiedział mi pewną historię, jaka spotkała go w Cleveland (USA) w 1989 roku, kiedy wreszcie dostał paszport i pojechał z wykładami na tamtejszy uniwersytet. Nie miał jeszcze pieniędzy i z bagażami wprost z lotniska trafił do hotelu. Wtedy podbiegł do niego *boy*, co nosi walizki. Poeta zażenowany wzbraniał się, mówiąc że są lekkie i że zanieś je sam. A on na to: - *Nie przejmuj się. Ja wiem, że ty jesteś z Polski, ale ja ci te walizki będę nosił za darmo.* - *Dlaczego?* - zapytał Bryll kompletnie zaskoczony. - *Bo wy wymyśliliście coś fantastycznego - solidarność. Jedni będą bogatsi, drudzy biedniejsi, bo tak w życiu bywa, ale jeden o drugim nie zapomni.* I on mu te walizki nosił przy każdej okazji. Pewnie słyszał coś o zmianach w Polsce, a może znał słowa św. Pawła, które nam papież przypomniał: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Gal. 6, 2). Teraz poeta z daleka omija ten hotel w Cleveland, bo nie wie, co powiedziałby temu *boyowi*? Pewnie musiałby sam taszczyć swoje bagaże lub dawać solidne napiwki.

Co się stało z naszą polską solidarnością? Co się stało z naszą chrześcijańską solidarnością? Co się stało z naszą ludzką solidarnością?

Po prawie 20 latach suwerenności narodowej, niewielu jest takich, którzy chcieliby bezinteresownie ulżyć drugiemu, li tylko w imię solidarności. Wszystko się zekonomizowało, zatimizowało, każdy siedzi na własnym koncie i przelicza swoje twarde złotówki, wiedząc że liczyć może tylko na siebie, a nie na innych. Nawet w rodzinach zaistniały wyraźne podziały ekonomiczne. Przecież nikt z nikogo nie będzie płacił rachunków! Na co dzień udajemy, że kochamy się wzajemnie, bo tak wypada, tak trzeba, ale tak naprawdę nie przepadamy za sobą, bo tak jest łatwiej, tak dyktuje nam życie. W szerszej skali wyraźnie widać, że nie próbujemy się porozumieć w kraju, wyjaśniać i szanować odmiennych poglądów, tylko udajemy, że wszyscy jesteśmy fantastyczni, wszyscy się kochamy, a podskórnie jesteśmy dla siebie wrogami. Co się z nami stało, że ludzie nie chcą dyskutować, tylko od razu chcą się kłócić? Odnoszę wrażenie, że także w relacjach osobowych młodszego pokolenia górę biorą interesy

i chęć wygodnego ustawienia się w życiu. Nie ma mowy o zakochaniu, bezinteresownym dzieleniu się, wspólnym byciu, wspólnym życiu. Pojawia się pierwotna walka o dominację w... stadzie - aż się prosi to słowo. Ale przecież ludzie nie powinni być stadem!

Obecnie Polska w dużej mierze pełna jest ludzi samotnych. Nawet w tłumie można być samotnym! Ktoś ostatnio ogłosił, że w Polsce ponad pół miliona ludzi pisze wiersze. I to jest wielce prawdopodobne. Autorzy piszą je z powodu samotności, z powodu braku solidarności społecznej, a niektórzy - dla pieniędzy, startując w konkursach poetyckich o nagrodę w wysokości 100-200 złotych. Czasami mam okazję czytać takie wiersze i je oceniać. Jednak uważam, że to głównie politycy powinni je czytać! Dużo więcej dowiedzieliby się z nich, co tak naprawdę ludzi boli, niż na wiecach przedwyborczych. Oczywiście, inne problemy są na Śląsku, inne na Podlasiu, a jeszcze inne na Podkarpaciu. Ale z tych wierszy wyziera jedno pytanie: Co się stało z Polską! Czemu się od nas odwróciła? Gdzie jest nasza wolność? Te wiersze często ocierają się o kicz i grafomaństwo, ale są szczerze i pełne autentycznego bólu.

Dlaczego dzisiejsza Polska tak odbiega od naszych marzeń? Czego nam brakuje do ich spełnienia? Tutaj zapewne każdy mógłby dopisać własną litanię pragnień. Ale na pewno brakuje nam jasných, jednoznacznych norm, w tym normy honoru i poczucia wartości. Inaczej nie będziemy skuteczni w tym, co robimy. Powie ktoś, że przecież mamy konstytucję, tomy kodeksów, ustaw... - wszystkie one powinny normować nasze życie. Jednak do końca nie normują! Polacy mają poczucie, że żyją w kraju silnego bezprawia. Może nie mają racji, ale tak to czują. Polskie prawo jest niejednoznaczne i stwarza okazje do relatywizmu i nadużyć. Kolejne ekipy polityków wciąż przy nim coś kombinują, ale dla zwykłego człowieka niewiele z tego wynika. Młodzi wolą wyjechać z kraju, bo czują się niepewnie i są zagubieni. Wiemy, *skąd i jaki jest nasz ród*, ale nie wiemy, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy? Oficjalnie niby wiemy, ale okazuje się, że gdy do czegoś dochodzimy, to czujemy się oszukani przez tych, co nam to wmawiali. Tak oficjalnie, to niby wszystko gra. Polska jest naszym domem, ale kto w nim mieszka, jakie ma prawa i obowiązki, jakie są zasady współżycia? - tego ja sam nawet nie wiem. Mnóstwo Polaków nie wie.

Nie my jedni na świecie borykamy się z takimi problemami. Jednak nasze sprawy zawsze były bardziej skomplikowane i dramatyczne od innych, choćby z racji położenia w Europie. Unia Europejska i NATO niczego za nas nie załatwią i nic

nam nie dadzą. W polityce nie ma sentymentów, a tym bardziej nie ma solidarności. Polacy wciąż dużo wytrzymują jako obywatele. Wciąż mają przeświadczenie, że Polska to kraj, który może być prawdziwie wolny, może być bardziej sprawiedliwy.

Złośliwcy twierdzą, że z Polską zawsze były i są kłopoty. Pisał o tym mistrz Gałczyński w roku 1936, w rok po śmierci J. Piłsudskiego: „*Chcieliście Polski, no to ją macie! / Skumbrie w tomacie pstrąg!*” Jednak dzisiejsi Polacy wcale nie marzą o „drugiej Japonii” ani o „cudzie irlandzkim”, bo takiego w istocie nie było. Cudem była największa bezkrwawa rewolucja na świecie, jakiej Polacy dokonali w 1980 roku. Teraz chcieliby wreszcie trochę normalności, spokoju i wpisanej w to ludzkiej solidarności. Jak tu o czymś takim marzyć w obliczu kryzysu finansowego nadciągającego z Zachodu?

Ale jedno, co na pewno jeszcze możemy, to odkurzyć naszą białą-czerwoną, niech dumnie załopoce na domu w kolejną rocznicę Narodowego Święta Niepodległości. Bądźmy solidarni choćby z tej okazji w poczuciu narodowej godności. Bo Polska to nie jest byle jaki kraj, ale duży i całkiem nieźle urządzony, choć kiepsko rządzony. Wystarczy się rozejrzeć, by stwierdzić, że ludzie umieją właściwie korzystać z wolności. A przecież odzyskaliśmy ją nie z jakiejś amerykańskiej, czy europejskiej łaski. Ta wolność nam się należała - zarówno w 1918, jak i w 1989 roku.

Henryk Radej

KSI KI NADES ANE - POEZJA

- Irena Iwańczyk, *W kosmicznym pyłe*, „Polihymnia”, Lublin 2007, ss. 79
- Irena Iwańczyk, *Wędrowe słowa*, „Polihymnia”, Lublin 2008, ss. 85
- Katarzyna Iwańczyk-Fowler, *Pod przymkniętymi powiekami*, „Polihymnia”, Lublin 2007, ss. 76
- Katarzyna Iwańczyk-Fowler, *Zapomniane wspomnienia*, „Polihymnia”, Lublin 2008, ss. 66
- Mirosław Leszek Iwańczyk, *Miniatura wszechświata*, „Polihymnia”, Lublin 2007, ss. 68
- Mirosław Leszek Iwańczyk, *Kosmiczny ogród*, „Polihymnia”, Lublin 2008, ss. 74
- Ewa Klajman-Gomolińska, *Eloi*, „Norbertinum”, Lublin 2008, ss. 48

Mariusz Kargul

Magia Świąt w trybach strategii marketingowej

Pewien znajomy poeta (Henryk Radej z Chelma) zakomunikował niedawno na swoim blogu, że zamierza w tym roku nie kapitulować przed sztucznie rodmuchiwanym od początku listopada „szaleń przedświątecznym”. Zapowiedział solennie, że choinkę ubierze w samą Wigilię, pierwszą kolędę zaśpiewa po ukazaniu się pierwszej gwiazdy na niebie, a wszelkie życzenia świąteczne, które dotrą do niego grubo przed czasem, po prostu odeśle nadawcom. W takim podejściu tkwi spora doza racji i przywiązanie do ginących - nierzadko bezpowrotnie - tradycji i obyczajów.

Nie trzeba być specjalnie spostrzegawczym i bystrym obserwatorem, by zaraz po Wszystkich Świętych nie zauważyć zmiany wystroju witryn sklepowych i dekoracji naszych ulic i placów. Wielu ludzi tkwiących mentalnie nadal w atmosferze zadumy i nostalgii, zaraz po Zaduszkach, zostaje nagle zaskoczonych sztucznie „generowaną” atmosferą poprzedzającą święta Bożego Narodzenia. Jesteśmy po prostu bombardowani wszelkiego typu reklamami we wszelkich dostępnych mediach, które sugerują nam, że Święta są tuż, tuż, a ten kto nie zrobi przed nimi astronomicznych zakupów i zapasów, co najmniej jak przed epoką lodowcową, zostanie wyrzucony poza nawias cywilizowanego społeczeństwa. Presja społeczna nakręca się niejako samoczynnie. Nie wypada przecież zaprezentować się gorzej od sąsiada. W najlepsze sprawdza się staropolska zasada: „zastaw się a postaw się”. Świat być może przeżywa teraz kryzys gospodarczo-financeowy, ale instytucje zajmujące się udzielaniem „taniach” kredytów i „szybkich” pożyczek, zaczynają przygotowania do „sezonu żniwneego”.

W epoce, w której wszystko można kupić i sprzedać, Święta stały się jeszcze jednym okresem, na który przygotowuje się specjalne strategie marketingowe. Sytuacja zaczyna przypominać rynek mody, gdzie kolekcje na poszczególne części roku planowane są już z kilkuletnim wyprzedzeniem. Można też dokonać całkiem uzasadnionego porównania do wielkiej sceny teatralnej, z której poszczególne dekoracje znikają zaraz po zakończeniu jednego show, aby błyskawicznie ustąpić miejsca kolejnemu. Nie ma więc żadnego płynnego przejścia, okresu przygotowań i prób, czasu zmuszającego do refleksji i „przystopowania”.

A co się dzieje potem? Święta rzecz jasna nadchodzą i to tak szybko, że ledwie jesteśmy w stanie to dostrzec. Wigilia upływa jak zawsze, Boże Narodzenie i dzień św. Szczepana mijają pośród zdawkowych komentarzy i męczących odwiedzin, kto ma siły wychodzi na krótki spacer, a kto nie daje rady, przeżuwa bezmyślnie dawkę corocznej „papki” telewizyjnej, serwowanej przez stacje państwowe i komercyjne. Myśli biegną już ku imprezie sylwestrowej. Mnożą się znaki zapytania, czy uda się w tym roku w pozycji względnie spionizowanej doczekać do północy, czy też nie pozwól gastryku, po raz kolejny przyjdzie zasnąć z twarzą w śledziku albo jeszcze gorzej - w objęciach muszli kłozetowej. Nowy Rok witamy starym jak świat bólem głowy i żołądka, włączamy telewizor, a tam... rażno buszujące w zielonej trawce zające i zadziorne kurczątko dają nam jasno do zrozumienia, że lada chwila Wielkanoc i czas szykować święconkę.

Cały problem rozbija się chyba o to, że w tym naszym godnym pożałowania postindustrialnym świecie wszystkiego jest za dużo i wszystko można zbyt łatwo osiągnąć. Za odpowiednią cenę dostaniemy całe gotowe zestawy świąteczne, łącznie z humanitarnie ubitym karpem i Świętym Mikołajem respektującym wszelkie dewiacje i zachcianki obdarowywanej osoby. Prezenty czekają już zapakowane na swych nowych właścicieli, kurierzy uwijają się w pocie czoł, by tylko na czas dostarczyć je do odbiorców, aromat prawdziwej choinki zastępuje świeżkowy odświeżacz powietrza, a blask świec imitują energooszczędne żarówki w lampkach i żyrandolach.

Z jednej strony to może i dobrze, że są całe zastępy ludzi, którzy zawodowo zajmują się „nakręcaniem” Świąt. My tacy przecież zaganiani i zapędzeni w ślepy cywilizacyjny zaulek, gdzie nie ma już miejsca na bezruch i produkcję przypominającą staroświecką manufakturę. Teraz seryjnie da się produkować „oryginalną” sztukę ludową bądź naśladować folklor w cyfrowej lub jeszcze bardziej HD jakości. Gdzieś tam w mroki niebytu odchodzą dawne wierzenia i wartości, które nakazywały nam choćby tylko próbować zmieniać swoje życie właśnie w tym jednym wyjątkowym czasie w roku. Kto godnie i szczerze chciał brać udział w świętowaniu Bożego Narodzenia, musiał najpierw oczyścić się z moralnego brudu, który oblepił go twardą skorupą przez ostatnie miesiące. Po coś jednak ustanowiono Adwent, nie tylko w celu zadawania pytań, co można i ile można w jego okresie spożywać, ale także dlaczego nie można?

Dawniej na Święta, i to nie tylko Bożego Narodzenia, oczekiwało się w atmosferze narastającej nadziei i radości. Oczekiwano po nich, a co rozumiejsi po sobie, istotnych zmian mających nadejść w życiu. Każdy świętował, tak jak pozwalały mu na to panujące warunki. Nawet jeśli ktoś był bardzo zapracowany, wiedział że kiedy jak kiedy, ale w Święta oddaje się całego siebie Bogu i rodzinie. Relatywizm moralny stał się prawdziwym przekleństwem wolnego człowieka. Nie chodzi wcale o to, by ślepo poddawać się jakiegokolwiek ideologii lub wierze, ale przynajmniej mieć swoje wewnętrzne granice, których w pewnych okresach przekraczać po prostu nie wolno.

Dzisiaj niemal wszystko mamy gotowe i podawane jak na tacy. Jeśli czegoś nie wiemy, zasiadamy przed komputerem i sprawdzamy w Internecie. Dobrze, że nie da się - przynajmniej na razie - odczuć w ten sposób niepowtarzalnego klimatu wytwarzającego się na przykład podczas Pasterki. Wyprawy do lasu, rzecz jasna legalnej, po „zielone drzewko” też nie można zastąpić wyjazdem do centrum handlowego. Trzymamy się kurczowo naszego stanu posiadania. Z drżeniem serca uchylamy drzwi przed nocnym pukaniem. Ciekawe w ilu jeszcze rodzinach kładzie się dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa, a w ilu tak naprawdę zaprosiłoby się go do wigilijnego stołu? Przedświąteczny tłok na ulicach miast i ścisk w super- czy hipermarketach nie skłaniają zbytnio do intymności i wzajemnego zbliżenia. Biegamy zziębnięci od jednej promocji do drugiej, by potem szybko dopaść kasy i ulotnić się objuczeni dziesiątkami pakunków z tego handlowego piekielka.

W takich momentach, zamiast ćwiczeń zen, wolę wyobrażać sobie dni poprzedzające Boże Narodzenie kilkadziesiąt lub kilkaset lat temu, kiedy człowiek jeszcze w jakiś sposób zależał od przyrody i praktycznie wszystko musiał wykonywać własnoręcznie. Nie było mowy o tym, że coś da się zrobić szybko i „taśmowo”. Taśma, podobnie jak nie tak znowu dawno sznurek do snopowiązałek, byłby towarem deficytowym i ciągle poszukiwanym.

Żaden kaloryfer i żadna klimatyzacja nie zastąpią ciepła wytwarzanego przez prawdziwy kominek i kochającą się rodzinę. Jeżeli dodatkowo pojawi się problem z aurą, bo zamiast chociaż namiastki zimy ze śniegiem i lodem, mamy jakiś wietrzno-deszczowy surogat, najlepiej nastawić sobie płytę z „dźwiękami bieguna północnego” i oddać się lekturze poniższego fragmentu „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza (z tomu „Prawda starowieku”):

„[trembita] Odzywa się na uroczystości świąteczne: na Boże Narodzenie, na Święty Wieczór i podczas Pasterki przez całą noc rozbrzmiewa rozgłosnie po górach z chaty do chaty, a głos przelatuje przez niedostępne i zaśnieżone puszcze. Chadza za kołédnikami, którzy ze światłem i muzyką wspinają się po wąskich i stromych ścieżynach. Góry i puszcze drzemią zacisznie uśpione w śniegu, a głos skrzypeczek wnikliwie wije się wśród nocy. (...)

Kolęda potęguje ten spokój snu zimowego i wzmaga poczucie błęgiego bezpieczeństwa.

W Święty Wieczór jest tak, jakby się leżało na łonie Bożym. Czas się zatrzymał. Świat i Bóg jest tak dobry, że nawet Archijudę, wodza czortów, Archanioł spuszcza z łańcucha, aby się poprawił. I ludzie nie boją się go wtedy, zwłaszcza że kolęda broni wsi przed jego mocą”.

Tyle Stanisław Vincenz. Każdy ma w życiu swoje Betlejem, swoją Drogę Krzyżową i Wzgórze Czaszki. Misterium narodzin, żywota i śmierci przebiega nieodmiennie od początku świata. Zmieniają się tylko dekoracje i względne poczucie jego wartości w oczach moderatorów podaży i popytu.

Mariusz Kargul

KSI KI NADES ANE - POEZJA

- Andrzej David Misiura, *Mandala klucznika*, „Polihymnia”, Lublin 2008, ss. 67
- Stanisława Wiśniewska, *Prosto i z ukosa*, „Drukarnia Kresowa”, Chełm 2008, ss. 48
- Łęczyńskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, *Synteza uczuć*, almanach, CPH „M-M”, Lublin – Łęczna 2008, ss. 47

PROZA

- Edward Franciszek Cimek, *Listki moich wspomnień*, „Polianna”, Krasnystaw – Izbica 2008, ss. 134
- Ryszard Krzysztof Winiarski, *Echo Ewangelii*, „Norbertinum”, Lublin 2008, ss. 150
- Leszek Wójtowicz, *Później szatan wstąpił w ludzi*, „Norbertinum”, Lublin 2008, ss. 67
- Czasopismo, Łany Poetyckie Nr 3, Krasnystaw 2008,

Henryk Radej

niemy film

ćwierć wieku temu
w zimnej salce
przeciętej sztyletem światła
Simon Signoret i Jean Gabin
rzucali ku sobie
nad przepaścią pokoju
liściki

oboje o smutnych oczach
śmieszni jak dzieci
niemi
łączył ich tylko czarny kot

ukołysani melodią projektora
nie wierzyliśmy w bajki

ćwierć wieku później
ona i on
w uścisku socjalistycznego bloku
nie piszą do siebie
nic
pęknięta cukiernica
tapety liżą rany
niema projekcja świata
nad kolorową gazetą

a przecież nadal jesteśmy
tu i teraz
z mięsa i krwi
zmuszeni wierzyć
w bajki codzienności
bez czarnego kota

Chełm - Radom, luty 2002 r.

Bojarczuk i Kamińska w „Wikipedii”

W internetowej encyklopedii „Wikipedia” można znaleźć rzetelnie opracowane informacje o Stanisławie Bojarczuku i Annie Kamińskiej. Zachęcamy czytelników do ich uzupełniania oraz do tworzenia haseł związanych z Krasnymstawem i powiatem krasnostawskim (osoby, zabytki, grupy twórcze itp.). Zasady tworzenia i edycji haseł są szczegółowo omówione na stronie „Wikipedii” (www.wikipedia.pl).



**STAROSTWO
POWIATOWE**



ZAKŁAD

MECHANICZNO-WULKANIZACYJNY

w Krasnymstawie ul. Lwowska 7

tel. 082 576 66 04

Zapraszamy:

pon. - pt. 700 - 1800

sobota 700 - 1500



Przedsiębiorstwo Wdrażania Nowych Technologii Remontowych Sp. z o.o.

22-300 Krasnystaw, Graniczna 7

tel.: (082) 576-67-80, fax: (082) 576-28-25

www.energo.com.pl



poleca:

~ śniadania

~ obiady

~ kolacje

~ bankiety

~ przyjęcia okolicznościowe

22-300 Krasnystaw, Tuligłowy 2, tel. 082 576 47 55



Krasnystaw, ul. Matysiaka 6

tel. 082 576 35 22

~ bankiety

~ wesela

~ imprezy okolicznościowe

~ catering

~ parking

czynne:

900 - 2400

pt. - sob. 900 - 0100



**TERESA
STASIAK**



Udział w plenerach i warsztatach plastycznych:
w 2005 roku w Rejowcu Osadzie, Rejowcu Fabrycznym,
w 2006 roku w Chelmie, Krasnymstawie, Łęcznej

Wystawy zbiorowe:
W 2004 roku —Krasnystaw
W 2005 roku- Krasnystaw, Skierbieszów, Zamość
W 2006 roku Krasnystaw, Dęblin, Chelme oraz miasta Ukrainy, Alvesta
w Szwecji,
W 2008 roku Sosnowica, Krasnystaw

Wystawy indywidualne:
2005 Szkoła Podstawowa Nr 1 w Krasnymstawie,
2007 MBP w Krasnymstawie.
Wyróżnienie w II Edycji Konkursu Wojewódzkiego „Triennale sztuki”
- malarstwo, Lublin 2007.





TERESA STASIAK

Urodzona 02.01.1961 roku w Zółkiewce. Jest absolwentką UMCS na wydziale Pedagogiki i Psychologii oraz Podyplomowych Studiów Matematycznych z elementami informatyki na Politechnice Lubelskiej. Pracuje jako nauczyciel w Zespole Szkół nr 1 w Krasnymstawie. Jest prezesem grupy plastycznej PALETA, działającej w Krasnymstawie od 2002 roku. Fascynuje ją przyroda, którą pokazuje w emocjonalnych kolorystycznie kompozycjach.

